

9/6



ANTONI MALCZEWSKI

M A R J A

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

PODŁUG AUTOGRAFU WYDAŁ,
WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI ZAOPATRYŁ

JÓZEF UJEJSKI
PROF. UNIW. WARSZAWSKIEGO

K R A K Ó W
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

1100

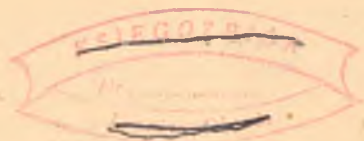


153

884-1



3073/C



WSTĘP

I

ANTONI MALCZEWSKI

1. KOLEJE ŻYCIA

Autor *Marji* urodził się w 1793 r. w domu który wyrósł na gruncie »świata zepsutego« czasów Stanisławowskich. Ród niegdyś nie wiele lepiej niż chudopacholski, niedawno dopiero — przez spryt dorobkiewiczowski i następnie ożenek dystyngowany dziadka poety, Ignacego, wszedł w sferę wielkopańską, zaczerpnąwszy nawet podobno trochę krwi Augusta Mocnego. Pozatem pani Ignacowa Malczewska, Denhofówna z domu, spokrewniła synów swoich, Jana i Ksawerego, z Sanguszkami, spowinowaciła więc z całą arystokracją i stosownie do takiej sytuacji towarzyskiej wychowała na modnych kawalerów, »ptymetrów« bez żadnych aspiracyj prócz zabawy i najgrubszego użycia, a wreszcie na marnotrawców całej wielkiej męzowskiej fortuny. Ojciec Antoniego, Jan, dobrawszy sobie godną towarzyszkę życia w osobie Konstancji Bleszyńskiej, którą był uwiódł pierwszemu mężowi — pułkownikowi (później dzielnemu generałowi Kościuszkowskiemu)

Haumanowi, uwiął się ze swoją częścią spadku pierwiej jeszcze od młodszego brata. Na szczęście Targowiczanie ten, w pierw orderami srebrny niż wiekiem, jenerał wojsk rosyjskich, wychowaniem synów swych, Antoniego i Konstantego, niewiele się zajmował. Złamany stratą żony, która (także na szczęście) zmarła, kiedy Antoni miał za ledwie 7 lat, pozostawił opiekę nad nim rozumnej i zacnej pani Juljannie z Błędońskich Skibickiej, a ożeniwszy się później po raz drugi, o dzieci z pierwszego małżeństwa niebardzo się już troszczył. Umarł zresztą w r. 1808, gdy starszy syn był dopiero w III klasie krzemienieckiego gimnazjum.

Znalazł się tam przyszły poeta właśnie za sprawą pani Skibickiej, osobistej przyjaciółki Czackiego a podobno i Kołłątaja. Prolekcja Czackiego towarzyszyła też Malczewskiemu przez cały czas studjów a on rzetelnie na nią zasługiwał. Wybitnymi zdolnościami i pracą zarabiał na odznaczenia coroczne, zachowaniem również, mimo wielkiej żywości temperamentu, wzorowem jednał sobie uznanie przelożonych zupełne. »Cień nagany go nie dotknął« — pisze Czacki w świadectwie, które mu na końcu (w r. 1811) wystawił. Z uznaniem łączył się zarazem i powszechny sentyment. »Antośko« podbijał sobie serca zarówno nauczycieli jak i kolegów dużemi zaletami charakteru (nie wiedzieć po kim odziedziczonego,) a także naturalnym wdziękiem obejścia i nieporównanej urody.

Co się tyczy samych studjów — widać z pomienionego świadectwa Czackiego, że cały ich niemal zakres krzemieniecki, tak obowiązkowy, jak i nadobowiązkowy (włącznie z t. zw. talentami), Malczewski ogarnął. Z wykładów stylistyki i poetyki — Euzebjusza Słowackiego, a potem literatury — Alojzego Osińskiego, skorzystał zapewne przyszły poeta niemało. Prawdopodobnie jednak, zgodnie z góru-

jącą tendencją zakładu, oraz z powziętym już w gimnazjum zamiarem kariery wojskowej, ze szczególną gorliwością oddawał się studjom matematycznym.

Opuścił Krzemieniec, nie ukończywszy (nie wiedzieć dlaczego) ostatniego kursu — gdzieś w maju 1811 r. i już z dniem 1-go września tegoż roku wstąpił w Warszawie do Korpusu Inżynierów w randze podporucznika. Przez czas służby w tym Korpusie pracował głównie przy zarządzonych rozkazem Napoleona robotach fortyfikacyjnych w Modlinie, ale to mu nie przeszkadzało bawić się szeroko w Warszawie. Pierwsze salony stolicy, oczarowane jego urodą i świetnem ułożeniem, zabiegały oń skwapliwie, powodzeniem u płci pięknej wnet głośno zasłynął. Najczęstszym gościem bywał w domu Wołyńnianina Aleksandra Chodkiewicza, znakomitego chemika, równocześnie poety i żołnierza, przytem zaś możnego pana, który życie prowadził wystawne i rozrzutne. Acz znacznie starszy od Malczewskiego, dopuszczał on go jednak do bliskich i poufanych stosunków, a nie mniejszemi łaskami darzyła też młodego oficera i pani Chodkiewiczowa, słynna z urody i zalotności Karolina z Walewskich. Te jej łaski miały Malczewskiego doprowadzić do pojedynku z najbliższym przyjacielem, Aleksandrem Błędzowskim, którego morały poczytał sobie porywczy młodzieniec za śmiertelną obrazę. Z pojedynku wyniósł przyszły autor *Marji* dużo wstydu i strzaskaną nogę, którą, wnet po wyleczeniu, nadwerężył ponownie przy harcach na dzikim, nieujeżdżonym koniu. Było to zaś w chwili, kiedy właśnie — już jako porucznik konnej artylerji i adjutant polowy generała Kosseckiego — gotował się do wyprawy moskiewskiej 1812 r. Nim stał się zdolnym na nowo do służby, rozpoczął się już odwrót. Udział więc jego w tej pamiętnej wojnie ograniczył się tylko do uczestnictwa w obronie oblężonego Modlina. Pocie-

szął się jakimiś nowemi miłośkami, dla których raz nie wahał się nawet przekradać przez obóz Pa-szkiewicza do Warszawy.

Po upadku Napoleona, spędziwszy jakiś czas u rodziny, wstąpił znów do wojska Królestwa Kongresowego, tym razem do sztabu Kwatermistrzostwa, ale jeszcze w tym samym roku (28 grudnia 1815) otrzymał na własne żądanie dymisję. Przyczyną takiej decyzji była, zdaje się, znowu miłość. W każdym razie wkrótce potem wyjechał Malczewski zagranicę z księżną Fryderykową Lubomirską, z którą, jak własny jej brat (Józef Załuski) świadczy, niedaleko było do małżeństwa. Historji tego romansu bliżej nie znamy; to tylko zdaje się być pewnem, że go poeta mocno odcierpiał.

Pobyt zagranicą trwał blisko pięć lat. Bywał Malczewski przez ten czas dłużej lub krócej w Szwajcarii, Włoszech i Francji, robił wycieczkę i do Anglii, wracając do kraju miał się zatrzymać i w Niemczech. Wśród tych wędrówek oddawał się różnym studjom — to literackim, to znów przyrodniczym, — najgoręcej podobno zajął się głośnym wówczas w całej Europie »wynałazkiem« Mesmera, magnetyzmem zwierzęcym. Zresztą szukał wrażeń i niebezpieczeństw, odbył zuchwałą wprost wówczas wycieczkę na Mont-Blanc i Aiguille du Midi, z której zdał sprawę w drukowanym zaraz liście do genewskiego profesora Picteta. We Włoszech, gdzie najczęściej i najdłużej przebywał, poznał się osobiście z Byronem, którego gorącym wielbicielem pozostał do śmierci.

Do ojczyzny powrócił polski Child-Harold w 1820 lub w 1821 r., w lecie. Majątku pozostało mu ledwie tyle, że mógł wziąć małą dzierżawę w powiecie Włodzimierskim. Na swoje nieszczęście podjął się, niedługo potem, leczyć zapomocą magnetyzmu chorą na histerję powinowatą swoją, Zofję Rucińską, któ-

rej mąż gospodarował w pobliskim Hrynowie. Kuracja ta wymagała ciągłej niemal obecności przy chorej i miała pozbawić poetę wolności do końca życia. Gdy sobie uświadomił, że się na to zanosi, próbował pęta zerwać, uciekł z domu Rucińskich (do którego się musiał był całkowicie przenieść), ale było już za późno. Pani Rucińska przybyła do niego do Łaskowa i raz odwieziona mężowi i dzieciom, uczyniła to ponownie. Malczewski nie widział innej rady, jak tylko wywieźć ją za zgodą męża — z powiatu zrazu a następnie z kraju — i starać się dla niej o rozwód. Po rocznym pobycie u krewnych w okolicach Łucka przybyli oboje z początkiem 1824 do Warszawy. Rozwodu dla braku funduszków, czy z innych jakich powodów, uzyskać się nie dało a »związek niepojętej mocy« trwał i pograżał Malczewskiego z każdym dniem w coraz większą melancholję i w coraz dotkliwszy niedostatek. Ofiarowaną sobie (podobno) przez jen. Kosseckiego posadę w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych musiał zaraz porzucić, gdyż pani Rucińska nie mogła znieść kilkugodzinnej jego nieobecności. Nadzieje dochodów z pracy literackiej rozwiało zupełne niepowodzenie księgarskie wydanej w r. 1825 *Marji*. Bliski nędzy, opuszczony przez świat, wśród którego niedawno jeszcze błyszczał, nawet przez najbliższych, do których sam ręki o pomoc wyciągać nie chciał, pograżony w magnetyzmie, którego tajemnicze sprawy odrywały go od bolesnej rzeczywistości, — umarł Malczewski 2 maja 1826 r. śmiercią, o której różnie mówiono.

Kilka osób ledwie odprowadziło jego zwłoki na Powązki, gdzie spoczywa w zapomnianym, nieznanym grobie, mniej więcej naprzeciw drugiej cmentarnej bramy.

2. KOLEJE TWORCZOŚCI

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że pod koniec studjów w Krzemieńcu Malczewski należał do powstałego tam w 1809 r. Towarzystwa kształcących się w porządnym mówieniu i pisaniu. Gdyby się księga z protokołami zebrań tego towarzystwa i utworami jego członków kiedyś znalazła, to w niej znalazłyby się może i pierwsze próby pióra autora *Marji*. Na jedną z nich wygląda przechowana w »szlambuchu« towarzysza jego dzieciństwa i młodości, Franciszka Skibickiego, *Oda do wojny*. Jest to naprawdę coś niby »ćwiczenie w porządnym pisaniu«, mozolnie wypracowane w stylu i duchu jakby Woronicza, z postaciami alegorycznymi, z reminiscencjami z Karpińskiego, — bez najmniejszych śladów talentu.

W tym samym szlambuchu przechował się też zupełnie banalny czterowiersz miłosny (»Jeżeli jest istota pełnie doskonała«... i t. d.), który również z krzemienieckich jeszcze chyba lat pochodzi, i to wczesnych. Oba te grzechy studenckiej muzy (*Ode* z pewnemi opuszczeniami) opublikował po raz pierwszy K. Wł. Wójcicki w I tomie *Cmentarza na Powązkach* (1855) i następnie przedrukował w II tomiku *Pism A. Malczewskiego* w r. 1857.

Daleko bliższym zapewne prawdziwej twórczości poetyckiej był Malczewski, sam o tem nie wiedząc, wówczas, gdy w domu starych Januszewskich¹, w kontuszu i żupanie dziadka Słowackiego »udawał szlachcica zawadjakę, perorującego na sejmiku, lub poważnego starca przy kominku stare

¹ Por. J. Ujejski, *Malczewski w Krzemieńcu* — »Rok polski« 1918, str. 359.

dzieje opowiadającego¹. To mogły być już jakieś zadatki na starego Miecznika w *Marji*. A były tamtym, poważniejszym niby próbom współczesne lub może i wcześniejsze.

Można przypuszczać, że po opuszczeniu Krzemienia i wstąpieniu do wojska wywietrzała Malczewskiemu poezja z głowy zupełnie. W każdym razie, jeżeli nawet i próbował swoich sił na tem polu w owych latach, — to tak skrycie i wstydliwie, że nie mógł się tego domysleć nawet Aleksander Chodkiewicz. Pisząc do niego z początku r. 1815 list wierszem, wyobraża sobie poeta zdziwienie przyjaciela i sam żartuje ze swego zuchwalstwa całkiem szczerze:

Ja... co żadnych nie mam przymiotów poety,
Ja niebaczny puszczam się do tej śliskiej mety.

Cały też wiersz — ogłoszony w *Pamiętniku literackim* z 1918 r. przez Kazimierza Czernego, a znaleziony przezeń w jakimś starym sztambuchu, w Bibliotece Łopacińskiego w Lublinie — traktował Malczewski jako żart, żadnych zgoła pretensyj literackich z nim nie wiążąc. Inaczej niż w wymęczonej *Odzie do wojny*, — tutaj najmniejszej troski o jakikolwiek kunszt nigdzie nie widać. W stylu typowo pseudoklasycznym, w którym czasem jakby echo Trembeckiego słyhać, ale naogół niedbałym, nie bez obrazy rytmu tu i ówdzie a w rymach często gramatycznych, przypomina poeta Chodkiewiczowi, jak — pułkownik wówczas własnym kosztem wystawionego pułku — mężnie bronił niedawno oblężonego Modlina, opierając się podpisaniu kapi-

¹ Z życia Antoniego Malczewskiego — »Dziennik literacki«, Lwów 1852 (Nr. 3, str. 20.)

tulacji, jak do niego (Malczewskiego) »nastrzelał się bez miary« omylony kozackiem przebraniem przekradającego się do Warszawy trzpiota; przypomina dawniejsze jeszcze dysputy chemiczne i na te »piękne rezonowania« się powołując, jako na dowód, że »nie tylko umie bruk zbijać w Warszawie«, i że go »czasem zajmują poważniejsze rzeczy«, proponuje pogawędkę polityczną. Rozwiane nadzieje 1812 r., dola Polski i Napoleona, odbywający się w Wiedniu kongres — oto przedmiot jego dumań i troski. Wydaje mu się, że Polskę ściga najwyraźniej jakieś fatum, że jej nieszczęście okazało się mocniejszym nawet od szczęścia Napoleona, które »uciekło, bo o Polskę idzie«. »Dziś już niewolnik Elbie ten, co światem rządził«; ale Malczewski myśli o nim zawsze z tysiącami entuzjazmem. »...Choć to zdanie tysięcy przeciwników wzbudzi: to zawsze wielki człowiek, to największy z ludzi!« Pisze tak, choć przypuszcza z góry, że Chodkiewicz jego zapалу nie podzieli i choć sam wie, że ten zapal rozważny nie jest:

»Że też ja być rozsądnym nie mogę do końca —
Sliczny początek popsuł ten koniec szalony;
Teraz powiesz zapewne: to trzpiot zapalony!

I żeby zmienić temat, wypytuje przyjaciela o klub »Juntą« zwany i jego członków¹, a wreszcie:

Co tam wieść nowego o Monarchach niesie?
Czy długo myśla bawić na wiecznym kongresie?
Czy będzie Polska? Za nią nie przestaniem wdychać!
Bo u nas na Wołyniu coś niedobrze słyhać

Być może, że w tym okresie czasu Malczewski istotnie już odczuwał »niezbędną pisaną po-

¹ W nocie do tego ustępu czytamy, że »w Warszawie uformowali zgromadzenie Chodkiewicz, Bromirski i inni i rozprawiali na niej (sic!) o uczonych rzeczach; nazwali to Juntą«.

trzebę«, którą się Chodkiewiczowi z popelnienia tego wiersza tłumaczy.

Bielowski, we wstępie do swoich wydań *Marji*, wymienia wśród zaginionych utworów jej autora, o których mu mówiono, »listy wierszem i prozą na wzór Krasickiego (wiersz do Chodkiewicza byłby więc może jednym z nich), satyrę *Karnawał Warszawski*; tudzież parę aktów nieukończonej tragedji pod napisem *Helena*, ułożonej na sposób *Barbary Felińskiego*«. Sam rodzaj wyraźnie klasyczny tych utworów świadczy, że powstały one przed podróżą zagraniczną poety, z której wrócił on już niewątpliwie zdecydowanym romantykiem. Bielowski przytacza też i opinię swych informatorów o tych poezjach, opinię n. b. trochę sprzeczną. Z jednej strony zapewniali go oni »o niewielkiej ich wartości« (w co chętnie wierzymy), z drugiej strony (w co wierzyć nie tak łatwo) o *Helenie* twierdzili, że »wymowa niepoślednia i powierzchowna wierszów ogłada miały ją wielce przybliżyć do swego wzoru«, t. j. do *Barbary*.

Jakkolwiek jednak na podstawie prób znanych trudno przypuścić, żeby nieznanne z tego samego okresu posiadały jakąś istotną poetycką wartość, a zwłaszcza żeby miały się właśnie odznaczać zewnętrzzną ogładą wiersza, — to przecież jeszcze trudniej przypuścić, żeby autor wiersza do Chodkiewicza (nie mówiąc już o autorze *Marji*) miał być równocześnie, czy później nawet, autorem tych powiastek, które się pod jego nazwiskiem ukazywały w *Rozmaitościach* lwowskich 1820 i 1821 r.¹ Są to przypowieści moralizujące tonem i stylem, u mło-

¹ Pierwsza ukazała się *Ifigenia czyli skutki niewierności* (Nr. 85, — w sobotę 29 lipca 1820 r.). Potem *Atenais* (19 września), wreszcie *Podróż* (Nr. 33, — 20 marca 1821). Pełnem nazwiskiem: Ant. Małczewski — podpisana jest tylko *Podróż*, inne noszą podpis: Ant. Mal i.

dego człowieka, który odrobinę bodaj społecznej kultury literackiej zachwyił, wręcz niemożliwym. Wiersz *Do Julji* jest wprawdzie zgrabniejszy, ale także wygląda raczej na madrygał XVII wieku, czterowerszowy zaś *Ucinek do Piotra i Pawła* — dowcipny nawet — jest drobiazgiem nic nie mówiącym. Utwory te przedrukował Bielowski w dwu swoich wydaniach *Marji*, bo mu zapewne nie przyszło do głowy, że tożsamość imienia i nazwiska bynajmniej jeszcze nie świadczy o tem, żeby to miały być rzeczy autora *Marji*. Tymczasem Malczewskich w samej tylko armji Księstwa Warszawskiego służyło wówczas dziewięciu; powiastki i wiersze w *Rozmaitościach* — z większem zapewne prawdopodobieństwem możnaby przysądzić temu Antoniemu Malczewskiemu, który w czwartym dziesiątku XIX w. był proboszczem w Niżniowie i w r. 1838 wydał (również we Lwowie) *Homilie na całoroczne niedziele i święta*, a w r. 1820/21 może jeszcze księdzem nie był. Co się zaś tyczy au'ora *Marji*, ten w tym czasie albo jeszcze był zagranicą, albo dopiero co był powrócił. Powrócił jednak ze smakiem literackim tak subtelnie wykształconym, że gdyby nawet mógł był kiedyś (co nie do wiary) rzeczy tego rodzaju pisywać, toby ich w każdym razie teraz za nic w świecie już chyba nie drukował.

Czy w czasie pobytu na Zachodzie tworzył Malczewski cokolwiek, — nie wiemy. Wspominają Bielowski i Goszczyński, że słyszeli o jakiejś, drukowanej »w pismach czasowych paryskich«, rozprawie przyrodniczej, »która od powszechności ówczesnej z zapalem przyjętą była«, ale nic bliższego nie umieją o niej powiedzieć¹. Pozostała z tego

¹ Podobnie też wiadomość, jakoby istniała jakaś broszurka, »zawierająca zdanie o projekcie nowego umocnienia twierdzy Modlina«, rzuconym przez Malczewskiego, je-

okresu tylko relacja z wyprawy na Mont-Blanc i Aiguille du Midi, drukowana w *Bibliothèque universelle genewskiej* z 1818 r. p. t. *Lettre au Prof. Pic-tet sur une ascension à l'Aiguille du Midi de Cham-mouni et au Mont-Blanc, par un gentilhomme Polo-nais dans les premiers jours d'Août de l'année 1818.* Tegoż jeszcze roku ukazał się przekład polski tego listu w paździenikowym zeszycie *Dziennika Wileń-skiego*, i ten też przekład dokonany przez Józefa Rayznera przedrukowywał następnie w swych wyda-niach Bielowski¹. Nie jest to żaden utwór literacki. Ani śladu romantycznych opisów — powściągliwość pod tym względem graniczy wprost z oschłością. Ujmuje zato zupełny brak chępliwości turystycznej, zupełne niemal pomijanie niebezpieczeństw. Dopiero w jednym z przypisów do *Marji*, powie nam poeta coś o swoich osobistych wrażeniach z tej wy-prawy i da uczuć całą jej karkołomność. Z samego *Listu* niktby się romantycznego poety w autorze nie domyślił.

Jakoż miał się taki poeta urodzić w Malczew-skim — według pani Rucińskiej przynajmniej — nieco później dopiero, pod wpływem osobistego zetknięcia się z Byronem. Wspominając w swym liście do K. Wł. Wójcickiego (por. *Cmentarz na Po-wązkach* I, str. 42) o pobycie autora *Marji* w We-necji, pisze pani R.: »Tam odezwał się w nim je-niusz pobratymczy Byrona — od niego duchem poezji natchniony został«. Istotnie pierwszym śla-dem prawdziwego talentu Malczewskiego jest do-piero wiersz *O jak przykro do swoich wracać bez*

szcze gdy był oficerem, opiera Bielowski tylko na »zapew-nieniu jednego z bliskich krewnych Antoniego«.

¹ Oryginał przedrukowała poraz pierwszy p. Janina Narzymska w wydawnictwie uczenie gimn. H. Starzyńskiej w Krakowie p. t. *Na Rozstaju* (Kraków 1914). Dodała też swój własny przekład.

nadziei!, którym po podróży witał on rodzinny Wołyń. W tej — drukowanej po raz pierwszy w *Ale-neum* z r. 1876 — elegji odczuwamy już bardzo wyraźnie technię *Marji*; całe też jedno porównanie i wiatr, co »jęczy smutnie uginając kłosa«, przeszły stąd do niej bez zmiany.

Ale kiedy powstała *Marja* sama? Różnie mówią o tem, lecz pewnie nikt nie wiedział ni przedtem ni potem. A raczej zarówno ci, którzy twierdzą, że większa jej część powstała wkrótce po powrocie poety, na Wołyniu, jak i ci, co utrzymują, że dopiero w Warszawie, mówią tak jakby wiedzieli »pewnie«, ale nie mówią, skąd wiedzą. To tylko pewne, że poemat nie został ukończony przed schyłkiem r. 1822, i to prawie pewne, że notatki historyczne do bitwy z Tatarami robił Malczewski już na Wołyniu. Świadcstwo stanowią przypisy 8-y i 11-y. W pierwszym objaśnia poeta, że o tatarskiej technice mylenia śladów dowiedział się od Beuplana, którego *Opisanie Ukrainy* ogłosił Niemcewicz w III tomie *Pamiętników o dawnej Polsce* właśnie w r. 1822¹; w drugim — wypisaną z Paszkowskiego (Marcina) wiadomość, o tem, że Tatarzy »strzały swe jadem jaszczurczym napuszczają«, radzi czytelnikowi sprawdzić w słowniku Lindego, gdyż sam »nie był w możności sprawdzenia tego wypisu, nie znalazłszy tej książki (Paszkowskiego »dziejów tureckich«) w bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Wypis zatem wyraźnie przywiózł sobie Malczewski z Wołynia; w Warszawie, oddając poemat do druku, chciał tylko skontrolować dokładność cytaty.

Na tem się jednak kończy wszystko, co o czasie

¹ Pozwolenie cenzury na druk tego tomu nosi datę 28 lutego 1822; przed jesienią więc tego roku do rąk Malczewskiego dostać się chyba nie mógł.

napisania *Marji* możemy dzisiaj powiedzieć. Z druku wyszła ona między połową lipca a 9 sierpnia 1825 r. ¹.

Nie ulega wątpliwości, że twórczość Malczewskiego, raz rozbudzona w całej pełni, już potem nie ustawała. Z pewnością można przyjąć, że wkrótce po *Marji* napisał on drugą powieść historyczną wierszem, której jednak ani losów nie znamy niestety, ani nawet tytułu. Bielowski i brat pani Rucińskiej, Michał Modzelewski, mówią o *Samuelu Zborowskim*. Ostatni dodaje przytem informację, że był to poemat »w guście *Pieśni ostatniego minstrela* Waltera Scotta« ². Atoli Hipolit Skimborowicz, który wiadomość swoją zdaje się czerpać od Karola Kosowskiego, najbliższego przyjaciela poety w ostatnim roku jego życia, zapewnia, że »poemat mniemany *Samuel Zborowski*, nigdy nie był na świecie. Pisał wprawdzie Malczewski poemat, ale ten odnosił się do czasów *Księcia Zbaraskiego*. Zborowski a Zbaraski (*litera nocet, litera docet*) mała na pozór różnica a w rzeczy samej zupełnie co innego« ³.

Wreszcie Józef Zieliński we wstępie do swego wydania *Marji* w Agen r. 1837 opowiada, że »krótko przed zgonem« autora *Marji* »miał sposobność słyszeć czytane, pełne zalet ustępy poematu z dziejów polskich wyjętego a osnowanego na rycerskich czynach i obywatelskich poświęceniach X-cia Jeremiasza Wiśniowieckiego, ojca króla Michała«. Możliwy z tych świadectw wnioskować, że były aż trzy powieści historyczne Malczewskiego obok *Marji*, a można też przypuścić, że wszystkie cztery świadectwa mówią o jednej i tej samej. Ale oprócz tej czy tych powieści miało pozostać jeszcze wiele utworów

¹ »Kurjer Warszawski« z dnia 7 lipca 1825 r. donosi, że »wkrótce wyjdzie«, a w dniu 9 sierpnia, że już wyszła.

² »Bibl. Warsz.« 1876, Tom II, str. 653.

³ *Sprostowania i wiadomości dotyczące się żywota Malczewskiego* — w rękopisie Ossolineum Nr. 2442.

drobniejszych polskich i francuskich, tylko gdzie się to wszystko podziało — Bóg raczy wiedzieć. Pani Rucińska twierdzi, że całą tę spuściznę zabrał Karol Kossowski, czemu przyświadcza i Michał Modzelewski, dodając tylko, że część mogła zostać u rządcy domu, w którym poeta umarł (Elektoralna 796, dziś 3). Kossowski natomiast zapewniał, że Malczewski wszystkie swoje papiery przed śmiercią spalił. Jakkolwiek bądź, niema już nadziei, żeby się coś z tego odnalazło. Drukowany jeszcze w r. 1842, w *Tygodniku literackim* poznańskim wiersz p. t. *Dumanie nad Wisłą* (Z pism niedrukowanych autora *Marji*) niewiadomo z jakich czasów miałby pochodzić, a zresztą autentyczność jego budzi znaczne wątpliwości.

Pozostaje więc Antoni Malczewski i pozostanie zapewne na zawsze w historii literatury polskiej, jako *auctor unius libri*.

II

» MARJA «

1. GENEZA PSYCHOLOGICZNA, HISTORYCZNA
I LITERACKA

Natchnienie, z którego *Marja* wzięta początek zrodziło się przedewszystkiem z wielkiego i wciąż rosnącego bólu życia. Kiedy poeta odczuł ten ból po raz pierwszy i jakie były pierwotne jego przyczyny — nie wiemy. Możemy snuć domysły wiążące go z ks. Fryderykową Lubomirską, ze sprawionym przez nią Malczewskiemu zawodem i cier-

pieniem miłosnem, ale te domysły napewne w głąb samą rzeczy nie sięgają. Zmiana, która zaszła między rokiem 1816 a 1820 w duszy młodzieńca, lekko i wesoło a porywczco biorącego życie, i przetworzyła tę duszę w samym — zdaje się — jej rdzeniu, we wszystkich najistotniejszych dyspozycjach, — ta zmiana jest zjawiskiem zbyt skomplikowanem i w swej niesamowitej wprost tajemniczości zbyt wiele respektu budzącem, żeby je można traktować poprostu jako zwykłą miłosną »balladę jakich wiele«. Czyż możliwe, żeby ten prototyp Selima Mirzy zmienił się nagle w odludnego mistyka i guślarza z powodu jednej kobiety? Zdaje się, że najlepiej tej kwestji nie rozstrzygać, a tylko trzeba stwierdzić fakt, że Malczewski, autor *Listu do Chodkiewicza*, i Malczewski, autor *Marji* a nawet już autor wiersza »*O jak przykro*« — to dwaj ludzie zupełnie różni, nie prawie nie mający z sobą wspólnego. Pierwszy ślizgał się po powierzchni życia jak po woskowanej posadzce. Jeżeli się kiedy przewrócił i potłukł, zrywał się zaraz, ból — fizyczny raczej — szybko opanowywał i sunął dalej znów ze śmiechem i z pewnością wdzięku swoich poruszeń, o to czy się tam pod jego stopami gruz komu przypadkiem na głowę nie wali, nie troszcząc się bynajmniej. Ten drugi tymczasem już właśnie sam gruz tylko widział w życiu, same splekane ściany obsuwające się w niezgłębione przepaści i szukał już tylko szczeliny jakiejś, przez którą mógłby rzucić okiem na drugą stronę. Ponad wszystkim unosił się jednak gesty opar smutku, który wszystkiemi porami jego cpraz bardziej znękanego serca wciskał się do duszy i wkońcu się z nią nieledwie utożsamiał. Pulsy uczuć wszelkich poczęły teraz zgodnie uderzać w takt jakiejś, coraz wyraźniej słyszalnej dla niego melodji, na której skrzydłach poczęły się z kolei zjawiać różne

wizje, wspomnienia, myśli i słowa¹. Wtedy dopiero budził się uśpiony artyzm i świadomą pracą przykładał się do budowy arcydzieła.

Melodję ową słyszymy wyraźnie już w wierszu *»O jak przykro«*. Wizje i myśli, które się miały stać źródłem subiektywnej treści poematu, możemy sobie na podstawie jego analizy łatwo odtworzyć. Wszystkie wydobywały się z otchłani bólu poety i ukazywały mu ten ból jako nieunikniony skutek ziemskiego istnienia. Śmiech ludzki przedstawiał mu się jako świadome kłamstwo lub nieświadomy obłęd, chwile tak zwanego szczęścia, jako zdradliwe zasadzki złudy, które nielitościwie spychają naiwnych w doły okrutnych rozczarowań. Sama wreszcie złość ludzka i zbrodnia odślaniały przed nim boleścią wykrzywione twarze i zwierzały mu się, że one też są tylko jedną z postaci cierpienia. Step ukraiński, pusty, z jęczącymi głosem wichru mogiłami swemi — wydawał mu się wielkim symbolem życia i bujał po nim wzrok jego *»nie sparszy się na nic, jak Rozpacz — bez przytułku — bez celu — bez granic«*.

Ale prócz tego step i mogiły powoływały do życia i inne wizje; budziły jakieś niecałkiem jeszcze zastygłe w duszy poety tęsknoty rycerskie, nieciły ową *»miłość, która nęci wiecznie duszę w kraj pamięci«* i co *»oczom patrzeć każe w dawno zmarłych żywe twarze«*. Wstawały obrazy przeszłości *»zbrojnej w stal, powiewnej rycerskimi pióry«* i z tą *»Obecnością«*, co się *»tarza w ohydzie«*, i z Przyszłością, która *»otruta rozczochrana idzie«*, łączyły się *»współnictwem niedoli«*.

I jeszcze w to wszystko plątały się echa dawnych marzeń miłosnych i nawiedzał wyobraźnię poety ich idealny przedmiot, wizja kobiety, której w rzeczywistości nigdy nie spotkał, a którą w tęsknocie in-

¹ Taka też mniejwięcej była zwykła kolej twórczości Schillera według jego własnego wyznania.

stynktu kochania widział teraz jak żywą. Bo i teraz jeszcze wierzył on, że w miłości jest »część zachwycenia, z jakim wybrani słyszą cherubinów pieńia«, i nawet jego gorące pragnienie »ucieczki od rozpaczycy« ziemskiego bytu, pragnienie śmierci jako wyzwolenia i początku życia innego, było w nim jakby zblękitnieniem jakimś pragnień miłosnych.

Cały ten rój zjaw, myśli, uczuć i nastrojów, połączywszy się z nagłym napływem sił twórczych, zażądał od nich kształtu, któryby je wszystkie harmonijnie zestroił, dał im obiektywne życie w dziele sztuki. Trzeba im było do tego opleść się i wpleść w jakąś stosowną fabułę, wejść w żywą kolej jakichś zdarzeń, któreby im częścią służyły za symbol, częścią za bezpośredni wyraz lub wreszcie za uzasadnienie.

Już od pierwszej może chwili, gdy z przeżyć Malczewskiego poczał się wyłaniać proces twórczy, narzucała się jego wyobraźni — na mocy nieuchwytnych zapewne i dla niego samego w przyczynie swojej skojarzeń — historia Gertrudy Komorowskiej. Słyszał ją prawdopodobnie w chłopięcych jeszcze latach, może i wielokrotnie¹, najdokładniej jednak z pewnością od niejakiego Chrząszczewskiego, który słyja jego w Tarnorudzie często nawiedzał a famulusem Potockich krystynopolskich niegdyś będąc, znał rzecz z bliska i potem nawet opowiedział w swych pamiętnikach. Wrażenie, jakie ta historia na Malczewskim wywarła, musiało być bardzo silne i wracał do niej myślą zapewne nieraz. Szczególniej zaś musiała go zastanawiać rola w niej Szczęsnego Potockiego, który w Chrząszczewskim miał gorącego obrońcę. Jeżeli ówczesny starosta

¹ Niewiele starszy od Malczewskiego Wołynianin Andrzejowski opowiada w *Ramolach starego Detiuka* (I, 10), że »smutną tę powieść w dzieciństwie swoim, jako ciągle po kraju krążącą, wielokrotnie i rozmaicie słyszał opowiadając.

bełzki naprawdę tak gwałtownie odcierpiał śmierć żony, jak to Chrząszczewski opowiada¹, jeżeli naprawdę na życie swoje się targał i do śmierci ciosu tego nie przeboleał, — to w takim razie może dopiero ten cios »ziemi ohydą« go zrobił, może to serce, nim »zdradzone pokłute, zepsuło się w truciźnie przez jedną minutę«, było niegdyś szlachetnie i nawet bohatersko. Teraz kiedy zbrodnia poczęła Malczewskiemu coraz częściej ukazywać swoje oblicze cierpiące, przypuszczenie takie mogło mu się wydać jeszcze prawdopodobniejsze. Przedstawić zaś straszliwą przemianę psychiczną tak żywo, żeby każdy mógł snadnie w jej możliwość uwierzyć, — to był problemat artystyczny, który dla popędu twórczego poety — z innej, ale równie bolesnej, przemiany zrodzony mógł być — przedmiotem bardzo kuszącym.

W tej to prawdopodobnie kolei rzeczy powstała z myśli o Szczęsnym Potockim zewnętrzna i wewnętrzna historia męża Marji, Wacława. Zewnętrzną — poza wyprawą na Tatarów i bitwą z nimi — całą osnuł poeta na tem, co słyszał o tajemniczem zniknięciu synowej Franciszka Potockiego. Zdradziecki list wojewody, zapustne przebranie zbirów, utopienie nieszczęsnej ofiary — a nawet szczegóły takie, jak uczta, podczas której ojciec Szczęsnego źle ukrywa wewnętrzną burzę, jak Kozak, który się spóźnił, jak wreszcie »mały człowiek«, który miał jakieś tajemnicze wieści dla męża zamordowanej, — wszystko to można znaleźć w tych materiałach, które zebrał w dwutomową książkę o *Staroście bełzkiej* J. I. Kraszewski. Oczywiście Malczewski powiązał te różne dane podań i rela-

¹ Znamy to opowiadanie z fragmentu pamiętnika Chrząszczewskiego, który wraz z pamiętnikami Ochockiego opublikował Kraszewski. Por. *Pamiętniki Ochockiego*, Wilno 1857. Tom IV, str. 233.

cyj, jak mu było dogodniej, osobom dał pełniejsze życie, i występom ich sens zgodny z własnymi artystycznymi celami, ale surogatu do utworzenia powieści o Waławie i Marji dostarczały niewątpliwie opowiadania o Szczęsnym i Gertrudzie.

To zewnętrzne źródło treści poematu spłynęło się z wewnętrznymi. Tragiczne losy bohaterów poematu, wyrosły na symbol tragedji bytu ziemskiego wogóle, miały stanowić jeden typowy fragment »nowego widoku świata i ludzi«, służyć jako jeden z przykładów, że na ziemi to, »co dobre, szlachetne, tylko chwilę świeci, że zgon starych rodziców korzyścią ich dzieci«, że »rola wzniosłych chęci nigdy się nie uda« a wszędzie jest niedola i cierpienie. Jedna miłość tylko »anielskim promieniem, fałsz przyjaźni, serc próżność powłóczy złudzeniem«; ale dlatego właśnie staje się jednym czynnikiem tragizmu więcej. Albo w przedmiocie swoim się najboleśniej pomyli (bo »w śliczny welon cnoty stroi się Obłuda«), albo, jeśli ten przedmiot naprawdę ma »anielską duszę«, — to los zawistny i złość ludzka wydrze go miłującemu i zdruzgoce jego serce tem okrutniej. Poeta pierwszy rodzaj tragizmu miłości znał z własnego doświadczenia, drugi przeżywał teraz w wyobraźni. W Gertrudę Komorowską wcielił pod imieniem Marji swój typ i zarazem ideał niewieści, swoją niezaspokojoną tęsknotę miłosną i tem łatwiej mu przyszło dać Waławowi całą siłę własnych uczuć.

A znowu owe echa przeszłości rycerskiej, narodowej i własnej, które w tem melancholijnem zawrocie rzeczy pogrzebanych i niepowrotnych, jakie duszę Malczewskiego przenikało, osobną odzywały się nutą, uczepiły się postaci ojca Gertrudy-Marji i wbrew temu, co wieść o nim niosła, uczyniły go uosobieniem idealnego typu dawnego krewosowego szlachcica.

Wszystko to razem organizowało się w dojrzwały owoc poematu w skojarzeniu z nagromadzonemi w pamięci reminiscencjami lektury Byrona i Wallera Scotta. Waław-Szczęśny, od chwili gdy się już stał »wygnańcem swych myśli zawiedzionym w sromotę«, mimowoli ukazywał się poecie jako człowiek typu Korsarza i Lary. Jeżeli więc każdemu czytelnikowi tych powieści Byrona musi się nasuwać pytanie, jaką drogą psychiczną doszli ci ludzie do tego stanu, którego charakterystyką tak szczegółowo się ich twórca zajmuje — to Malczewskiemu nasunęło się to pytanie wprost jako problemat artystyczny. Sam pomysł, żeby osią swjej powieści uczynić historję wewnętrzną człowieka, który mając wszelkie dane na bohatera, staje się zbrodniarzem, — powstał w głowie Malczewskiego może niezależnie od Byrona, a tylko pod wpływem pobudzającym myśli o Szczęśnym Potockim. Ale niewątpliwie wizja artystyczna tej przemiany odrazu zawierała w sobie składniki reminiscencyj z *Korsarza*. Bo wszakże i Korsarz...

Serce w nim było tliwie: lecz skrzywdzone
 Strute zbyt wczesnie, zbyt długo drażnione,
 Poszło ku złemu: czucia były czyste,
 Lecz jako rosy krople przezroczyste
 W głębi grot zimnych, niedostępnych słońcu
 Ścięły się, skrzepty, skamieniały wkońcu.

Tylko że właśnie Korsarz, podobnie jak i Lara, zjawiają się jako charaktery już gotowe i historji ich ani nie znamy, ani nawet nie możemy się domyślać. Więc historja wewnętrzna Waława snuła się w wyobraźni Malczewskiego jako dopełnienie niby psychologiczne historji, a przez to uzasadnienie i wyjaśnienie, stanu duchowego bohaterów Byrona. O tem, że *Korsarz* zwłaszcza ciągle był w myśli jego przytomny, świadczy najlepiej cały szereg

podobieństw w poszczególnych sytuacjach Waclawa i Konrada, świadczą też i liczne wcale reminiscencje stylistyczne!¹

Jak zaś psychologiczna powieść o Waclawie ukształtowała się ostatecznie pod natchnieniem Byrona, tak znowu tło historyczne, na które ta powieść została rzucona, nabrało samoistnego, niezależnego od niej życia, stało się rzecz można, odrębnym celem artystycznym, napewne nie bez wpływu Waltera Scotta. Wprawdzie słyszymy, że już w Krzemieńcu Malczewski »zadziwiał« kolegów »jakąś instynktowną znajomością staropolskich manierów« i niewątpliwie »głos przeszłości« brzmiał w jego rycerskiej naturze nawet wówczas, gdy już melancholja przeżarła ją niemal do gruntu, — ale niewątpliwie również chęć wskrzeszenia tej przeszłości w utworze poetyckim, zrodziła się, a przynajmniej wzmogła pod wpływem świeżego przykładu w tej literaturze, w której się autor *Marji* rozczytywał z największym zamiłowaniem. Wrodzony »zmysł historyczny« i skłonność do dumań nad wszelkimi szczątkami minionych czasów sprawiły właśnie to, że Malczewski odrazu odczuł żywo całe piękno poezji Scotta; szukając zaś podobnego piękna na gruncie polskim, odkrył w Ukrainie jego źródło zupełnie analogiczne do tego, które Walterowi biło w Szkocji. Wszakże i Ukraina była ziemią dzikiej swobody i pieśni barda, wszakże stosunek jej do Polski ze stosunkiem Szkocji do Anglii niejedno miał podobieństwo, a Kozacy z góralami Szkoekimi znamion wspólnych mieli cały szereg. Cały też ukrainizm historyczny polskiego romantyzmu był niejako najwłaściwszą nostryfikacją Scottyzmu w naszej literaturze. Kozak zaś Malczewskiego na stepie i »stary

¹ Jedne i drugie wykazujemy w komentarzu do poematu pod tekstem.

siwy pan Miecznik« w waśni z możliwym sąsiadem i w boju z Tatarami są tego prądu twórczości najwyższym artystycznym triumfem.

2. KOMPOZYCJA

Już z powyższych uwag wynika, że w *Marji* Malczewskiego nie tylko pierwiastek subiektywny łączy się z obiektywnym, liryczny z epickim, ale że nadto łączą się w tym poemacie dwa odrębne motywy, odrębne cele artystyczne. Możemy jeden nazwać powieścią o Waławie, drugi powieścią, czy dumą o Mieczniku. I pierwsza i druga jest równocześnie powieścią o *Marji*, i to je łączy, gatunkowo jednak różnią się one bardzo wyraźnie. Pierwszej przedmiotem jest tragiczny proces psychiczny bez względu na czas i miejsce, i przedstawienie artystyczne tego procesu jest tutaj celem poety najistotniejszym. W drugiej chodzi głównie o to, żeby »ożyło na wieki w poezji«, co w rzeczywistości umarło, o »ducha dawnej Polski«. Genetycznie mamy tu do czynienia ze skrzyżowaniem się dwu skłonności Malczewskiego, dwu stron jego talentu i wreszcie dwu wpływów literackich: Byrona i Waltera Scotta. Trzeba zaś mówić raczej o skrzyżowaniu się niż o zlaniu, gdyż mimo zręczne naogół powiązanie obu czynników w akcji poematu — nietrudno je rozróżnić, a nawet rozróżnia się je mimowoli, bo każdy daje inną kategorię estetycznych wzruszeń.

Co się tyczy powiązania kompozycyjnego tych składników w jednej akcji, to trzeba stwierdzić, że jednoczy je przedewszystkiem zasadnicza tragiczność ogólnego założenia. Wszystkie osoby poematu są tragiczne, i jakkolwiek tragiczność każdej jest od-

mienna, to przecież źródło jej jest wszystkim wspólne. Z punktu widzenia poglądu na świat poety, ujawniającego się w refleksjach, źródłem tem jest ogólna tragedia bytu ziemskiego, której tragedia przedstawiona w *Marji* jest tylko wymownym dokumentem. Z punktu widzenia samego zewnętrznego biegu akcji jest tem źródłem — sam również tragiczny — Wojewoda. Wszystko, co się dzieje w poemacie, jest tylko realizacją i konsekwencją przezeń obmyślonego planu.

Plan ten gotowy już poddawała historia Gertrudy Komorowskiej. Malczewski zgodnie z tą historją przedstawił jego poczęcie i niektóre istotne szczegóły wykonania. Pozorne pogodzenie się wojewody z dokonanym faktem małżeństwa syna, uczta na zamku, list zapraszający »w dom« synową dla uspienia czujności jej ojca — wszystko to wzięte z tradycji. Tylko list wojewody zawiera prócz zaproszenia jeszcze coś, czego w liście Franciszka Potockiego nie było i być nie mogło — mianowicie: wiadomość o równoczesnem wyprawieniu syna na Tatarów. I właśnie ci Tatarzy w planie wojewody stanowią właściwy węzeł kompozycyjny obu celów artystycznych poematu. Ta wyprawa splecie powieść o Waławie z dumą o Mieczniku w sposób taki, żeby ów dualizm koncepcji jak najmniej dał się odczuć. Udało się to jednak pocie nie ze wszystkim. Pomysł takiego powiązania był wprawdzie sam przez się bardzo zręczny. Wojewoda chce oddalić Miecznika od córki, a znając go widocznie doskonale, przewiduje, że byle tylko stary zagończyk uspokoił się co do losu *Marji*, to już napewne nie oprze się pokusie towarzyszenia Waławowi w wyprawie na Tary. To przewidywanie okazuje się następnie rzeczywiście zgodne z psychiką Miecznika i sukces Wojewody wydaje nam się psycholo-

gicznie zupełnie prawdopodobny. Gdy jednak w ten sposób Tatarzy do zamysłów wojewody przypadają doskonale, to natomiast niełatwo ich pogodzić z poprzedzającym otrzymanie listu zachowaniem się i uczuciami Miecznika. Ci Tatarzy muszą być bardzo blisko, skoro Miecznik obiecuje sobie powrót z wyprawy jeszcze tego samego dnia, w którym (i to wcale niezbyt wcześnie) wyrusza. Nie od wojewody dopiero się o nich dowiedział, bo przecie mówi wyraźnie:

Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć stąd żądam
A dlaczego wżdy siedzę — bo się w zad oglądam.

To »oglądanie się w zad« oznacza niewątpliwie obawę jakiegoś zamachu ze strony wojewody. Czyż jednak wobec grasowania w najbliższej okolicy Tatarów nie powinno się było Miecznikowi stokroć straszliwszem wydawać niebezpieczeństwo napaści tatarskiej? Tymczasem ani śladu troski o to bardziej bezpośrednie niebezpieczeństwo nie było u Miecznika widać. I po otrzymaniu listu wojewody, z radością, że znikło niebezpieczeństwo z tej strony, żadna zgoła nie łączy się radość z tego powodu, że równocześnie z tamtem i drugie niebezpieczeństwo przestało już być straszne.

Otóż te zaniedbania u tak czujnego psychologa, jakim się Malczewski wogóle okazuje, wynikły niewątpliwie z niedość organicznego zrośnięcia się w jego fantazji obu motywów koncepcji, — stąd zatem, że Tatarzy weszli w tragedję Szczęsnego i Gertrudy jako czynnik wprowadzony tam sztucznie, li tylko poto, żeby z tej tragedji uczynić równocześnie powieść historyczną.

Jest zapewne dużym sukcesem artystycznym Malczewskiego, że w dalszym rozwoju akcji tej sztuczności nie odczuwamy. Splot obu elementów

w drugiej pieśni żadnych logicznych ani psychologicznych wątpliwości już nie nasuwa. Żeby jednak i w estetycznym czysto reagowaniu jeden element drugiemu nie przeszkadzał, tego powiedzieć już nie można. W czasie bitwy zwłaszcza uwaga nasza podminowana niepokojem, wywołanym przez przewidywanie zasadzki ze strony wojewody i sugerowanym przez przecucia Marji i Wacława — niechętnie odrywa się od dramatycznego dotąd całkiem rozwoju ich losu i piękne obrazy bojowe przebiega z roztargnieniem, jak zwykle epicki epizod w dramacie. Jeżeli zaś ów wielki rozmach talentu, jaki poeta w tę bitwę włożył, porwie kogo tak silnie, że przeważy nawet dramatyczne napięcie troski o Marję, — to stanie się to znów ze szkodą tego ostatniego.

Dramatycznym jest zasadniczy wątek akcji poematu Malczewskiego nie tylko ze względu na swoją treść, ale również ze względu na sposób jej przedstawienia. Poeta nie opowiada w właściwym tego słowa znaczeniu, tylko — zupełnie jak w dramacie — stawia czytelnika odrazu wobec poczynającego się właśnie działania jakichś osób, którego sens właściwy, cele i pobudki poznajemy stopniowo dopiero z poruszeń, gry fizjonomij i wreszcie słów ich samych. Mamy przed sobą szereg następujących po sobie scen-obrazów, z których pierwsze, jak zwykle ekspozycja w dramacie, nasuwają nam różne pytańniki, zmuszają do snucia różnych domysłów, podniecają ciekawość, ale jeszcze błędzącą trochę po omacku, aż wreszcie (następuje to między 12-ym a 14-ym ustępem pieśni I) zaczynamy wszystko rozumieć i odtąd już śledzimy dalszy bieg zdarzeń z ciekawością o określonym uczuciu napięciu, przeczuwając coś strasznego. Poeta przytem tak układa owe sceny-obrazy, że to napięcie ustawicznie wzrasta. Niepokój, który powstaje przez zesta-

wienie treści listu wojewody z jego tajemniczem i złowróbnem jakimś zachowaniem się bezpośrednio po wysłaniu Kozaka — potęguje się stale naprzód pod wpływem przeczuć Marji, potem na widok zagadkowych Masek, wreszcie pod sugestją przeczuć Wacława, aż wkońcu gdy razem z nim pukamy bez skutku do pogrążonego w grobowem milczeniu domu Miecznika — dochodzi do punktu kulminacyjnego. Ma zaś owo pomnażanie stałe emocji tem bardziej dramatyczny charakter, że poeta unika z dość wyraźnem staraniem wszystkiego, coby ją mogło rozpraszać lub hamować. Z wyjątkiem bitwy nie zatrzymuje nas Malczewski przy niczem, coby się w ten lub inny sposób nie miało przyczynić do spotęgowania wrażenia katastrofy. Tempo rozwoju akcji jest naogół szybkie, widoczna wszędzie nie epicka zgoła troska o koncentrację wszystkich jej elementów ze względu na zamierzone wywołanie wrażenia jaknajwiększego tragizmu. Wymyka się tylko tu i ówdzie z pod panowania tej ogólnej celowości — element historyczny. Ten ma niewątpliwie swój byt w poemacie niezależny, mimo że poeta zachowanie się Wacława w czasie bitwy nie z przesłanek bitwy samej wysnuł, tylko właśnie z przesłanek koncepcji psycho-tragicznej.

I sam jednak ten historyczny, epicki element został przez Malczewskiego ujęty — jak cała akcja — dramatycznie. Akcja ta jest mianowicie wszędzie naprawdę akcją. Opisowości epickiej brak prawie zupełnie. Wszystko niemal podane nam jest w słowie i w działaniu osób poematu, z tą tylko od dramatu różnicą, że w słowie i działaniu słyszaniem i widzianem tylko uszyna i oczyma wyobraźni. Sam zajmwszy wobec treści swego utworu stanowisko widza niby, dzielącego się tylko z kimś poza kulisami wrażeniami z tego, co właśnie widzi i słyszy, — umiał się Malczewski utrzymać na tem

stanowisku wcale konsekwentnie przez cały niemal czas swego opowiadania i tym sposobem żywość i terażniejszość swojej wizji potrafił zasugerować czytającemu. Sugestia ta zaś jest tem silniejsza, że poeta nietylko patrzy i słucha, ale także przeżywa wszystko z całą bezpośredniością uczuć. Refleksje osobiste, któremi podobnie jak Byron przeplata obficie swoje obrazy, nie mają nigdy charakteru rezonowania na zimno, są stale albo okrzykami na widok tego, co się właśnie dzieje, albo głośnieją dumą nad tem, co się dopiero co stało, albo wreszcie wyrazem przeczuwania tego, co się prawdopodobnie stanie. W każdym razie wszystkie są wyrazem bezpośredniego udziału uczuciowego poety w wypadkach, które się przed oczyma jego duszy rozgrywają aktualnie.

3. PZYRODA I LUDZIE

Zgodnie z dramatycznym charakterem całej wizji artystycznej Malczewskiego na czoło jej obrazów wysuwają się oczywiście ludzie. Przyroda przeważnie znajduje się na obwodzie naszego pola widzenia, którego środek zajmują pojedynczo, samotór, lub w większych grupach *dramatis personae*. Tak właśnie jak na scenie uwaga widza i słuchacza, zajęta akcją, dorywczo tylko może się zwracać ku szczegółom dekoracyj, natrafiając na nie przypadkiem jakby, wśród gonitwy za poruszającymi się ludźmi. Tylko gdy się chwilami zdarza, że nikogo na scenie niema, jest sposobność do zajęcia się tłem dekoracyjnem dla niego samego. Są takie chwile i w *Marji*. Ustęp I, 2 np. I, 8 lub ustęp II, 3. Zwykle jednak tło pejzażowe¹ akcji kreśli poeta

¹ Z wyjątkiem ustępów 4—6 pieśni I (na zamku), 16 i 10 pieśni II (przy trupie Marji) i wreszcie epilogu (w cerkwi) wszystko w *Marji* dzieje się *sub love*.

krótkimi napomknieniami, wplecionemi jakby od niechcienia pomiędzy słowa, które mówią o ludziach. Najszersze perspektywy krajobrazowe rozłączają się przed oczyma naszej imaginacji wówczas, gdy przedmiotem obrazu są ludzie w ruchu. Wówczas — a jest takich ustępów cały szereg (I, 1—3, 7, 19, II, 5, 14) — poeta ściga ich wzrokiem z pewnego stałego punktu i właśnie zapomocą wzmianek o tem, co mijają, stwarza bogatą perspektywę krajobrazu. Ze zaś wzmianki te są zawsze charakterystyczne, że w całej pełni podtrzymują ową sugestię bezpośredniej wizji, więc widok okolic, przez które »ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje«, pozostaje w ogólnem wyobrażeniu ogromnie plastyczny, i odrębny koloryt lokalny tej »Ukrainy« mocniej się wraża w pamięć z tego tła *Marji* niż z całej reszty naszej ukraińskiej poezji. Przyczynia się zaś do tego także w bardzo dużej mierze przenikający wszędzie krajobraz Malczewskiego głęboki liryzm. Duszą przyrody jest u niego dusza ludzi żyjących na jej łonie. Jej barwy i głosy są kolorem i mową uczuć tych ludzi. Są też — ilekroć poeta sam na sam z przyrodą zostaje — kolorem i mową uczuć jego własnych. I właśnie taka przejmująca do głębi treść tej mowy daje krajobrazom *Marji* niezwykłą siłę poetyckiego oddziaływania.

W przeciwstawieniu do pewnego stopnia z takim traktowaniem przyrody, kreacje ludzi mają w poemacie Malczewskiego charakter mniej lub więcej obiektywny. Nawet tym osobom, którym dał dużo z siebie samego, chciał i umiał poeta nadać równocześnie życie ich własne, uzgodniając doskonale owe pierwiastki subiektywne z obiektywnymi założeniami psychologicznymi, które dla nich obmyślił, czy też które mu podsuwał przyjęty schemat akcji. Główny bohater poematu, Waclaw, ma w so-

bie niewątpliwie dużo z swego twórcy. Jego najogólniejsza, najprostsza charakterystyka zawarta (w II, 15) w słowach:

Jak tu szalonym myślom stawić się oporem?
Trzeba być cnót najczystszych, lub kamieni wzorem;
Nie był jednym ni drugim — umiał walczyć w boju,
Kochać, być wiernym, wdzięcznym — już Wacław w po-
koju —

ta charakterystyka z pewnością stanowi szkic duchowy Malczewskiego w jego wojskowym okresie życia. Wielka uczuciowa miękkość Wacława w stosunku do ukochanej przy równoczesnej wybitnej męskości duszy i postawy, skłonności do entuzjastycznych porywów idealnych obok dzikiej popędliwości — wszystko to niewątpliwie rysy charakteru wspólne mężowi Marji z samym poetą w jego pierwszej młodości. I jeżeli uczucia i wogóle stany duchowe Wacława przedstawione są wszędzie z taką ogromną prawdą, z takim realizmem psychologicznym, jeżeli sam ten przełom gwałtowny, owo »zepsucie się w truciźnie przez jedną minutę« pod wpływem katastrofy, wydaje się także, nie już prawdopodobne, ale wprost nieuniknione — to znowu przede wszystkim dlatego, że poeta samego siebie przenosił w wyobraźni w analogiczne sytuacje i odtwarzał reakcje psychiczne Wacława jakby swoje własne. Zawsze jednak są one ściśle zastosowane do założeń i warunków, pomyślanych obiektywnie, zgodnie z rozwojem akcji, nie mającej z samym poetą nic wspólnego; słowem Malczewski zużytkowuje artystycznie w Wacławie własną treść duchową w bardzo obfitej mierze, ale ją obiektywizuje doskonale.

Podobnie też i Marji charakter zrodził się niewątpliwie ze źródeł głęboko subiektywnych. Ucieleśnił w niej poeta swoje osobiste marzenia o ko-

biecie, swoją tęsknotę do miłości takiej, jakiej nigdy nie zaznał, a w jakiej istnienie, a raczej zdarzenie się na ziemi jednak wierzył. Razem z tą wiarą zaś dał wyraz i przekonaniu, że takie zdarzenie, dając tym, którym się objawiło, przedsmak nieba i anielsstwa, musi się stać dla nich z drugiej strony źródłem najgłębszego z tragizmów. Bo »co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci« na grzęzawiskach ziemskiego istnienia i jakby poto tylko, żeby — gdy zgaśnie — uczynić ciemność tem straszniejszą. Gdy nie tylko »Obecność tarza się w ohydzie, — Przyszłość jeszcze otruta, rozczochrana idzie, komu? anielskiej duszy, co za to przeklęta, że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta — Gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia, Większe to niżli ziemskie — piekielne cierpienia«. To tragedia Wacława upotworniona jeszcze przez to, że »zgon najdroższego szczęścia« przyszedł »z błogosławieństw ręki«.

Ale i Marja sama jest tragiczną. Winą jej tragiczną jest to, że aniołem będąc, dotknęła się ziemi; — »do Aniołów grona dążyła, ich czystości czarem otoczona, ale trawiący oddech światowych uniesień owiał pęk młodych uczuć i zwarzył jak jesień«. Jest w niej ciągle, choć ciche rozdarcie między *amor sacro* i *amor profano*. I myśl, że »może Pan Bóg skarże tak żywe kochanie«, ściska serce lękiem nawet wówczas, gdy w ramionach ukochanego, tak jej napozór »lekko, tak słodko, tak już nic nie trzeba, jakby w jego objęciu leciała do nieba«. A w miarę jak chwila rozstania się zbliża, lęk zamienia się w rozpaczliwe przerażenie, przecucie złowrogie — niemal w pewność. Tragizm ten Marji wzrusza może tem mocniej a w każdym razie w swoisty zupełnie sposób, że jest przeniknięty cały pierwiastkiem najczystszej kobiecości. Zarówno źródła jego jak i wszystkie przejawy zostają w sferze uczuciowej. Reakcyj woli, ani nawet intelektu na to wszystko, co się

z nią i koło niej dzieje, nie wprowadził poeta do duszy swej bohaterki prawie zupełnie. Same tylko reakcje serca. Z Grażyny niema w Marji nic. Bez dopełnienia w mężczyźnie ona nie miałaby ani racji ani możności by u na ziemi. »A wszak bez obrony więdnie pieszczotny powój — a wszak bez osłony nie trwa tu słodki owoc«. Być zaś czyichś »chwil osłoda — czasem ich ozdobą«, żyć dla kogoś i w kimś, brzmieć w jego »szlachetnych pomysłach, w spojrzeniach czuć się światłem i życia potrzebą« — oto »wszystkie Marji chęci« i oto też prawdopodobnie, zdaniem Malczewskiego, idealny cel kobiety wogóle.

I znowu trzeba przyznać, że ten swój, tak wyraźnie swój, ideał niewieści umiał poeta ukazać w kobiecie żywej, prawdziwej i naturalnej, że każde poruszenie jej duszy i ciała zdaje się nie z subiektywnego marzenia być wzięte, ale z obiektywnej obserwacji kobiet rzeczywistych.

Wprost już personifikacją osobistych uczuć i myśli Malczewskiego jest — w pierwszym swoim występie przynajmniej — postać tajemniczego pacholecia. Wszystko, co wówczas mówi, jest elegją samego poety. Później — w chwili gdy szepce do ucha Wacławowi tajemnicę jego nieszczęścia — dalej, gdy wsiada z nim razem na koń i »obejmuje rycerza«, aby nie opuszczać go już nigdy, — wtedy staje się symbolem, który można sobie tłumaczyć rozmaicie, najlogiczniej jednak może jako uosobienie rozpaczliwego pesymizmu, który ze śmiercią Marji przeniknie ducha Wacława tak, jak przeniknął ducha jego twórcy. Zresztą jest to jeden z tych nastrojowych przede wszystkim symbolów, które raczej odczuwać trzeba niż tłumaczyć, a które rozmnożył w literaturze dopiero symbolizm modernizmu. W każdym razie, jeżeli w Wacławie zobiektywizował poeta różne części swego charakteru dawnego, z przed okresu podróży, to w tem pacholeciu zob-

jektywizował znów swój nastrój duchowy obecny, ten w którym pisał *Marję*. Zobjektywizował w postaci jakby nie z tego świata, jedynej w poemacie fantastycznej, niesamowitej, przybyłej tu z wyższego (i w oczach poety zapewne rzeczywistszego) »planu istnienia«.

Wszystkie inne osoby poematu obiektywne są już i w samym pomysle. Wyszły bowiem z jego koncepcji jako powieści historyczno-epickiej. Wojewoda czy Miecznik, Kozak czy stary sługa — żadna z tych postaci nie służy poecie do wypowiedzenia czegoś mniej lub więcej osobistego; o tyle tylko chyba, że tragizm dwóch pierwszych jest na równi z tragizmem Marji i Wacława wyrazem charakterystycznej dla Malczewskiego tragicznej koncepcji świata. Ale źródłem całego zewnętrznego i wewnętrznego ich wyglądu w imaginacji poety są wyłącznie wyobrażenia, zrodzone z obserwacji i z lektury wspomaganej intuicją, podczas gdy tamte trzy osoby wiele składników swego bytu artystycznego zawdzięczały introspekcji.

Z tych czterech, o których mowa obecnie, najzupełniej, najwszechstronniej żyje w naszej wyobraźni oczywiście Miecznik. Stanowi on jedną z tych wielkich syntez plastycznych, z których promieniuje cały sens pewnej epoki i warstwy historycznej, jej dusza i koloryt, jej ideał i jej rzeczywistość równocześnie. Szlachcicem XVII w. jest Miecznik naprawdę w każdym swoim wewnętrznym i zewnętrznym poruszeniu, i w treści swego bytu i w formie. Życie publiczne mu schodzi »wśród boju i rady, wśród spornego wyboru i hucznej biesiady«. Pojęciom swojemi, poglądem na świat nie przerasta poziomu tego życia ani o cal. »Przywileje« naszej szlachty — »skrzesać ognia w pałazie, gdy przyjaźń ściemnieje«, »kiedy hufy nie z sobą na sejmie, krzyczyć *veto* jeszcze i w rozejmie« — zajazd jako forma wymiaru

sprawiedliwości — wszystko to wydaje mu się porządkiem rzeczy zgoła boskim, przyrodzonym. Stary obyczaj jest regulatorem naturalnym wszystkich jego myśli i postanowień, nieledwie że myśli i postanawia za niego. Ale moralnie daje Malczewski Miecznikowi wszystko, na co tylko ten obyczaj i czas w Polsce stać było najlepszego. Czyniąc go typem epoki i warstwy, czyni równocześnie jej ideałem. »Czystym ogniem« zapala w nim »imię ojczyzny«, obrońcą jej, rycerzem i wodzem czyni go doskonałym — pierwszym w naszej literaturze »znakomitym zagończykiem«. I jeszcze z ludźmi i w domu czyni go złotym, najlepszym człowiekiem, w którego przeźroczyściej duszy widać tylko *candor* najszlachetniejszych instynktów. Z pod rzesy szorstkości żołnierskiej, która słowom nadaje zawsze jakiś ton obozowych rozporządzeń, ukazuje się co chwila najczystsza krynica serca miękiego i czułego, — skorego nawet do załamień. Oczywiście najwrażliwszą strunę tej czułości stanowi córka. W starości ona się stała jedyną »władzą życia« i oto tragedia tej starości w tem, że »gołąb od przekleństw odleci i władzę życia zabierze z sobą, wprzód nim gromnica zaświeci«. Całą zaś »winą tragiczną« nieszczęsnego ojca jest tylko jego prostoduszna łatwowierność. Sam do żadnych »mataczyn« nie zdolny, uwierzył prędko w nieprawdopodobną odmianę serca wojewody i oto »chętny w drugich obronie, sam się w przepaść zagrzebał«.

Ale:

Krótką stąd radość w Zawiszi łonie:
Choć złe i dobre w grubej zasłonie,
Sąd ostateczny jest w niebie;
Może w kłopotcie i silna głowa
Posepnie kiedy się rzuci.

Jakoż ukazał nam poeta jeszcze w ekspozycji rzucającą się posepnie głowę wojewody, bo i zbrod-

nia była w jego oczach zjawiskiem przedewszystkiem tragicznym. Wojewodę — inaczej niż Miecznika — widzimy tylko w przekroju jednego psychicznego momentu. I ani jednego słowa z ust jego nie słyszymy. Z poruszeń tylko, z twarzy, z zachowania się w czasie uczył i po niej, poznajemy, jak drogo zostało okupione to zwycięstwo, które pycha rodowa odniosła w nim nad wszystkimi innymi uczuciami. Ale te poruszenia i ta twarz z taką plastyką wyrażają grozę zapadłych w duszy postanowień, że cień jakiś ustawicznie niepokojący pada od tej zdaleka tylko oglądanej postaci na całą akcję poematu i do dramatycznego napięcia uczuć czytelnika przyczynia się ten cień przedewszystkiem. Równocześnie — doskonale scharmonizowany w wyglądzie i geście swoim z całym otoczeniem, z zamkiem dawnym, z galerją starych portretów, z uczcią szlachecką i wyruszającą w pole pancerną drużyną — jest wojewoda także w całej pełni postacią historyczną. Narówni z Miecznikiem jest on pierwszym u nas objawieniem prawdziwego zmysłu historycznego w twórczości poetyckiej, — obaj są pierwszymi przedstawicielami w literaturze naszej nie tylko już nazwiska i kostjumu minionej epoki, ale i jej ducha. Pierwszy w Polsce uczeń Walera Scotta naprawdę pojętny, umiał Malczewski odtworzyć właściwy koloryt przeszłości i dać jej złudzenie artystyczne, mimo że ani nazwisk, ani czynów, ani nawet dat historycznych nigdzie nie wymienił. I mimo, że nigdzie ani w niczem nie widać osobnego sadzenia się na tę historyczność, że barwy jej rozrzuci poeta mimochodem, jakby o tem nie myśląc, i nawet język Miecznika, przy całej swojej odrębności nie jest przecież językiem XVII wieku, tylko językiem, który Malczewski słyszał u starych ludzi swego czasu a jedynie formę jego ukształtował tak,

żeby do charakteru starego rycerza przylegał jak najlepiej.

Obrazu przeszłości polskiej na Ukrainie dopełnia jeszcze Kozak. Do polskiej przeszłości należy, bo jest on z tych, co »z rodu panom wierni«. Ale od »poziomego chłopca« różni on się postawą i całym zachowaniem się i całą swoją naturą. »Poddany, lecz swobodę z ojca powziął łona« i wierność jego nie łączy się bynajmniej z jakimś poczuciem przymusu. Kark ma twardy i spojrzenie harde. Poeta wyraźnie lubi na niego patrzeć, a widzi go w całej krasie dzikiego junactwa, widzi przedewszystkiem na stepie z wichrem ukraińskim w zawodach, na koniu, co jak on »dziki lecz posłuszny żyje« i z nim razem i ze stepem stanowi »jedną dziką duszę«. Nie dał Malczewski temi Kozakowi rozmyślnie żadnych rysów indywidualnych. Nie dał nawet imienia. Widział w nim i przedstawił typ — gatunek. Rysy same ogólne: umiłowanie swobody i pędu, zabobonność, czułość »na śliczne czarne oczy«, »dumka żałośna« na ustach. Cały on zresztą jest dumką w tym poemacie, wcieloną poezją Ukrainy, tak, jak górale Scotta są wcieloną poezją Szkocji.

Jeżeli zaś tutaj jest tylko analogja, to w starym słudze miecznika, choć to tylko sylwetka, są także wyraźne rysy skottowskiego stylu. Nie w tym sensie wprawdzie, żeby ta sylwetka przypominała tego lub owego famulusa z powieści Scotta poszczególne, ale w tym, że należy ona do tego samego, przez Scotta głównie wprowadzonego do literatury gatunku postaci i że jest w podobny sposób, zlekka humorystyczny, traktowana. Ten uśmiech, który zdaje się przemykać po smętnej twarzy Malczewskiego na widok, jak »stary sługa wstrzymał tych przychodniów (masek) śmiałość, i znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość«, po to aby im jednak za chwilę te wrota z naiwnej ciekawości otwo-

rzyć — uśmiech ten, zaledwie zresztą, dostrzegalny, jest w *Marji* czemś zgoła wyjątkowem. Zawdzięczamy go niewątpliwie temu, że poeta żywo odczuwał wartość estetyczną podobnych figur Scotta i mimochodem jakby chciał zaznaczyć, że w polskich dworach żywych wzorów tego typu nie brak. Ten uśmiech też sprawia, że mimo drobnych zupełnie rozmiarów roli ten majordomus miecznika jest jednak postacią żyjącą własnem życiem. Zresztą i mówi on przecież, jak wszystkie inne postaci *Marji*, z wyjątkiem milczącego wojewody, swoim własnym językiem.

Malczewski jest właściwie pierwszym w Polsce poetą, który konsekwentnie i ze względów li tylko artystycznych, a nie satyrycznych, stosował jako środek charakterystyki indywidualizację dykcji. Na pozór może się wprawdzie zdawać, że tylko Miecznik, Kozak i ów stary sługa¹ mówią każdy po swojemu. W gruncie rzeczy jednak także między językiem Waława a językiem *Marji* zachodzą wcale istotne różnice. Waław mówi zdaniami krótszemi, *Marja* powłóczystemi okresami, przyczem i cały koloryt i melodia mowy jest dla każdego z nich inaczej charakterystyczna. Tylko znamiona indywidualne ich sposobu mówienia nie wpadają tak w oko jak odrębność mowy Miecznika lub Kozaka, bo naprzód Malczewski język Miecznika indywidualizuje staranniej, z osobno ku temu skierowaną uwagą, powtóre, co ważniejsza, nietylko indywidualizuje, ale prócz tego stara się konsekwentnie o zupełny tego języka realizm. Streszczenie listu Wojewody w I, 14, lub mowa do wojska w II, 4, są pod tym względem skończonemi arcydziełami. Ma się wra-

¹ Pacholę jako postać nierealną tutaj pomijamy. Mówi ono właściwie językiem autora, który jednak w II, 17 przechodzi w charakterystyczne nastrojowe strofy o jakimś brzmieniu kamiennem, jakby grobowem.

zenie, że są stenografowane. Tymczasem — choć Waław także niekiedy używa wyrażeń nieliterackich (np. »ja się błąkał«, lub zdania zaczynające się od »to«), a nawet wpada raz zupełnie jakby w styl Miecznika (»Bo z panem wojewodą nie służy żartować« i t. d.) — to jednak naogół oboje z Marją mówią językiem literackim, a raczej poetycznym, ozdobnym, który zresztą w dialogu miłosnym nie-naturalnym się nie wydaje.

Wogóle trzeba powiedzieć, że technika charakteryzatorska Malczewskiego stoi tak wysoko, jak u nikogo przed nim i jak u niewielu po nim. Do charakterystyki bezpośredniej (wprost od siebie) ucieka się autor *Marji* bardzo rzadko. Charakteryzuje ludzi przez ich własne słowa, postępowanie, przez obrazy ich uczuć w pewnych momentach akcji. Te obrazy zaś tworzy najchętniej w ten sposób, że wyczytuje niiby z twarzy i poruszeń człowieka jego stan psychiczny i komunikuje to wszystko czytelnikowi, stwarzając przytem jakby fikcję wspólnego z nim na daną postać patrzenia. Nigdzie rysopisu, ani wogóle opisu jakiegokolwiek w ścisleszym tego słowa znaczeniu, tylko zawsze poddanie jakiegoś najcharakterystyczniejszego szczegółu wyrazu twarzy, czy poruszenia, na podstawie którego wyobraźnia czytelnika dotwarza sobie resztę. Tak samo też ma się rzecz i z kostjumami i z całym tłem. Gdy kontemplacja całej wizji trwa nieco dłużej, powstają z tego takie pełne arcydzieła charakterystycznego portretu jak np. wizerunek Marji w I, 10. Ale nawet tam, gdzie na kontemplację dłuższą niema czasu, gdzie poeta ukazuje obraz tylko na mgnienie oka, zawsze umie on jednak zasugerować ową dramatyczną niemal bezpośredniość wizji i tym sposobem osiąga jej wielką plastykę i żywość. Gdy do tego dołączyć wielki realizm psychologiczny, wielką prawdę drobiazgowo nieraz (u Wa-

ława zwłaszcza) odtwarzanych ludzkich uczuć, wielką wreszcie tych uczuć i wogóle charakterów różnaitość i różność, to złoży się to razem na epitet wielkości i dla całego epickiego talentu Malczewskiego.

4. STYL

W oczach wielu czytelników obniżał i obniża po dziś dzień wartość artystyczną *Marji* jej język. Weale często dawał i daje się słyszeć zarzut, że jest to język człowieka, który nawykł wyrażać się w mowie obcej i którego myśl szuka sobie uzewnętrznienia w polszczyźnie z wyraźnym trudem. Goszczyński (*Nowa epoka poezji polskiej*) poszedł nawet tak daleko, że nazwał *Marję* jakby »próbką« pisania po polsku, dokonaną przez kogoś, kto się na to »odważył« po raz pierwszy. Musi zatem istotnie być w języku Malczewskiego coś, co takie wrażenie ogólne usprawiedliwia, a przynajmniej tłumaczy. Nie opiera się ono chyba jednak na wyrazach ani zwrotach cudzoziemskich, bo takich jest w *Marji*, jak na czas, w którym powstała, bardzo niewiele. Kilka razy przeczenie z biernikiem, galicyzm w zdaniu: »aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi opuściły się ręce«, kilka mniej lub więcej wyraźnych rusycyzmów — oto wszystko. Obfi sze daleko są prowincjonalizmy i nowotwory, ale te romanetyka nie powinny były razić zupełnie, klasykom zaś mogły się wydawać barbarzyństwem, zbrodnią przeciwko estetyce, ale przecież nie dowodem słabego władania polszczyzną. Jakoż zdaje się, że ci wszyscy, którzy czynią *Marji* taki zarzut, nietyle wyraźne błędy językowe mają na myśli, nietyle cudzoziemski tok języka, ile raczej jego niedostatki, pewną jakby w posługiwaniu się mową ojczystą trudność i nieporadność. I takie wrażenie tłumaczy się naj-

pewniej tem, że istnieje w poemacie Malczewskiego cały szereg zdań zawłych i niejasnych, niedokończonych, lub zdefektowanych tak, że tylko z trudem można się domyślać, co właściwie poeta chciał w nich wyrazić; czasem nie można się nawet domyśleć. Zwrócimy na nie później uwagę w przypisach pod tekstem poematu, — tutaj zaś wypadnie tylko rozstrzygnąć pytanie, czy to naprawdę nieumiejętność, brak swobody i łatwości w wypowiedaniu się po polsku, czy też tylko zaniechanie. Rozstrzygnięcie to zaś nie przyjdzie trudno, gdy się zważy, że dowodom rzekomej nieumiejętności można przeciwstawić o wiele dłuższy szereg przykładów umiejętności, i to niejednokrotnie wprost zadziwiającej. Wszakże nawet sam przywoływany tu Goszczyński stwierdzał w *Marji* fakt »mistrzowskiego wyprowadzania w dotykanych niemal postaciach najgłębszych uczuć z najistotniejszymi ich odcieniami«. A trudności wypowiedania się, szukania wyrażenia, wogóle śladów wyraźnego mozółu artystycznego nad językiem nikt nieuprzedzony nie odczuje. Trzeba więc raczej przyjąć, że zarzuty pod tym względem wynikają właśnie z uprzedzenia i nietrudno nawet wskazać jego źródło. Oto pierwszy biograf Malczewskiego, Bielowski, powiedział, niewiadomo na jakiej podstawie, że autor *Marji* w dzieciństwie »mówiąc a nawet pisząc językiem obcym, polskiego do lat późnych nie umiał«. Wiadomość tę powtarzano odtąd za Bielowskim aż do ostatnich czasów, pomimo że już w r. 1852 najwiarogodniejszy świadek, kolega krzemieniecki Malczewskiego, stwierdzał zupełną jej bezpodstawność, zapewniając, iż »przez cały ciąg pobytu w Krzemieńcu ani śladuśmy tego nie widzieli«. Otóż najprawdopodobniej podświadomą przyczyną owego wrażenia, że *Marję* pisał człowiek, który nawykł wyrażać swoje myśli po francusku, jest właśnie nie

co innego, tylko ta fałszywa wiadomość biograficzna w skojarzeniu oczywiście z owemi częstemi niejasnościami i ułomnościami wysłowienia, ze zdarzającymi się też, choć rzadko, formami języka niepolskimi.

Wyjaśniwszy jednak w ten sposób przyczynę złudzenia nieumiejętności tam, gdzie się ma do czynienia jedynie z zaniedbanicm, trzeba teraz z kolei zastanowić się nad tem, jak sobie wytłumaczyć tak niezaprzeczone już w każdym razie uchybienie u poety, który naogół wkładał w swój utwór świadomego i czujnego starania artystycznego bardzo dużo.

Godzi się jedno z drugim najprawdopodobniej znów w ten sposób, że Malczewski nie kontrolował formy gramatycznej i logicznej swego wypowiedzania się, tylko właśnie wyłącznie artystyczną. Z chwilą gdy napisany ustęp osiągał zamierzony efekt barwą, dźwiękiem i uczuciową wartością słów, artysta był zadowolony, choćby wiedzadła gramatyczne i pojęciowa przejrzystość tych słów wiele nawet pozostawiała do życzenia. Podobny był w tem malarzowi malującemu plamami, z tą jednak różnicą, że jemu więcej jeszcze może chodziło o wartości melodyjne niż o barwne. Z pewnością wiele zaniedbań gramatycznych, opuszczeń, przestawiań szyku itp. powstało poprostu stąd, że poeta biernie niemal dawał się ponosić fali rytmu. Każły chyba odczuwa, że najistotniejszy czar stylu *Marji* stanowi niezrównana harmonja jego melodji, że w tej melodji objawia się najdoskonalej jedność i zarazem jedyność artystyczna tego poematu i zarazem najwewnętrzniejsza treść duchowa indywidualności jego twórcy. W tragedję własną i w tragedję własnych postaci, w przeszłość Ukrainy i w jej obraz terażniejszy, w świat widzialny i niewidzialny — we wszystko to jest Malczewski jeszcze bardziej wsłuchany niż wpatrzony. W przeważnej części obrazów *Marji* wyrazy, budzące wyobrażenie słuchowe, znacz-

nie przemagają liczbą nad temi, które się odwołują do wzrokowych.

Prychają ręce konie, brzęczą w ruchu zbroje
Szumia skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje...

a kiedy rycerze »w ciasną gotycką bramę suną się z łoskotem to:

Zabrzmiała długiem echem do sklepienia drżąca —
Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto trąca;
I ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo — zdaleka —
Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.

Takie przykłady możnaby mnożyć bez końca. Z tego jednak nie wynika bynajmniej, żeby malarska strona stylu była w *Marji* zaniedbana. Przeciwnie, — Malczewski jest niewątpliwie jednym ze świetniejszych epików-malarzy naszej literatury. Tylko nagół raczej dźwiękowe wyobrażenia wywołują wzrokowe, niż odwrotnie, i prócz tego raczej koloryt obrazów jest ilustracją muzyki, niż muzyka ilustracją obrazów. I można przytem jeszcze powiedzieć, że barw poszczególnych przedmiotów, a przynajmniej odcieni tych barw, przeważnie autor *Marji* nie narzuca wyobraźni czytelnika; pozostawia pod tym względem dużą swobodę jej współtwórczości, zastrzegając sobie tylko ogólny koloryt, a przede wszystkim koloryt oświetlenia. Operuje jako malarz przede wszystkim światłem; barwy, odcienie, drgania i połyski światła przenikają jego styl na każdym kroku. Daje je odczuć bardzo często przy pomocy przenośni z zakresu zjawisk duchowych, i odwrotnie też — zjawiska duchowe uplastycznia zapomocą porównań ze zjawiskami świetlnymi. Prześliczny zachód słońca w II, 3 przy całym Mickiewiczowskim zgoła realizmie barw i ruchu światła uduchowia się stopniowo i napełniwszy oczy kolorami, rozrzewnia potem serce, »jak wzrok tęsknej przyjaźni, co w podróż ucieka«. I podob-

nie jest bardzo często. Z drugiej zaś strony każde uczucie objawia się na twarzy człowieka, zależnie od rodzaju, bądź to płomieniem, bądź światłem. Słowo blask należy do tych, które się powtarzają najczęściej. I można przytem stwierdzić pewną pre-dylekcję do blasków opalowych, przymglonych, załamujących się jakby we łzach.

Porównania, któremi się Malczewski w celach malarskich posługuje, są zazwyczaj krótkie, przelatujące szybko przez długość najwyżej jednego wiersza. Tylko bitwa wywołała dwa porównania home-ryckie (Wacław i »potok wstrzymany w swoim bystrym pędzie« oraz Miecznik ze »zmieszanem czuciem i matki i lwicy«), nadto cała refleksja II, 19, ujęta w ramy refrenu »w tym ciemnym ludz-kich uczuć i posepnym lesie«, — jest cała jednym długiem porównaniem a raczej przenośnią w stylu nastrojowo-romantycznym. Przeważnie zarówno po-równania, jak i (częstsze daleko) przenośnie Mal-czewskiego uderzają oryginalnością i trafnością za-razem, a obfitość ich sprawia, że styl *Marji* nie staje się ani na chwilę niemal abstrakcyjny, poję-ciowy, — zawsze jest wyobrazeniowy, konkretny. Można to jego znamię podziwiać szczególnie przy niezmiernie licznych personifikacjach. Upodobanie do nich przejął Malczewski prawdopodobnie od Byrona, ale gdy angielski poeta tworzył je bardzo często poprostu przez pisanie takich abstrakcyj jak: miłość, zemsta, zbrodnia i t. p. wielką literą, — polski nie zadawała się tem prawie nigdy. U niego Sława ukazuje się na pobojowisku »zapyłona«, Od-waga załamuje ręce, Obecność tarza się w ohydzie, Przyszłość otruta rozczochrana idzie itd. Często personifikacja przybiera rysy jednej z postaci poe-matu (najczęściej *Marji*; por. n. p. »Czułość na mnie z ufnością śliczne sparła dłonie«), czasem zamienia się w zamknięty w sobie obraz głęboko nastrojowy.

Tak jest np. z owem Przypomnieniem (w II, 14), które jak widmo wstaje i budzi martwą przeszłość i w wonne kotary szepcą dreszcz i niepokój zgromadzone mary«, — albo gdy »w próżnem (po Wacławie) miejscu, zadumana, blada, Ciszę budząc westchnieniem Samotność usiada«.

Nastrojowość, powstająca przez szczególny dar harmonizowania elementów muzycznych i malarzkich w jakąś przedziwną jedność działania, stanowi jedno ze znamion stylu Malczewskiego najbardziej swoistych. Najsugestywniej występuje ono w obrazach przyrody, uduchowiając je w sposób, który do podobnej perfekcji doprowadzili dopiero późniejsi symboliści. Ale ten sam właściwie nastrój ogarnia cały poemat i pozostaje w duszy po jego przeczytaniu jako najtrwalsze może wspomnienie, jako najwyraźniejsze bodaj wyróżnienie tego poematu i tego poety wśród innych. Ten nastrój właśnie spaja całą ogromną różnorodność wrażeń, które *Marja* wywołuje, w zupełnie harmonijną syntezę, — podobnie jak melodia zasadnicza wiersza Malczewskiego chłonie w siebie całą wielką różnorodność tonów i motywów muzycznych i tworzy z nich doskonałą symfonię. Melodia ta przykuwa ucho i serce, — czasem się nawet zdaje, że niezależnie od treści. W jednostajnym przez cały czas schemacie trzynastozgłoskowego wiersza, rymowanego parami¹ (i to rymów wcale nie wyszukanych), umiał Malczewski nie tylko uniknąć monotonii aleksandrynu, ale przeciwnie: wprowadził w ten schemat ogromne muzyczne bogactwo. Wielka różnorodność ustosunkowania członów akcentacyjnych, prócz tego zaś zmuszanie czytelnika do ciągłych zmian modulacji głosu

¹ Trzy razy tylko pojawiają się trójki rymów: II, 5, w. 851—853 II, 6, w. 894—896 i II, 17, w. 1305—1307. Pomija się tu oczywiście obie pieśni masek, których kunsztowna budowa rytmiczna musiałaby być omówiona obszerniej.

przez ogromną obfitość wykrzyknień, pytań¹ i pauz, wreszcie zmuszanie go przez układ wyrazów i ich uczuciową wartość do wprowadzenia bardzo często różnego iloczasu samogłosek² — oto środki, z których każdy z osobna, a tembardziej wszystkie razem w harmonijnem współdziałaniu nadają rytmice giętkość i zmienność taką, że fale jej, mimo ujęcia ich w wymurowane łożysko zawsze jednakowej szerokości, coraz to inny przybierają kształt i szybkość, i szumią to głośniejsz, to ciszej, skalą szmerów bardzo bogatą. Że się przytem nigdy nie rozbijają o siebie nawzajem, że nie tworzą żadnych zamętów i wirów, tylko płyną jednolicie w jednym kierunku i szumią w jakiś jeden zasadniczy takt, czyli że całe to bogactwo rytmiczne *Marji* ogarnia tak doskonale kompozycyjna jedność muzycznej całości, — to już jest fakt, który każdy musi stwierdzić, ale który wyjaśnić znacznie trudniej. W niektórych ustępach można zauważyć przewagę pewnego gatunku członów akcentacyjnych nad innymi; szczegółowa analiza wykazałaby może również przewagę lub charakterystyczne rozłożenie pewnych dominujących dźwięków samogłoskowych; są częste nawroty do tych samych motywów muzycznych; zdarza się co jakiś czas wpadanie w ton

¹ Prof. M. Szyjkowski dowiódł statystycznie w pracy p. t. *Wykrzyknik i pytanie retoryczne w młodocianej twórczości Słowackiego* (Rozpr. wydz. fil. Ak. Umiej. 1909) że obie te figury stylistyczne występują w poezji romantycznej o wiele obficie niż w klasycznej. Wykazał nadto, że u Słowackiego obficie niż u Mickiewicza. U pierwszego jest w pierwszym siedmioleciu jego twórczości jedno pytanie na 34 wiersze przeciętnie; wykrzyknień u Mickiewicza aż do *Wallenroda* włącznie jest 1 na 24 w., u Słowackiego w pierwszym siedmioleciu 1 na 17. U Małczewskiego wykrzyknień przeciętnie 1 na 9 w., a pytań 1 na 17^{1/2}.

² N. p. w cytowanym nieco wyżej fragmencie: »I ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo — z daleka« albo:

»I długo i daleko słyhać kopyt brzmienie,
Bo na obszernych polach rozglę milczenie i t. p.

i rytmikę ludowej piosenki (por. n. p. »Szumi młyn na odnodze i wróg w łozie szumi, A żwawy wierny konik Kozaka rozumi...« i t. p.) — wszystko to jednak, gdyby nawet (opracowane szczegółowo) mogło stanowić obiektywny opis formy dźwiękowej poematu, nie wytłumaczyłoby jeszcze przecież jej estetycznego działania, duszyby ożywiającej tę formę nie odsłoniło. A właściwym czynnikiem harmonizującym i zestrajającym jest właśnie owa dusza.

W melodji stylu i wiersza *Marji* spoczywa istota jego odrębności, a ta melodia jest zarazem emanacją najbardziej bezpośrednią ogólnego nastroju duchowego poety w czasie pisania tego poematu, jest wykładnikiem poetycko-muzycznym jego ówczesnego stosunku do świata i ludzi. Ona też czyni ten poemat lirycznym, mimo wszystkie cechy epickie, czyni go naprawdę pieśnią. I ta »pieśń melodyjna i melancholijna, ta pieśń tak słodka — a taka okrutna, i tak anielska — choć tak ludzko smutna«, ...ta pieśń jest jedyną w swoim rodzaju.

5. CO NOWEGO WNIOSŁA »MARJA« DO LITERATURY POLSKIEJ?

Wpływu wielkiego na następne koleje naszej poezji *Marja* Malczewskiego nie wywarła. Aczkolwiek całkiem niezależnie od poezji Mickiewiczowskiej, pojawiła się jednak już po pierwszych jej dwu tomikach i całe pchnięcie w nowym kierunku, które w tym czasie literacka twórczość polska otrzymała, musi być przypisane Mickiewiczowi. I nawet te rzeczy, które w *Marji* są absolutnie nowe, których w poprzedzającej ją poezji Mickiewicza niema, rozwinęły się później w naszej literaturze przeważnie nie pod wpływem *Marji*, tylko pod wpływem tych

samych kierunków nowej poezji europejskiej, które wpłynęły i na *Marję* samą. Atoli początek chronologiczny dał Malczewski niezaprzeczenie całemu szeregowi nowości na polskim gruncie, zatem rok ukazania się jego poematu jest w historii literatury polskiej datą jedną z ważniejszych. Już — gdy chodzi o sam rodzaj literacki, trzeba uznać, że *Marja* jest pierwszą u nas powieścią poe'yczną w stylu Byrona i równocześnie pierwszą też w najcharakterystyczniejszym rodzaju Waltera Scotta. Co do pierwszeństwa w tym drugim, to wprawdzie nie da się zaprzeczyć, że w *Grażynie* pewne wpływy i znamiona Scottyzmu już są, najistotniejsze jednak z tych znamion, mianowicie odnalezienie barw i głosów przeszłości rzeczywistych, naprawdę charakterystycznych dla tego tylko kraju i plemienia, a nie innego — to najważniejsze znamię Scottyzmu w poezji czy w prozie, spotykamy u nas w *Marji* po raz pierwszy i na dość długi czas — jedyny. I z tem się też łączy odrazu najważniejsza ze wszystkich nowości, jakie *Marja* przynosi, — ta, że jest ona pierwszą naprawdę narodową powieścią, że jest zatem realizacją jednego z głównych postulatów romantyzmu, — u nas nawet nietylko romantyzmu. »Podczas kiedy wszyscy mówili o narodowości w poezji i o b i e d w i e szkoły, klasyczna i romantyczna, kłuły tem sobie w oczy, Malczewski wykonywał, czego obiedwie nie wypełniały: staroświecką obyczajowość narodową wystawiał epicznie«. Tak mówił już w r. 1828 Michał Grabowski.

Innego znów rodzaju nowości przynosi *Marja* jako byrońska »powieść o Waclawie«. W treści tę przede wszystkim, że jest pierwszym u nas romansem psychologicznym w pełniejszym słowa znaczeniu; w tem mianowicie, że miłość nie występuje tu tylko jako węzeł intrygi, czy nić kompozycyjna akcji, ale jako przedmiot osobnego zainteresowania ar-

tysty-psychologa, jako źródło stanów duszy, których wierne oddanie jest jednym z jego celów artystycznych niezależnie od innych. W realizmie psychologicznym, w prawdzie żywej przedstawienia tych stanów, przewyższył Malczewski Byrona o całe niebo, a naszej literaturze dał przytem pierwszą prawdziwą i żywą, idealną a jednak typową postać kobiecą i pierwszy też prawdziwie poetyczny, wzruszający, miłosny dialog¹.

Co się tyczy techniki, to znowu wśród szeregu powieści, komponowanych u nas według wzoru danego przez Byrona, *Marja* jest pierwszą. A jest zarazem i tą, która ten wzór najbardziej udoskonaliła, najlepiej umiała go pogodzić z przejrzystością biegu akcji i plastyką obiektywną postaci. Wogóle umiała podnieść artystyczne wartości tej techniki kompozycyjnej a zmniejszyć jej wady. Odrazu też — przed *Wallenrodem* — przez wprowadzenie w tekst osobnych pieśni (masek) w innym metrycznym kształcie uzupełniła byroński typ kompozycyjny charakterystycznym rysem powieści poetyckich Scotta.

W zakresie wreszcie poszczególnych środków artystycznych stanowi *Marja* ogromny krok postępu pod wieloma względami, a pod niejednym także nowość zupełną. Po malarsku skomponowane obrazy spotykamy już niekiedy we wcześniejszej poezji Mickiewicza, ale jako stały niemal i główny sposób rozwijania fabuły przed oczyma wyobraźni czytelnika występują one po raz pierwszy w *Marji*. Technika charakteryzowania postaci, która w powieści polskiej przed *Marją* nie wyszła poza środki mniej lub więcej prymitywne, i nawet w *Grażynie* wzniosła się ponad ten poziom raczej artyzmem ich

¹ Zwrócił na to pierwszy uwagę St. Tarnowski w *Historji lit. polsk.* IV 300.

użycia niż inwencją nowych — tutaj po raz pierwszy świadomie zdaje się unikać charakterystyki bezpośredniej, indywidualizuje konsekwentnie dykcję, tworzy malarski portret i t. d.

Trzebaż na koniec przypomnieć raz jeszcze malarskie i muzyczne środki wywoływania nastrojów, szczególnie w krajobrazie, który jednak »do całości tego smutnego poematu tak należy, jak żeby tchnął jedną duszą z ludźmi i przeczuwał ich losy«¹. Takie zaś napelnienie przyrody duszą ludzką i takie szarmonizowanie obrazów tej przyrody z akcją całą poematu, żeby w ogólnem wrażeniu tworzyły z nią jedność wprost nierozdzielną — to także jedna z nowości w naszej literaturze, i to z tych, które są dla *Marji* właśnie najcharakterystyczniejsze.

Malczewski jest jedynym romantykiem polskim nie »z Mickiewicza«. Gdyby nie było Mickiewicza, *Marja* stanowiłaby początek naszego romantyzmu. I wolno powiedzieć, że byłby to początek inny, ale nie mniej świetny.

6. UWAGA O WYDANIU OBECNEM

Tekst *Marji* w niniejszem wydaniu jest wernem — o ile możności — odtworzeniem tekstu pierwszej edycji poematu, z r. 1825. Został on troskliwie porównany z rękopisem poety, przyczem można było stwierdzić, że Malczewski żadnych zmian w korekcie już nie wprowadził. Rękopis znajdujący się w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu, zawiera tekst przepisany już na czysto i — na ostatniej, 62 stronie pod datą 26/6 1825 — zezwolenie na druk »z polecenia JW. Rady Stanu D. J. W. P.«²

¹ St. Tarnowski l. c.

² Na ostatniej stronie pierwodruku jest nalepiona karteczka, na której wydrukowano: *Wolno drukować J. K. Szaniawski. R. S. D. J. W. P.*

podpisane: *R. Łubkowski*. Kilkanaście tylko znajduje się tam poprawek ręką poety, które uwidoczniło się w objaśnieniach. Tamże zaznaczało się też, ilekroć została zmodernizowana, charakterystyczna dla sposobu wymawiania Malczewskiego, pisownia. Jedynie tylko usunęliśmy oczywiste, rzadkie zresztą, błędy ortograficzne (n. p. rządu zam. żąda).

Od wszystkich innych wydań po śmierci poety dokonanych różni się obecne dość znacznie. Dwa tylko z nich starały się o poprawność tekstu: wydanie W. Dropiowskiego z r. 190.) (tom I wydawnictwa F. Westa w Brodach p. t. »Arcydzieła polskich i obcych pisarzy«) i wydanie G. Korbuta (Nr. 10 wydawnictwa Gebethnera i Wolfa p. t. »Wybór pisarzy polskich i obcych dla domu i szkoły«). Pierwsze z nich, oparte na kopji rękopisu dostarczonej wydawcy przez p. St. Kossowskiego, krytyki nieco surowszej zgoła nie wytrzymuje; drugie, oparte na pierwodruku, jest znacznie staranniejsze, grzeszy jednak wielką swobodą w traktowaniu interpunkcji, mało się licząc z wyraźnymi intencjami poety.

Interpunkcja Malczewskiego, wielce niedbała z punktu widzenia logiczno-gramatycznego, jest jednak równocześnie wprost wyjątkowo staranna z punktu widzenia (a raczej słyszenia) rytmicznego. Niema może drugiego poety, któryby tak bardzo jak ten pragnął kierować wszystkimi przestankami i modulacją głosu czytelnika, któryby tak koniecznie chciał uzgodnić melodję cudzego czytania z tą, którą sam słyszał — pisząc.

Na pierwszy rzut oka — to mnóstwo przecinków tam, gdzie ich reguła gramatyczna nie chce, przy równoczesnym braku ich tam, gdzie są przez tę regułę nakazane, dalej średniki tam, gdzieby, zdaje się, wystarczały przecinki, wreszcie pożądanе wykrzykniki lub dwukropki zastąpione pauzami (myśl-

nikami) — na pierwszy rzut oka może to wszystko wyglądać na anarchję i przychodzi wielka pokusa zrobić z tem porządek. Zauważywszy jednak zupełną i na tym punkcie zgodność rękopisu z pierwodrukiem, niepodobna przypuścić, żeby w tem nie miało być celowej i świadomej pracy poety, która w takim razie musiała się przeciw kierować jakąś zasadą. Jakoż wystarczy przeczytać głośno kilka ustępów poematu, poddając się posłusznie interpunkcji autora, żeby sobie tę zasadę uprzytomnić. Właściwa przyczyna nieporozumienia między nim a wyuczonym w szkole poprawnej interpunkcji czytelnikiem sprowadza się do tego, że dla Malczewskiego znaki pisarskie są jakby znakami muzycznymi. Więc n. p. gdy czytamy:

I koń rześki, żadnym się urokiem nie miesza,
Tylko parsknął, i wierzgnął, i dalej pospiesza.

to nietrudno zrozumieć, że te zbyteczne gramatycznie przecinki po »parsknął« i po »wierzgnął« wcale nie są obojętne dla ucha. Gdy się zaś trochę niżej czyta:

Szumi młyn na odnodze, i wróg w łozie szumi,
A żwawy wierny konik Kozaka rozum —

to też można śmiało przypuścić, że znowu brak przecinka między »żwawy« a »wierny« nie jest przypadkowy, tylko że poeta przestanku głosu między temi wyrazami poprostu sobie nie życzy.

Szczególniejsze upodobanie ma autor *Marji* do znaku pauzy. Jest takich znaków często po kilkanaście w jednym ustępie i również mogłoby się wydawać, że to tylko napół świadome robienie kreski zamiast przecinka, lub też tam, gdzie nie

bardzo się wie, jaki znak postawić. Trochę wyobraźni jednak a napewne się stwierdzi, że nawet taki dwuwiersz n. p. jak:

Tam — za wsią — stoją — całe zakrywają pole —
Bór w lewo — strumień w prawo — a oni w półkole

wcale bez sensu artystycznego nie jest. Te pauzy ogromnie podnoszą przecież wrażenie bezpośredniości wizji u poety.

Albo przy bardzo częstych t. z. »nagromadzeniach« np. w wierszu: »Zachęca ich — szykuje — obraca — naciera —«, nie są przecież pauzy zastępstwem przecinków bezcelowem i zbytecznem. Gdy nieco niżej, pisząc: »Rąbie, sili, morduje...«, przecinkuje już tylko poeta, to widać mu zależy na tem, żeby to inaczej było czytane, i każdy przyzna, że istotnie efekt tego innego czytania jest też inny i że to rozróżnienie ma swoją artystyczną wartość. Podczas więc, gdy nawet p. Korbut opuszczał po większej części pauzy Malczewskiego, a czasem zato wprowadzał je tam, gdzie ich u Malczewskiego niema — wydanie niniejsze idzie pod tym względem wiernie za pierwodrukiem i rękopisem.

Wogóle zaś poprawiło się i uzupełniło interpunkcję poety tylko tam, gdzie nam się zdało, że to nie może stać w sprzeczności z jego artystycznemi intencjami.

BIBLIOGRAFJA

- M. Mochnecki: *O literaturze polskiej XIX wieku*, 1830
(W wydaniu »Sfinksa« z r. 1911, str. 130—146).
- L. Siemieński: *Antoni Malczewski* — (»Portrety literackie« Tom IV.)
- Wł. Chodźkiewicz: *Antoni Malczewski*. — (»Bluszcza« 1878).
- St. Gramlewicz: »*Marja*« *Malczewskiego w świetle nowej krytyki*. (Dodatek do »Przeglądu tygodniowego« r. 1883, wrzesień).
- S. Przyborowski: »*Marja*« *Antoniego Malczewskiego. Szkic krytyczny*. (»Ateneum« r. 1887, Tom III).
- M. Mazanowski: *Żywot i utwory A. Malczewskiego* — Lwów 1890.
- M. Zdziechowski: *Antoni Malczewski. Ustęp z dziejów bajronizmu polskiego* (»Biblioteka Warszawska« 1895 Tom II).
- St. Tarnowski: *Historja literatury polskiej* Tom IV str. 293—305.
- J. Ujejski: *Antoni Malczewski. Poeta i Poemat*. Warszawa 1922.
Nadto wydania z obszernymi wstępami:
- A. Bielowski: *A. M. »Marja«* — Lwów 1833, 1838 i 1843.
- S. Goszczyński: *A. M. »Marja«* — Lipsk 1844.
Wreszcie dwa wydania z obszernym wstępem i komentarzami:
- P. Parylak: *Antoniego Malczewskiego »Marja«*. Wstępem, żywotem poety i objaśnieniami opatrzył. (»Arcydzieła poetów polskich z objaśnieniami« Lwów 1884).
- Wł. Dropiowski: *A. Malczewskiego »Marja«, powieść ukraińska*. (»Arcydzieła polskich i obcych pisarzy« Brody 1905).

MARJA
POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

DO JAŚNIE WIELMOŻNEGO
JULJANA NIEMCEWICZA

Dawno już niedoznana pocięcha ożywia serce moje w chwili, w której mi wolno, przypisując JW WPanu tę powieść, publicznie wyrazić uwielbienie dla Jego charakteru, i tej niez mordowanej życiem świetnej wyobraźni a pełnej wdzięków erudycji, jakich nie przestajecie używać na wzbogacanie literatury polskiej w coraz nowe i tak szacowne dzieła. Nie dziw, że mnie to bardzo podchlebia, iż mi pozwalacie ozdobić karty moje Waszem imieniem; kiedy dusza każdego rodaka lubi się karmić słodyczą Waszego pióra, i nie tylko mój umysł rad się przegląda w biegu czystym i użytecznym Waszego życia: więcej powiem — i nikt mnie o przesadę nie oskarży — imię Wasze jest dla młodych Polaków noszonym przy sercu zabytkiem, bośmy się o Waszej sławie jeszcze od naszych ojców dowiedzieli a Wy czarownym sposobem przypominacie się ciągle naszej wdzięczności. Nie znajdziecie w moich wierszach tego powabu, który swoim nadawać

w. 7: »Nie dziw, że mnie to bardzo podchlebia, iż mi pozwalacie... i t. d. — Wynika z tych słów, że Malczewski Niemcewicza o to pozwolenie prosił. Bardzo prawdopodobne, że jako dawnego znajomego. Niema jednak żadnych śladów zainteresowania się Marją i jej autorem ze strony Niemcewicza. K. W. Woycicki we wstępie do swego wydania pism Malczewskiego (Warszawa 1857, str. 27) zapewnia, że Niemcewicz »poznał się na wysokiej wartości« Marji, ale wówczas dopiero, kiedy ta wartość została już ustaloną przez Mochnackiego. Skąd W. czerpie tę wiadomość, nie podaje.

umiecie; tęskne i jednostajne, jak nasze pola, i jak mój
 umysł, ciemną tylko farbą zakryślą Wam niewykończone
 20 obrazy: ale jeśli ten hołd słaby, oddany Waszej zasłudze,
 wznieci w Was jakie miłe uczucie, już ja wtedy hojnie
 zapłacony będę za moje posępne malowidło, kiedy się
 choć chwilę zastanowicie, jak to ziomkowie wysoko ce-
 nić umieją Wasze przymioty i prace.

Jaśnie Wielmożnego WPana

Najniższy sługa

MALCZESKI



PIEŚŃ I

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie:
A kłoby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Jan Kochanowski

I

Ej! ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz kozacze?
Czy zaoczył zająca, co na stepie skacze?
Czy rozigrawszy myśli, chcesz użyć swobody,
I z wiatrem ukraińskim puścić się w zawody?
5 Lub może do swój luběj, co czeka wśród niwy,
Nucąc żałosną dumkę lecisz niecierpliwy?
Bo i czapkęś nasunął, i rozpuścił wodze,
A długi tuman kurzu ciągnie się na drodze:
Zapał jakiś rozżarza twojej twarzy śniadość,
10 I jak światełko w polu błyszczący na niej radość;

w. 1: *Ej! ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz...* podobnie jak w *Giaurze* Byrona początek opowiadania: »Who thundering comes on blackest steed with slackened bit and hoof of speed«.

w. 2: *Czy zaoczył... czy a nie czyś!* jest zarówno w autografie jak w wydaniu z r. 1825, *zaoczył* zam. *zoczył* prawdopodobnie dla rytmu, gdyż gdzieindziej, np. w. 1074 używa poeta zwykłej formy: *zoczyć*.

Gdy koń, co jak ty, dziki, lecz posłuszny żyje,
 Porze szumiący wicher, wyciągnąwszy szyję.
 Umykaj Czarnomorcu z swą mażą skrzypiącą —
 Bo ci synowie stepu twoją sól roztrąca.

¹⁵ A ty, czarna płaszyno, co każdego witasz,
 I krążysz, i zaglądasz, i o coś się pytasz,
 Spiesz się swą tajemnicę odkryć kozakowi —
 Nim skończysz twoje koło, oni ujść gotowi,

II

Pędzą — a wśród promieni niżonego słońca,

²⁰ Podobni do jakiego od Niebianów gońca —

I długo, i daleko, słyhać kopyt brzmienie:
 Bo na obszernych polach rozległe milczenie;
 Ani wesolej szlachty, ni rycerstwa głosy,
 Tylko wiatr szumi smutnie, uginając kłosa;

²⁵ Tylko z mogił westchnienia, i tych jęk z pod trawy
 Co śpią na zwiędłych wieńcach swojej starzej sławy.
 Dzika muzyka — dziksz jezcze do niej słowa,
 Które Duch dawniej Polski potomności chowa —

w. 13: *maża* (wyraz ukraiński) = wóz o dwu kołach.

w. 14: *Bo ci synowie stepu...* t. z. kozak i koń. Tożsamo
 w. 18: *oni ujść gotowi*.

w. 21: *I długo i daleko słyhać kopyt brzmienie...* przypomina: »And long upon my startled ear rung his dark coursers' hoofs of fear« — w *Giaurze*.

w. 23: *Ani wesolej szlachty, ni rycerstwa głosy* — zdanie niedokończone.

w. 24: *Tylko wiatr szumi smutnie, uginając kłosa* — ten wiersz znajduje się także w utworze Malczewskiego zaczynającym się od słów: *O jak przykro do swoich wracać bez nadziei!* a ogłoszonym po raz pierwszy w *Ateneum* 1876, IV, 204.

A gdy cały ich zaszczyt, krzaczek polnej róży,
 30 Ah! czyjeż serce, czyje, w żalu się nie nuży?

III

Minął już kozak bezdnie i głębokie jary,
 Gdzie się lubią ukrywać wilki i Tatary;
 Przyleciał do figury (co jej wzgórek znany,
 Bo pod nią już oddawna upiór pochowany),
 35 Uchylił przed nią czapki, żegnał się trzy razy
 I jak wiatr świsnął stepem z pilnemi rozkazy.
 I koń rzeski żadnym się urokiem nie miesza,
 Tylko parschnął, i wierzgnął, i dalej pospiesza.
 Ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje,
 40 A śmiały, wierny kozak myśl pana zgaduje —
 Szumi młyn na odnodze, i wróg w łozie szumi,
 A żwawy wierny konik kozaka rozumie —
 I przez kwieciste łąki, przez ostre bodjaki,
 Lżej się nie przesuwają pierzchliwe sumaki;
 45 I jak strzała schylony na wysokiej kuli,
 Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;
 I przez puste bezdroża król pustyni rusza —

w. 31: por. Przypis poety na końcu.

w. 37: *I koń rzeski* — dziś *rzeżki*.

w. 38: *Tylko parschnął* — dziś *parsknął*.

w. 42: *A żwawy, wierny konik kozaka rozumie*, w A. i wyd. I. *rozumie*. Czterowiersz kończący się temi słowami brzmi jak zwrotką ludowej piosenki.

w. 43: *bodjak* — roślina kolczasta (ukr.)

w. 44: *pierzchliwe sumaki* — w A. *pierszchliwe*. Sumak: rodzaj antylopy — dziś już wyginął. Zdanie znów niedokończone: *lżej... niż?*

w. 45—46: *I jak strzała schylony na wysokiej kuli* — trzeba się domyśleć: jak strzała położona na cięciwie łuku. Kula — u przodu siodła.

A step — koń — kozak — ciemność — jedna dzika dusza.
 O! któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?
 50 Zginął — w rodzinnym stepie nikt go nie dogoni.

IV

Ruszaj, ruszaj kozacze — pośpiech nakazany;
 W starym, wyniosłym zamku nie małe odmiany:
 Pan Wojewoda z synem od dawna w rozprawie,
 Długo teraz rozmawiał — i bardzo łaskawie;
 55 A jednak — żywe były urazy i zwady,
 Zatruta serc pociecha, zniszczone układy,
 I lzy czulej rozpaczy i pychy zapału
 Płynęły — często — gorzko — ale bez podziału.
 Już inaczej w tym zamku — znikły niesmak, żałość,
 60 Jaśnieje przepych pański, naddziadów wspaniałość;
 Już wśród licznych dworzan i służby orszaku,
 Grona paziów, rycerzy domowego znaku,
 W okazałe komnaty, (długo nie widziany)
 Zeszedł pan Wojewoda, bogato przybrany;
 65 A gdy każdy to szczęście usiłował głosić —
 Zdawał się więcej synem, niż chluba unosić.
 W spokojnych jego rysach trudno poznać znamię

w. 50: *nikt* — w I. wyd. *nicht*; tak stale pisze Malczewski.

w. 53: *Pan wojewoda z synem oddawna w rozprawie* — to zn. w sporze, w niezgodzie.

w. 56: *zniszczone układy*, może majątkowe.

w. 58: *Płynęły — często — gorzko — ale bez podziału* t. zn. wojewoda nie dzielił rozpaczy syna, Wacław zapału pychy ojca. Gorzko w A. *gorzko*.

w. 62: *rycerzy domowego znaku* — t. z. stanowiących prywatne wojsko domu wojewody (znak = sztandar).

w. 65: *A gdy każdy to szczęście usiłował głosić* — każdy z obecnych — szczęście oglądania znowu wojewody.

w. 67: *W spokojnych jego rysach...* i t. d. podobnie w *Kor-*

Głębokich wewnątrz uczuć; tylko dzielne ramię —
 Świetna mowa, dla ludzi — imię znakomite —
 70 Co w sobie, to na zawsze dla wszystkich ukryte;
 Lecz teraz, czy z potrzeby, czy w nagłym wzruszeniu,
 W pieczętotach dawał ulgę długiemu cierpieniu;
 I gdy w cichości z synem jakąś sprawę waży,
 Widocznie — uśmiech igrał na poważnej twarzy;
 75 A w oczach się mignęła szybka, dzika radość,
 Jak kiedy długim chęciom już się staje zadość,
 Jak gdy w trudzącym biegu i myśli ucisku
 Spocznie kto już na chwilę — choćby na mrowisku.
 Spocznie? — oh! może tylko czoło pałające
 80 Położy, gdzie go żądeł czekają tysiące.

V

Do późnej nocy w zamku zgiełk i tentent trwały;
 Do późnej nocy trąby i wiwaty grzmiały:
 Dawny wrócił obyczaj, wspaniała ochota,
 Długie się stoły skłiniły od srebra i złota;
 85 I loch pański jak serce zdawał się otwarty —
 A stary węgrzyn płodził nie bez duszy żarty;
 I godząc huczne tony z wesołym hałasem,

sarzu Byrona (I. 10)... »the lightest palenes thrown
 a long the govern'd aspect, speak alone of deeper
 passions«.

w. 68—69: *tylko dzielne ramię, świetna mowa...* i t. d. — charakterystyczne dla stylu Malczewskiego skróty myśli; domyślne: na zewnątrz widoczne: tylko dzielne ramię... i t. d. wszystko to bije w oczy z samej postawy wojewody.

w. 76: *Jak kiedy długim chęciom...* i t. d. — w A. i w I. wyd. *chęciom*.

Muzyka z swą melodią przebiła się czasem.
 Do późnej nocy, twarze — ostre — malowane —
 90 Przodków w długim szeregu zebranych na ścianę,
 Zdały się iskrzyć nieraz martwemi oczami,
 I śmiać się do pijących — i ruszać wąsami.

VI

W ustach mieszka wesołość — w oczach myśl
 [zgadnienia —
 W głębi to, w głębi serca robak przewinienia;
 95 A gdy jaka uciecha razem ludzie zbierze,
 I Pycha, i Pochlebstwo śmieją się — nieszczerze.
 Może tak w dawnym zamku — bo w rżnięte podwoje
 Już noc zaprowadziła ciemne rządy swoje;
 Już ucichli surmacze; Sen Szczęście osłania;
 100 I puszczyk z wieży zaczął grobowe wołania;

w. 88: *Muzyka z swą melodią przebiła się czasem* — po przez wesoły hałas uczty, z którym zresztą tony jej (»hucznea») były w zupełnej zgodzie.

w. 93: *...w oczach myśl zagadnienia* — tego co się wewnątrz drugich kryje? Taki domysł mógłby nasuwać wiersz następny — ale tylko domysł.

w. 94: *W głębi to, głębi serca...* i t. d. podobnie w *Korsarzu* (I.10) »Within, within — 'twas there the spirit wrought!« Cała pierwsza część tego ustępu przypomina nadto początek II. pieśni *Pana wysp* Waltera Scotta, gdzie z powodu podobnych okoliczności (uczta) znajdują się podobne refleksje i gdzie również widzimy możnego pana dręczonego tajemną zgryzotą a udającego wesołość.

w. 97: *...bo w rżnięte podwoje* — rzeźbione.

w. 99: *Już ucichli surmacze; Sen Szczęście osłania* — surmacze: ludzie grający na surmach (rodzaj trąby) (w A. przekreślone: *klarnety*). *Sen Szczęście osłania*: obraz alegoryczny złożony z dwu personifikacyj — sens ten, że t. zw. szczęście jest samo rodzajem snu — nieszczęście jest tylko przebudzeniem.

A jeszcze — w boczném skrzydle obszernój budowy,
 Gdzie dzielny Wojewoda wzrok orli, surowy,
 Pomarszczoną powieką w ustroniu przyciska,
 Jak w jaszczur kryją kamień, którym duma błyska —
 105 Jeszcze stuk chodu słyhać — lub ciężkie westchnienia,
 W przerwaném tępotaniu, wracają sklepienia.
 Nikt tam nie zawołany wnijsć się nie poważy —
 Tam jego myśl ukryta samotnie się żarzy —
 Tam może brnąć już w rozpacz, w niezwyklój niemocy
 110 Depce burzliwym krokiem po ciemnościach nocy,
 Jakby w jój czarném tętnieniu chciał gdzieś znaleźć rękę
 Krwawej zgubnej przyjaźni — lub zgasić swą mękę!
 I gdy z gorących oczów sen trwożny odlata,
 I gdy mu duszną była wysoka komnata,
 115 Otworzył wąskie okno — patrzył czas niejaki
 Na swoje liczne hufce, rozwinięte znaki,
 Co się do nakazanej zbierały wyprawy;
 Słuchał budzącej trąby i wojennój wrzawy:
 Pychają rące konie, brzęczą w ruchu zbroje,

w. 104: *jaszczur* = skóra wyprawna z zachowaniem łuskowatej a przynajmniej chropawej powierzchni.

w. 106: *W przerwanem tępotaniu* — tępotanie: nowotwór zam. tupotu; (użytego zresztą w w. 630) w »przerwanem« — bo oczywiście westchnienie słyhać tylko wówczas, gdy tupot chodu ustaje.

w. 107: *Nikt...* — w A. i w I. wyd. *nicht*.

w. 110: *burzliwym krokiem...* — w A. i w I. wyd. *burzliwym*.

w. 112: *...krwawej, zgubnej przyjaźni — lub zgasić swą mękę* — poeta ma zapewne na myśli pomoc (przyjaźń) szatana; zamiast *lub* byłoby może stosowniejsze: *był*; choć może poeta myśli o »zgaszeniu« razem z życiem?

w. 113: *I gdy z gorących oczów.* Stan psychiczny wojewody objawia się fizycznie gorączką — myśl się żarzy, mękę chciałby zgasić, duszno mu — otwiera okno.

- 120 Szumią skrzydła husarzy, chcą lecieć na boje.
 Dla nich wstające słońce w różowej pościeli
 Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli,
 I wznosząc świetne czoło, najpierwszem spojrzeniem
 W słońcaj stali swe wdzięki postrzegę z zdziwieniem;
 125 Dla nich pachnący wietrzyk, co swój oddech świeży
 Dmucha na włosy dziewic i pióra rycerzy;
 Dla nich gwar małych ptasząt, w żywej, słodkiej nucie
 Co z mokrych rosą dzióbków wrywa uczucie:
 Nie dla niego — on nie chciał na widoku zostać —
 130 W nikałych cieniach zamku zanurzył swą postać,
 Jak te straszące mary, które bojaźń nasza
 Widzi w bezsennj nocy — poranek rozprasza.

-
- w. 122: *Blaskiem złotych warkoczy widokres weseli* — słońce tu uosobione w postaci niewieściej — przytem różowa pościel wskazuje jako źródło literackie obrazu homerycką jutrzeńką. *Widokres* nowotwór zam. widnokreğu.
- w. 127—128: *Dla nich gwar małych ptasząt...* i t. d. — szyk niewłaściwy i użycie co zamiast który czyni to zdanie zupełnie niezrozumiałem. Domyślać się trzeba, że to znaczy: gwar małych ptasząt, który (co go) uczucie wrywa z mokrych rosą dzióbków w żywej, słodkiej nucie W A. i w I. wyd. zamiast *nucie* jest *nocie*.
- w. 129: *Nie dla niego...* — Podobnie jak wojewoda nie może znieść błasku czystego poranka — tak Lara Byrona cofa się przed widokiem cichej, pogodnej nocy: »It was a moment only for the good... Such scene his soul no more could contemplate, a night of beauty mock'd such breast as his« (I. 10).
- w. 131: *...Jak te straszące mary...* i t. d. — Podobnie też i Lary »bristling locks of sable, brow of gloom... glanced like a spectre's attributes and gave his aspect all that terror gives the grave«.

VII

- Dano znak — wrzasły trąby — szczęknęły podkowy —
 Mężnego towarzysza wierny szeregowy
 135 Jak cień nie odstępuje; i szybkim obrotem,
 W ciasną gotycką bramę suną się z loskotem.
 Zagrzmiała długiem echem do sklepienia drżąca —
 Aż łagodniejszą ziemię lżej kopyto trąca;
 I ciszej, ciszej brzęcząc — już słabo — z daleka —
 140 Głuchy dochodzi odgłos i coraz ucieka.
 Dopiero to na polu — gdzie ogromne koło
 Wytoczyło już słońce — bujają wesoło;
 I pstrym swoim proporcem nim sławy dostąpią,
 W żywych strumieniach światła jak orły się kąpią:
 145 Tysiące piór, kamieni, w blask, w farby się stroi;
 Tysiące drobnych tęczy odbija się w zbroi;
 A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo,
 A na ich serc opoce kwitły wierność, męstwo,
 A na czele tych szyków wyniosły młodzieniec.
 150 Lecz któż on? Jakiż chwały czy szczęścia rumieniec

w. 134: *Mężnego towarzysza wierny szeregowy...* Towarzysz: szlachcic, właściciel konia i pachotka — tutaj »szeregowego«.

w. 137: *Zagrzmiała długiem echem do sklepienia drżąca* — w A. i I. wyd. *zagrzmiała. Do sklepienia* — prawdopodobnie należy rozumieć: aż do sklepienia.

w. 143—144: *I pstrym swoim proporcem nim sławy dostąpią...* i t. d. — kąpią się w świetle zanim przy pomocy swych lanc z pstrymi proporcami (chorągiewkami) zaczną się kąpać w słowie.

w. 147: *A na ich bystrych oczach siedziało Zwycięstwo...* — w A. w wyrazie Zwycięstwo poprawiono z na Z. natomiast *wierność* i *męstwo* w następnym wierszu małemi literami — widać więc świadomie tylko Zwycięstwo widział poeta upersonifikowane i nie należy go pod tym względem poprawiać, jak to wielu wydawców dotąd czyniło.

Lniane chcą cienie włosy? Oh! miłszy sto razy,
 Niż różowe porankiem natury obrazy,
 I słodszy i jaśniejszy od chwały polysku
 Ten blask — co w jego serca żywi się ognisku,
 155 Ten uśmiech — w którym może choć część zachwycenia,
 Z jakim wybrani słyszą Cherubinów pienia.
 Na lotnym jechał koniu — i nad jarów brzegi
 Poprowadził w porządku milczące szeregi;
 Znikli w zarosłą przepaść — aż krążąc parowy,
 160 Jeszcze raz świetne z krzaków ukazali głowy;
 Jakiś na wzgórkach rozkaz młodzieniec dał znakiem —
 I poszli, poszli drogą za żwawym kozakiem,
 Którego lekkie ślady od kopyt bez stali,
 Wietrzyk z Rosą jak dzieci, piaskiem przysypali.

VIII

165 I ciche, puste pola — znikli już rycerze,
 A jakby sercu brakli, żal za nimi bierze:
 Włóczy się wzrok w przestrzeni, lecz gdzie tylko zajdzie,
 Ni ruchu nie napotka, ni spocząć nie znajdzie:
 Na rozciągnięte niwy słońce z kosa świeci —
 170 Czasem kracząc, i wrona i cień jej przeleci,

w. 155: por. Przypis poety na końcu.

w. 159: *Znikli w zarosłą przepaść — aż krążąc parowy...*
 W zarosłą przepaść zam. w zarostej przepaści —
 bo poeta pisząc *znikli* myślał: *zapa dli*; *parowy* —
 narzędnik: parowami.

w. 164: *Wietrzyk z Rosą jak dzieci, piaskiem przysypali*: pia-
 skiem przysypali: przenośnia — a raczej porównanie
 i przenośnia jednocześnie. Właściwa interpunkcja
 byłaby: *jak dzieci piaskiem, przysypali*.

w. 168: *...ni spocząć nie znajdzie* — domysłne: *na czym*.

- Czasem w bliskich burjanach świeższyc polny zaćwierka,
 I głucho — tylko jakaś w powietrzu rozterka.
 To jakże? Myśl przeszłości w tej całej krainie
 Na żaden pomnik ojców łagodnie nie spłynie;
 175 Gdzieby tęsknych uniesień złożyć mogła brzemię?
 Nie — chyba lot zwinawszy, zanurzy się w ziemię:
 Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzałe leżą,
 I koście, co niewiedzieć do kogo należą;
 Tam znajdzie pełne ziarno w rodzajnym popiele,
 180 Lub robactwo rozległe w świeżem jeszcze ciełe;
 Ale po polach błdzi nie sparszy się na nic,
 Jak Rozpacz — bez przytulku — bez celu — bez granic.

IX

- Pod staremi lipami Miecznik dumal stary;
 I dzwigał w zwiędłej głowie utrapień ciężary:
 185 Chociaż ten czarny żupan smutny przy siwiznie,
 Nosił i jasne barwy gdy służył ojczyźnie.

w. 171: *Burjany* — (ukr., burzany): wysokie trawy stepowe.
 w. 173: *To jakże? Myśl przeszłości...* — trzeba rozumieć: myśl o przeszłości.

w. 179—180: *Tam znajdzie pełne ziarno...* i t. d. — zdaje się, że to przeciwstawienie *robactwa* rozległego w epoce dopiero co minionej *pełnemu ziarnu* w rodzajnym popiele epok dawniejszych należy zgodnie z intencją poety rozumieć symbolicznie. W takim zaś razie powierzchnia »pół« oznaczałaby terażniejszość i błędząca po niej *Rozpacz* zupełną beznadziejność położenia Polski w czasie kiedy poeta te słowa pisał.

w. 182: *Jak Rozpacz — bez przytulku...* i t. d. — w *Giaurze*: »Woe without name, or hope, or end«.

w. 185—186: *Chociaż ten czarny żupan...* i t. d. Zdanie przyzwolone nie jest tu jasne uzasadnione. Oczywiście też nie *ten żupan* nosił niegdyś jasne barwy, tylko miecznik.

w. 186: *Nosił* — w I wyd. przez omyłkę (przestawienie liter): niosł.

Ojeżyźnie! której imię wśród boju i rady,
 I spornego wyboru, i hucznej biesiady,
 Czystym gorzało ogniem — a serce, jak w wiosnie
 190 Ptak do słońca, do niego skakało radośnie!
 Ale czas świetnych uczuć już zciemniał — ej! minął,
 I boli tylko życie a kwiat jego zginął.
 Dumął — i przeszłe żale, obecne zgryzoty,
 Pokrył kir nieprzebity grożącej sromoty;
 195 O! póki tehu przynajmniej, tak łatwo i marnie
 Płomień zawziętej pychy gniazda nie ogarnie!
 O! póki czarny żupan żywe członki ciśnie,
 Wyszła ręka w potrzebie starą szablą błysnie!
 Lecz potem? — dumął Miecznik i wzrok wodził hardy,
 200 Pełen niechęci — gniewu — a może i wzgardy.

X

Przy nim młoda niewiasta — czemuż kiedy młoda
 Tak zamglonym promieniem świeci jej uroda?
 Ni ją ubiór udatny, ni ją stroją kwiaty;
 Czarne oczy spuszczone, i żalobne szaty;
 205 A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości,
 Którego całym blaskiem — uśmiech Cierpliwości!
 Lub jeśli kiedy nagle, wpośród gęstych cieni,
 Jaka myśl czy pamiątka, jej lica zrumieni,

w. 189: *...a serce jak w wiosnie...* — w wiosnie *licentia poet.* zamiast na wiosnę; podobnie gdzieindziej: w cmentarzu, w poście (zam. na poście).

w. 193—4: *...i przeszłe żale, obecne zgryzoty pokrył kir...* i t. d. To znaczy, że myśl w grożącej teraz sromocie czarniejszą chmurą okrywała czoło miecznika niż wszystkie inne dawniejsze i obecne troski i zgryzoty.

w. 205: *A w twarzy smutek, czoło co schyla w cichości* — zam. Smutek, który czoło schyla w cichości.

To tak mdłym, bladym światłem — jak gdy księżyc
[w pełni

- 210 Niezwykłym życiem rysy posągu napelni.
Piękna, szlachetna postać — do Aniołów grona
Dążyła, ich czystości czarem otoczona;
Ale trawiący oddech światowych uniesień
Owiał pąk młodych uczuć i zwarzył jak jesień:
- 215 To jeszcze jest na drodze, gdzie nią wicher miota,
W ciężkich kajdanach ziemi dla nieba istota;
Serce nosi uschnięte, a świeci jak zorza.
Podobna do owoców Umarłego Morza,
Pod których śliczną farbą, wśród trudu, mozoły,
- 220 Podróżny widzi nektar, — znajduje — popioły.
Jakaś posępna słodycz w jej każdym ruszeniu;
Ani lzy, ani żalu w jej mglistym spojrzeniu;
O! nie — przeszłych już zgrzytot nie widać tam wojny,
Tylko znikłej nadziei grobowiec spokojny,
- 225 Tylko się lampa szczęścia w jej oczach paliła,
I zgasła — i swym dymem całą twarz zaćmiła.

XI

- Przy nim młoda niewiasta nad Księgą Żywota,
Jak trwożna gołębica, pod jasności wrota
Wzbijała ducha wiary; i skrzydły drżącemi
- 230 Szukała swego gniazda daleko od ziemi.

w. 218: por. Przypis poety na końcu.

w. 219: *Mozoł* — Forma żeńska zam. męskiej w owym czasie pospolita. Por. Karpińskiego *Laura i Filon*: »Czy w każdym roku taka z kochania jak w osiemnastym mozoła?«

w. 220: *Podróżny widzi nektar...* widzi w znaczeniu: spodziewa się; już, już widzi — a tymczasem...

w. 227: *...nad księgą Żywota* — nad Pismem św.

A że nad przepych świata i blasków pozory
 Widniejsze pióra białe zniżonej Pokory,
 I drży nić, którą serce do nieba związane:
 To kropla słodkiej rosy upadła w jej ranę.

- 235 I wznosząc w górę oczy, z tym tkliwym wyrazem, —
 W którego jednym rzucie wszystkie czucia razem,
 Gdzie Przyszłość do Przeszłości, po jasnym promieniu
 Biegnie jak czuła siostra łączyć się w spojrzeniu —
 I wznosząc w górę oczy — doznała — jak lubo,
 240 Rozbłąkanęj w swym żalu swego szczęścia zgubą,
 Gdy już z ziemskich i chęci i strachu ochłódła,
 Tęsknić szlachetnej duszy do swojego źródła!
 Jak miło, by nie wadzić w światowym zamęcie,
 Zniknąć — na zawsze zniknąć pod Śmierci objęcie!
 A ktoby widział wtedy jej twarz promienistą,
 I smutnego Miecznika duszę przejrzał czystą,
 Te lipy rosochate — starodawne stroje,
 Których dla wyobraźni tak przystoją kroje;
 A ktoby widział jeszcze jak jak jasność i wonie
 250 Męczeńskim wieńcem nagle obleky im skronie —

w. 231: por. Przypis poety na końcu.

w. 231—234: *A że nad przepych świata... widniejsze...* i t. d. oczywiście widniejsze niebu czy Bogu. *Do nieba związane* — zam. przywiązane, lub też związane z niebem, *drży nić* — drga głębokie uczucie religijne.

w. 535: *...z tym tkliwym wyrazem*: w A. tkliwym na miejsce przekreślonego: smutnym czy też: szczerym.

w. 237: *Gdzie Przyszłość do Przeszłości...* i t. d. Przyszłość szczęśliwa zlewa się z szczęśliwą przeszłością, co się odbija w zachwycenie spojrzeniu.

w. 240: *Rozbłąkanęj w swym żalu swego szczęścia zgubą: Rozbłąkanęj* coś w rodzaju wnikającej się bez celu w życie; *swego szczęścia zgubą* — zdaje się rusecym zam. z powodu zguby swego szczęścia.

Oh! może się przenosząc w odleglejsze wieki,
 Świetniejsze okolice, kraj sławny, daleki,
 Nad brzegami Jordanu, pod palmy drzewiną,
 Usiadłby zamyślony z Hebrajską rodziną,
 255 I w spółnictwie niedoli, czując trwogę świętą,
 Poznał — też samą rękę, wieczną, niepojętą,
 Co swe laski i kary zsyła lub odwleka;
 Też same zawsze troski wygnańca — człowieka,
 Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
 260 I tylko wtenczas błogo — gdy westchnie do nieba!

XII

»Ojczel! ja nazbyt długo w miłych myśli kole
 Obląkałam się dzisiaj — a na twojem czole
 Ciemne następstwo zgryzot zawsze się przebija;
 A kiedy radość mignie, to zaraz i mija,
 265 Jak promyk, co z obłoków na wyniosłe góry
 Błyśnie — i znów go skryją wiatrem gnane chmury.
 Oh! czemuż już nie spocznie twoja głowa siwa?
 Tu — na łonie; nie bój się — teraz żal nie spływa
 Jak wtedy, coś w mych rękach usnął zmordowany
 270 I wstał, schylonej córki łzami zapłakany!

w. 255: *I w spółnictwie niedoli, czując trwogę świętą...* t. j. w poczuciu, że z pod owego prawa, które był utożsamilo z cierpieniem, nie była wyjęta nawet Rodzina Najświętsza. W A. *niedoli* na miejscu przekreślonego nieczytelnego wyrazu — podobnego do: *poświęceń*, lub: *powinnem*.

w. 262: *Obląkałam się dzisiaj...*, raczej: *bląkałam się* por. w. 240: »Rozbląkanaj w swym żalu«.

w. 265—266: *Jak promyk, co z obłoków...* i t. d. — te dwa wiersze znajdują się także w wierszu: »*O jak przykro*« (por. obj. do w. 24).

Sroga nieszczęść igraszka: — i tak zżółkły parosć
 Popsutym karmił sokiem swego dębu starosć;
 I tak zaparte czucia długim uciśnieniem,
 Rwąc tamę mój rozwagi, łały się strumieniem.

- 275 Ah! jakże to boleśnie nazad się obrócić,
 Widzieć Rozpacz grożącą i nie móc się wrócić!
 Ah, jakże to okropnie w przymusie zostawać,
 Ręką, co chce lekarstwo, truciznę podawać!
 Ojczy! drogi mój ojczy! czyż już żadnej chwili,
 280 Nigdy ci twoja córka, nigdy nie umili?
 Gorzka jej była dola — ale to już przeszło:
 Patrz, jakie słodkie światło we mnie się rozeszło;
 I uśmiech biega w twarzy niż kiedy zabawniej,
 I twój pragnie obudzić — jak w szczęściu — jak dawniej.
 285 Nieraz ja sobie wspomnę te dziecinne lata,
 Tak lubę! tak ulotne! i mojego tata
 Jak czasem zasępiiony po trudach spoczywa;
 Aż raptem u dziewczynki wesołość się zrywa,
 I wciska mu się w serce — powoli — nieznacznie —
 290 Póki się nie rozjaśni i śmiać się nie zacznie.

w. 271: *parosć* = gałąź wyrastająca u nasady pnia.

w. 273: *I tak zaparte czucia* i t. d. — szyk niepotrzebnie
 przestawiony; powinno być: *I tak czucia, zaparte*
długim uciśnieniem i t. d.

w. 275–276: *Ah! jakże to boleśnie...* i t. d. — znaczy: jakże
 boleśnie jest cofać się myślą do chwili, w któ-
 rej nieszczęście będące teraz już za nami było przed
 nami i było do odwrócenia, jakże boleśnie cofać się
 do tej chwili myślą tylko, w poczuciu, że w r z e-
 c z y w i s t o ś c i wrócić już do niej nie można.

w. 281: *Gorzka jej była dola* — w A. i w I wyd.: *gorszka*.

w. 286: *Tak lubę! tak ulotne!* — ulotne, zdaje się, w znacze-
 niu: przemijające.

- I gdzie to się podziela tej dziewczynki władza?
 Pierwój zganiała chmury, a teraz sprowadza;
 I gdzie to żywy, czysty strumyczek upłynął?
 Mruczał na swą nikczemność, a w jeziorze zgiął;
 295 A nasz śliczny kanarek, gdzie to się obraca?
 Chciał w ogniu piórka złocić i więcej nie wraca.
 O! póki ten, co w moim na zawsze był sercu,
 Nim go moim nazwałam na ślubnym kobiercu —
 O! póki ten, co jemu w uczucia się wplatać,
 300 Brzmieć w szlachetnych pomysłach, w westchnieniach
 [ulatać,
 W spojrzaniach czuć się światłem i życia potrzebą,
 Było więcej niż szczęście, było dla mnie niebo —
 Ten, co pączek tkliwego, lubego marzenia
 Rozwinął swoim wdziękiem, ocucił z uspienia,
 305 Pił jego świeżą rosę, a na jego kwiecie
 Zostawił łzę wdzięczności, której czas nie zmiecie,
 O! póki ten mój miły, ten świat mojej duszy,
 Łańcucha naszych węzłów swą wzdargą nie skruszy;
 Wierny zostanie enocie, miłości, pamiątkom,
 310 A gdy znikł pałac szczęścia, wierny jego szczątkom:
 Jeszcze się dla mnie życia nie zamknęło wieko:
 Jeszcze myśl jego o mnie, chociaż on daleko,

w. 291—296: *I gdzie to się podziela...* i t. d. Te trzy pytania i odpowiedzi mają rytm piosenki.

w. 294: *Mruczał na swą nikczemność* — narzekał, że maleńki.

w. 298: *Nim go moim nazwałam na ślubnym kobiercu* — w A. i w I wyd.: *na szlubnym* i tak pisze Malczewski wyrazy ślub i ślubny zawsze.

w. 300: *Brzmieć w szlachetnych pomysłach* — zam. poprawnego *Brzmieć*.

Płynąc będzie tajemnie w umarłe uczucia,
 I jak cudowny balsam bronić od zepsucia.
 315 I tę straszną ofiarę — i to rozdzielenie —
 Zniosę — cierpliwie zniosę — póki nasze cienie
 W słodkich, czystych krainach złączone na zawsze,
 Ludzi już nie zobaczą — lecz niebo łaskawsze!«

Rzekła — i jak w stojącej a popsutej wodzie,
 320 Wzruszone nagle męty osiadłe na spodzie,
 Z serca jój wyszły uczucia, co w łzach długo mokły —
 I zielonym odcieniem jej bladość powlokły.

»Wolałbym dźwigać więzy u brodacza Turka,
 Niż żeby mi tak marnie więdnąć miała córka;
 325 Wolałbym w ciemnej turmie pewnej czekać zguby,
 Niżli patrzeć spokojnie na te smutne śluby;
 Alboż to naszój Polsce braknie na młodzieńcach,
 Co to pannom umięją wyskoczyć w rumieńcach,
 I tak jak dawniej było — rycerskie kolano
 330 Raz w życiu tylko ugiąć — po wianek za wiano!
 Nie, Marjo! nie trza wzdychać — twego nie obrażam;
 Mężny jest i cnotliwy — wiesz, że go poważam;
 Lecz mnie jego rodzica pycha niecierpliwi —
 A kiedy łzami Marji swoje serce żywi,
 335 Ha! toć i u mnie szabla nie czczym tylko blaskiem,

w. 313: *Płynąc będzie tajemnie w umarłe uczucia*: — telepatyczny niejako wpływ duchowy na uczucia »umarłe« zresztą tylko w tym sensie, że bezpłodne, nieczynne, skoro im wyrwano ich przedmiot. *Uczucia* na miejscu przekreślonego: *uczucia*.

w. 326: *Niżli patrzeć spokojnie* i t. d. — w A. i w I wyd. *patrzyjć* jak przedtem *brzmić*.

w. 328: *Co to pannom umięją* — zam. do panien.

I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem:

Taż to u naszej szlachty dawne przywileje,

Skrzesać ognia w pałasze, gdy Przyjaźń ściemnieje.

Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie;

340 A nasze *velo* krzyczy jeszcze i w rozejmie!

I gdyby kraju napaść, z Hetmanem umowy,

Nie rzuciły mnie wówczas Szwedowi na głowy;

I gdyby twoja matka (daj jej niebo Panie!)

W swe rańtuchy nie skryła młodych serc kochanie;

345 A niewieścim w błyskotkach, tajemnicach smakiem

Nie zawarła tych związków z swych matron orszakiem —

Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować;

Anibym jego złości dozwolił grasować.

Bo cóż to ja zastałem? Żonę zmiotła kosa

350 A córę — szcep jedyny — z łez poléwa rosa!

Dła staréj karabeli zbyt to wielkie dziwy,

Znosić tak ciężkie razy, los tak obelżywy.

w. 336: por. Przypis poety na końcu.

w. 339: *Przyjaźń? a nasze hufy nie z sobą na sejmie* — Możni panowie polscy nieraz przyprowadzali z sobą na sejmy hufce nadwornego wojska. Miecznik oczywiście swoją własną siłą zbrojną nie rozporządzał i mówiąc »nasze hufy« ma zapewne na myśli z jednej strony hufy wojewody, z drugiej zaś hufy jakiegoś możnego przeciwnika wojewody, którego sam był adherentem.

w. 340: *A nasze velo krzyczy jeszcze i w rozejmie* — *Veto* założone przeciwko jakiejś uchwale forsowanej przez stronnictwo wojewody trwa w mocy mimo chwilowego zawieszenia broni między nim a partją, do której należał miecznik.

w. 344: *W swe rańtuchy.* . i t. d. — rańtuch: długa chusta.

w. 347: *Nigdyby w moje kopce wróg się nie mógł schować* — Nigdyby ktoś z wrogiego stronnictwa (w tym wypadku Waclaw) nie mógł potajemnie przebywać w granicach (kopce graniczne) mego majątku.

w. 349: *Żonę zmiotła kosa...* — oczywiście kosa śmierci.

Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił?

Alboż młodością — wdziękiem — choć raz się rozczulił?

355 Nie — od domu, imienia, ze wzdargą odgania;

I teraz w Rzymie szuka ślubów rozwiązania!

O! co tak, to najlepiej! I mnie to rozwiąże —

Wysunie rażna młodzież, i ja za nią zdążę;

Choć może mniejsi w liczbie, Boga w pomoc wezwą:

360 To w końcu tej tam waśni — dzwony się odezwą!

Otarł znużone czoło, czapkę głębiej wmiesił,

Kiwnął ręką, i głowę czarnym myślom zwiesił.

XIII

Za wrotami koń grzebie, a we wsi psów wrzawa,

Skąd to kozak przypędził, że taka kurzawa?

365 I zsiada — i na płocie cugle zarzuciwszy,

Wchodzi w duży dziedziniec, wąsa poprawiwszy.

Na ogorzalej twarzy ostrych chwil wspomnienie;

Prosty jego był ukłon, krótkie pozdrowienie;

Jednak różnym się zdaje od służalców grona,

370 Poddany — lecz swobodę z ojca powziął łona.

w. 353: *Alboż choć raz do serca me dziecię przytulił?* — naturalnie wojewoda.

w. 357: *O! co tak, to najlepiej* — Poeta stara się w sposobie mówienia miecznika odtworzyć jaknajwierniej język potoczny, codzienny. Więc: *trza* (w. 331), *łaż to* (w. 373) i podobnie też tutaj.

w. 358: *Wysunie rażna młodzież*: należąca do przeciwnej wojewodzie partji — Miecznik grozi tu wojewodzie t. zw. zajazdem.

w. 360: *...dzwony się odezwą* — na trwogę, lub też pogrzebowe.

w. 361: *...czapkę głębiej wmiesił* — wtłoczył.

w. 370: *Poddany — lecz swobodę z ojca wzięt łona* — w A. przekreślone: *z matki wyssał łona*.

I gdy dumnie pojrzawszy do pana iść żąda,
 Wśród wiodącej go zgrai jak władca wygląda;
 Zwinne jego obroty, kroki jego letsze,
 Bo swoje członki wędził na stepowym wietrze,
 A barania mu czapka, za każdym ruszeniem,
 Miga gdyby chorągiew, czerwonym płomieniem —
 Pomiedzy chwast, zarosłe — gdzie lipy z okopu
 Są i cieniem i trwogą poziomemu chłopu —
 Aż przed pana Miecznika stawi się z orszakiem.
 330 A koń rzy, jak za matką tęskni za kozakiem!

»Czy masz pismo?« — »Jest Panie — i jeszcze list
 [wczora
 Oddałby, nim kur zapiał, bo świsnął z wieczora,
 Ale że czart na stepie tumany wyprawiał, —
 To żeby was z Jęmością Bóg od złego zbawiał«. —

w. 373 ...*kroki jego letsze* — prowincjonalizm zam. lżejsze.
 w. 375–6: *A barania mu czapka... miga czerwonym płomieniem*: czapki kozackie miały zwisające dno z czerwonego sukna.

w. 382: *Oddałby, nim kur zapiał, bo świsnął z wieczora, — świsnął*: poleciał, wyruszył galopem (por. w. 36: »I jak wiatr świsnął stepem z pilnymi rozkazy«). *Oddałby, świsnął*, jako 1 os. zam. oddałbym, świsnąłem, charakterystyczny prowincjonalizm kresów ruskich, wprowadzony rozmyślnie.

w. 383: *Ale że czart na stepie tumany wyprawiał..* Lud ukraiński »wichry nocne«, które stają się przyczyną zmylenia drogi — przypisuje złośliwemu działaniu czarta — por. Goszczyński *Zamek Kaniowski* (»Bibl. Nar.« Nr. 44 str. 48).

w. 384: *To żeby was z Jęmością Bóg od złego zbawiał* — Poprzedniego zdania — ekskuzy swojej kozak już nie kończy. Wymówiwszy słowo czart — przerywa ją, żeby od razu odpędzić zły urok. Poeta sposób mówienia kozaka odtwarza z całym realizmem.

385 »Że wasze mi z listami spóźnił się — to gorzej:
Czyj kozak, co się djabłów, abo ludzi trwoży?« —

»Alboż wam nie świadoma krasnych czapek sława,
Co z rodu panom wierna? — czyj? — Grafa Wacława!« —

Czyta Miecznik: gdy w Marji ocknionem wejrzeniu
390 Nie czcza tylko ciekawość — życie w przesileniu;
Jéj łono podniesione w lekkiej pływa fali,
Co ją do szczęścia niesie, lub szturmem obali;
Jéj lica płomień zajął z pod serca zapory,
Pięknym, lecz przykrym blaskiem — jak suchot koloru.

395 »O kozaku i koniu niech mają staranie!
Ja wraz listy odpiszę — Waszeć czekaj na nie.«

Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony;
Na śliczne, czarne oczy spojrział rozczulony;
Sklonił nisko Ichmościom, i co bądź się zdarzy,
400 Kozak z służbą odchodząc — wesoło im gwarzy.

w. 387: *...krasnych czapek sława* — krasnych: czerwonych (z czarnym barankiem).

w. 390—394: *Nie czcza tylko ciekawość...* i t. d. — cały ten opis objawów zewnętrznych tego, co się w tej chwili dzieje w Marji — przypomina mocno następujący ustęp w *Pani jeziora* (II. 32) Waltera Scotta: »In Ellens quivering lip and eye (*w ocknionem wejrzeniu*) had Douglas mark'd the hectic strife, where death seem'd combatting with life (*życie w przesileniu*) for to her cheek, in feverish flood one instant rush'd the throbbing blood«. (*Jéj lica płomień zajął z pod serca zapory*). I tutaj też jest scena między ojcem i córką.

w. 397: *Na głośno grzmiące słowa słuch miał przytępiony* — to zn. przez wrodzoną hardość udawał małą wrażliwość na łajanie (miecznika). W A. *grzmiące* na miejscu przekreślone: *brzmiące*.

XIV

»Niechaj kto ludzi zgadnie! — Jeśli to nie zdrada
 To mojej biednej Marji radość zapowiada.
 Pisze mi Wojewoda w cukrowych wyrazach,
 Że mamy już zapomnieć o naszych urazach;
 405 Że żałuje za grzechy — nie tylko ogłasza
 Swój afekt dla synowej, ale w dom zaprasza:
 Więcej jeszcze — takiego, jak mówi, zamęścia
 Syn nie wart, bo zasługą trza się dobić szczęścia;
 Pragnie więc, żeby wprzód w wojennej potrzebie
 410 Jakim rycerskim czynem stał się godnym ciebie:
 I gdy właśnie Tatarzy grasują w tej stronie,
 Jemu stawić się kazał w twych wdzięków obronie;
 A tak z laurem u czapki świata się pochwalić,
 Że tę co umie kochać — potrafi ocalić!
 415 Dziś ma tu z wojskiem ciągnąć«. —

»Dziś? ja go zobaczę?

O Boże! jaka radość! jakże serce skacze!
 Ale na cóż te bitwy? Czyż z twarzy wyrazu,
 Że śmiały i szlachetny, nie widać od razu?
 Jednak to rzadko ludzi jak pan Wojewoda,

- w. 407: *zamęścia* zam. ożenienia. Błąd pospolity w potocznej mowie i dlatego w ustach miecznika nie rażący.
 w. 414: *Że tę co umie kochać* — zam.: tę którą umie kochać. Poeta nie zauważył widocznie dwuznaczności.
 w. 419—420: *Jednak to rzadko ludzi jak pan Wojewoda...* i t. d. *rzadko ludzi* zam. mało ludzi albo raczej skrót zam.: *rzadko* się spotyka ludzi. Zachodzi wątpliwość, komu te dwa wiersze przypisać. W autografie rozmieszczenie cudzysłowów i prócz tego jeszcze odstępy na szerokość jednego wiersza między tem co mówi miecznik a tem co mówi jego córka — wskazują, że poeta wkładał te słowa w usta Marji. Atoli

420 Sam wyznaje się winnym — lecz mnie ciebie szkoda!
 Ojcie! ja taka blada — on mnie się przerazi;
 Może się dużo zmartwi — może się obrazi —
 Trzaby się trochę przywdziać — jakże znajdujecie?
 Jabym chciała być jemu najpiękniejszą w świecie!« —

425 »Czekaj! czekaj — przed siecią nie złapiesz szczupaka;
 Może tu jeszcze przyjdzie zagrać nam w straszaka:
 Wszakże i ja Tatarów wypłoszyć stąd żądam,
 A dlaczego wždy siedzę? bo się wzad oglądam;
 Zobaczmy tych rycerzy — mnie się wszystko roi,
 430 Że jakieś mataczyny Wojewoda stroi!«

Ale już trąb w powietrzu rozlega się brzmienie;
 Słychać z dala chrzęst zbrojnych, a ziemi jęczenie:

-
- już w I wydaniu (tak jak we wszystkich następnych) cudzysłowy przydzielają je miecznikowi. Czy zatem poeta sam rozmyślił się przy korekcie, czy też tylko nie zauważył omyłki składacza? Wszak nie zauważył też braku cudzysłowu zamykającego o cztery wiersze niżej. Skłaniamy się do tej drugiej alternatywy i przywracamy omawiany dwuwiersz Marji. W ustach miecznika jako ironja nie licowałby z jego usposobieniem — bez ironji byłby już nadto naiwny i zresztą wówczas słowa: *lecz mnie ciebie szkoda* byłyby już stanowczo niezrozumiałe. Jeżeli te słowa wypowiada Marja, w takim razie odnoszą się one oczywiście do Waława, z myślą o niebezpieczeństwie, na jakie go ojciec naraża.
- w. 425: *...przed siecią nie złapiesz szczupaka* — warjant przysłowia: nie łap ryb przed niewodem.
- w. 426: *...zagrać w straszaka*: gra w karty, pospolita i teraz jeszcze w Małopolsce pod mianem ferbla.
- w. 428: *Wždy*: staropolski wyraz = przecie, oto. *Wzad* = po za siebie, t. j. na niebezpieczeństwo grożące ze strony wojewody.
- w. 430: *mataczyny* — nowotwór zam.: matactwa, krętactwa.
- w. 431: *...rozlega się brzmienie* — w. A. i I wyd.: *brzmienie*.

Już wyprzedziwszy hufce, co w wolnej szły mierze,
 Stańli jacyś u wrót skwapliwsi rycerze.
 435 »Wacław«! krzyknęła Marja — i prędoj niż strzała,
 Kirem okryta postać do niego leciała.

XV.

O! jakże szczęście ładnie, jak żywo oświeca
 Młode szlachetne czoła a nadobne lica!
 Jak w pogodnym spojrzeniu jaśniało wspaniale
 440 Wdzięczne serce młodzieńca w całej swojej chwale!
 I na tle przezroczystym pociechy rozlanej
 Słodkie sny przez nadzieję duszy kołysanej:
 Mężny — wyniosły — miły — po niszczącej burzy
 Różowy blaskiem tęczy, co mu przyszłość wróży —
 445 Z jakąż lubą rozkoszą w każdej żyły biciu
 Ujął w spragnione ręce swój wdzięk cały w życiu!
 Z jakże pyszną opieką, tkliwe drżące łono,
 Skrytej cichej pieszczoty utulił obroną!
 Precz złocisty luzaku — weź tego rumaka —
 450 By nie spłoszyć miłości pierzchliwego ptaka.

w. 441—2: *I na tle przezroczystem... i t. d.* Tu pierwszą część zdania należy rozwinąć, w drugiej przestawić szyk: *I na tle przezroczystem rozlanej na twarzy pociechy jaśniały słodkie sny duszy kołysanej przez nadzieję.*

w. 444: *...tęczy, co mu przyszłość wróży...* — która mu przyszłość wróży — albo którą mu przyszłość wróży.

w. 445. *Z jakąż lubą rozkoszą...* — w A. *lubą* zam. przekreślonego: *żywą.*

w. 447—8: *Z jakże pyszną opieką...* i t. d. — Tutaj wyrazy *opieka* i *obrona* służą do odmalowania gestu, w którym „utulenie“ przybierało równocześnie jakby kształt ostonienia.

w. 449: *Precz złocisty luzaku...* — *luzak*: służący, pacholik pancernego towarzysza.

A ty panie Mieczniku spocznij — moja rada;

Kręci się łza w twem oku i na wąsy spada,

To może już i w boju robi ci się ekliwo?

A Marja?— ah! i Marja czuła się szczęśliwą!

455 Szczęściem niewiast — dla których słodkie w życiu
[chwile

Są jak pogodne niebo — gdy piorun grzmi w tyle!

XVI

»No, panie zięciu!« — Miecznik z mokremi oczami,
Błyszcząc radością serca, mówił pod lipami:

»W tym, widzę, dzikim świecie wiatr pociechę wodzi;

460 A ledwo witać zdążysz — zegnać się przychodzi!

Tą razą nie na długo — mężnie się postawim,

Ja moich także zbiorę, to się nie zabawim.

Dobrze mówią, że twarda powinność rycerza —

Kiedy mu zwłaszcza Miłość wygląda z pancerza —

465 Ależ po krótkim znoju, spokojnej swobody

Użyć bezpieczniej można na wesołe gody,

Skoro dom mój uczciło takie lube goście;

I w kielich się uderzy — i nie będziemy w poście.

w. 455—6: *Szczęściem niewiast...* i t. d. Jest to jakby inaczej trochę wyrażona myśl W. Scotta: »When lovers meet in adverse hour, 'tis like a sun-glimps through a shower; a watery ray, an instant seen the darkly closing clouds between« (*Rokeby* IV. 27).

w. 459 *W tym, widzę, dzikim świecie wiatr pociechę wodzi* — t. zn. żadna pociecha nie jest stałą.

w. 461: *Tą razą* — zam. tym razem — prowincjonalizm polspolity do dziś dnia.

w. 462: *...to się nie zabawim* — to nie zabawimy zbyt długo.

w. 467: *Skoro dom mój uczciło takie lube goście* — to goście — niby archaizm, dowolnie jednak wymyślony przez poetę. Dom: w A. i I wyd. *dóm*.

Marja niech się tymczasem w krzątaniu nie leni:
 470 Suto stoły zastawić — nie szczędzić korzeni —
 Pieprze, bobki, imbiry, cykаты, szafrany;
 Bo to ten piękny rycerz w bakaljach chowany.
 O winie ja pomyślę — i gdy w onym stawie
 Słońce już błogi żywot zatopi jaskrawie,
 475 Jeśli mnie nie zawiodą moje przedsięwzięcia,
 Tatar rosę pić będzie — ja za zdrowie zięcia!
 Co teraz, to was żegnam; po ciężkim frasunku
 Milsza jeszcze pomyślność — na enoty kierunku!
 Ja ludziom oręż rozdaję, siebie też przystonię,
 480 Ale jak w trąby wrzasań — to zaraz na konie!«

XVII

Poszedł. — Na świetnym, zimnym rycerza ramieniu
 Sparta śliczna twarz błada, w piór łagodnym cieniu;
 Czarne warkocze dźwięczą, bo w łusce pierś harda
 Giętką kibić nie ciśnie, choć ściska dłoń twarda;
 485 Stalowa odzież — w świetcie i Przyjaźni złośliwa,
 Wdzięczne serce — to Miłość na zbroi spoczywa.

O! jak z splotionych liców, czulęm chciwem okiem
 Patrzał w tę piękną postać pod smutku obłokiem!

w. 470: por. Przypis poety na końcu.

w. 481: *Poszedł. — Na świetnym, zimnym rycerza ramieniu — zimnym, bo okrytem stałą.*

w. 483: *Giętką kibić nie ciśnie...* częsty u Malczewskiego błąd przeczenia z biernikiem.

w. 485—6: *Stalowa odzież...* i t. d. Myśl nie dość jasna. Prawdopodobnie znaczy: Stalowa odzież — twarda; niestety nie na tym świetcie nie jest bez kolców; ale gdy serce wdzięczne — upojone miłością, spoczywa nawet na zbroi, nie odczuwając twardości.

w. 487: *O! jak z splotionych liców..* i t. d. — Mowa oczy-

Jakby powaby liczył? i znowu nie wierzy,
 490 Czy mu Czas w jego skarbie nie zrobił kradzieży.
 Nie, ten uroczny połysk, co jój oczy krasi
 Nie znikomy — bo z duszy — chyba go Śmierć zgasi;
 Lecz gdy kir rycerz dostrzegł, i posępną radość,
 Co przy żalobnej szacie aż émi przez swą bladość;
 495 I słodki w górę uśmiech — boleści wdzięk cały;
 I na tle czystém — plamy — co tży wymaczały;
 Szcęście się jego prędko owlokło jój chmurą:
 To słabszy, wietszy, bielszy — niż u czapki pióro.

»Gdym w stepowej i w dzikszéj umysłu pustyni
 500 Lubił błądzić, aż pomrok przedmioty zasini;
 Nigdy mi żadna gwiazda nie błyszcziała w ślady:
 A koń bił się do domu przez wichery i grady.
 Tyś dla mnie zesła Marjo! i w brzasku mych myśli
 Świetną drogę twe światło ku niebiosom kryśli;

wiście o licach Waclawa, spłonionych radością, w przeciwieństwie do bladości Marji. Znaczy to: okiem wybiegającym jakby ze spłonionych liców. *Liców* zam. *lic* — forma w XVIII w. i na początku XIX w. prawie powszechna. Podobnie nawet: uczuciów, pojęciów i t. p.

w. 495: *I słodki w górę uśmiech...* Marja niższa zapewne dużo od Waclawa, miała wzrok i twarz całą wzniesioną ku niemu w górę.

w. 498: *To słabszy, wietszy, bielszy* i t. d. — domyślne: i stał się... wietszy stopniowanie od *wiotki*.

w. 499–500: *Gdym w stepowej...* i t. d. Podobnie mówi o sobie Manfred (Byrona): »My joy was in the Wilderness to breath..«

w. 502: *A koń bił się...* — w znaczeniu: przebiegał się.

w. 504: *...ku niebiosom kryśli* — w A. i w I wyd.: *ku niebiosóm*.

595 O! szczęśliw — pyszny — wdzięczny — że w zaletném
[gronie

Czułość na mnie z ufnością śliczne sparta dłonie!

O! błogi, że w twem sercu, przez mokre zrzenice,

Życia — czucia — Aniołów — czytał tajemnice!

Lecz czemuż ta mgła smutku, której ciężkiem tchnieniem

510 Ja oddychał — i ciebie okryła swym cieniem?

Czemuż we mnie tarń życia kolcami nie wrośnie,

Tobie mdłym pachnąć kwiatem w krótkiej swojej

[wiośnie?

I mnie wydarli wszystko — i więcej niż tobie —

Ty do nieba należysz, ja się błąkał w grobie;

515 A czarném pędzon widnem, gdy jasność postradał,

Byłbym świętym przedmiotom srogie ciosy zadał.

Bo z panem Wojewodą nie służy żartować,

I raz dobywszy miecza, już go nie trza chować;

Toby się ojców zamek był kurzył szeroko,

w. 505: ...*wdzięczny, że w zaletném gronie...* zaletnem zapewne zam. z alotnem.

w. 508: ...*czytał tajemnice* — *czytał* zam. *czytałem*, tak samo jak w w. 510: *ja oddychał* i w. 515: *ja się błąkał*. Mówi zatem Wacław podobnie jak kozak (w. 382).

w. 512: *Tobie mdłym pachnąć kwiatem...* i t. d. — zdanie zdefektowane; znaczy zapewne: żeby mnie ranić, a tobie już tylko pachnąć. Chyba że *pachnąć* błąd zam. *pachnąc*.

w. 513: ...*i więcej niż tobie* — bo ty masz przynajmniej ostoję w twojej religijności.

w. 516: *Byłbym świętym przedmiotom...* — w A. i w I wyd. *przedmiotom*.

w. 517: ...*nie służy żartować* — nie służy = nie wychodzi na dobre (nie zdrowo).

w. 519: *Toby się ojców zamek...* i t. d. Poeta, starając się odtworzyć język potoczny, często wprowadza to w znaczeniu: przeto, więc, podobnie w w. 521: *Toby w sercu osiadły* i t. d., w w. 527: *To wziąwszy moją szablę*; w w. 529: *To wziąwszy mego konia*.

- 520 I niejeden pokrewny oblewał posoką;
 Toby w sercu osiadły ten dym i ich Cienie —
 Alebym Marji dopadł przez krew i płomienie!
 Nie drzyj — wszystko minęło, gdym ciebie zobaczył;
 Jeszcze pierwěj — jak tylko, żeś moją, oświadczył,
- 525 Tak mi tēm jednēm słowem serce usposobił,
 Jak gdyby mi — nikt — nigdy — nie złęgo nie zrobił.
 To wzięwszy moją szablę, której blask odłonię
 Nie prywacie, lecz twojěj i kraju obronie;
 To wzięwszy mego konia, co nieraz w te niwy
- 530 Tak szybko mnie unosił — jechałem szczęśliwy.
 Oh! z jakąż ja radością te lipy ujrzałem!
 Jakże ich chłodu dusza pragnęła z zapalem!
 Ty nie wiesz — ty co umiesz bez chluby łyzy koić —
 Co to jest dzikie serce do siebie przyswoić,
- 535 Co tęsknić za dobrocią, a wdzięków żałować,
 W których wspomnieniu umysł chciałby istność schować.
 Marjo! czyś ty nie chora? bo masz taką postać,
 Jakbyś się do Aniołów myślała już dostać;
 I w nowém udręczeniu, choć się tobą pieszcę,
- 540 Prawie się spytać pragnę — czy mnie kochasz jeszcze?«

»Czy Marja ciebie kocha? Mój drogi, mój miły,
 Więcej niż kochać wolno, i niż mogą siły;
 Więcej — niż wątłe serce, gdy jemu już zadość,

w. 543: *...gdy jemu już zadość* — gdy mu (sercu) się stało już zadość.

w. 521: *Toby w sercu osiadły ten dym i ich Cienie, — ich t. j. tych popalonych zamków i pozabijanych ludzi. W sercu osiadły: t. j. zaciążyły na sumieniu.*

w. 524: *..jak tylko, żeś moją, oświadczył...* — rozumie się: wojewoda

w. 533: *...bez chluby*: nie chwalać się tem.

w. 536: *istność* tutaj = rzeczywistość.

- Znieść umie tak niezmierną, niespodzianą radość;
 545 I gdyby nie Tatarzy, co mi w oczach błyszczą,
 I gdyby nie ich strzały, co mi w uszach świszczą,
 Tak mi letko, tak słodko, fak mi nic nie trzeba,
 Jakbym w twojem objęciu leciała do nieba.
 Czy Marja ciebie kocha? Pytaj się jej cienia,
 550 Czym dla Marji świat cały bez twego spojrzenia?
 Czym dla Marji świat przyszedł — bez twego spomnienia?
 Nieraz w zmysłów zamknięciu, nad tą dużą księgą,
 Zniżona całym czuciem przed Stwórcy potęgą,
 Gdym chciała ciebie stłumić modlitwy pociechą,
 555 Zaraz mi brzmiało jakby — twego żalu echo!
 To może Pan Bóg skarże tak żywe kochanie,
 I tatarska ci strzała w serce się dostanie;
 Widzisz ten jasny promień? co z liści osnowy
 Ciągnie swój drżący połysk między nasze głowy?
 560 Ten promień żywi — zdoła — każdego weseli;
 Czemuż gdyśmy złączeni — on jeszcze nas dzieli?

- w. 547: *Tak mi letko* — prowincjonalizm zam. lekko. Por. w. 373: »kroki jego letsze«. Zresztą używa Malczewski także formy: lekki por. n. p. w. 163: »którego lekkie ślady...« lub w. 391: »w lekkiej pływa fali«.
- w. 549: *...Pytaj się jej cienia...* — Co poeta przez ten »cień« tutaj rozumiał — trudno się domyśleć. Może to znaczy: Już nie Marji samej, ale choćby jej cienia tylko — a to samo odpowie. A może: pytaj się tego cienia na obliczu Marji, który cię tak zaniepokoił? Jest to jeden z tych licznych skrótów słownych myśli, które stanowią jedną z charakterystycznych cech stylu autora *Marji*.
- w. 551: *...bez twego spomnienia* — to znów może znaczyć, albo: bez wspomnienia o tobie, albo: bez twojej pamięci o mnie.
- w. 554: *Gdym chciała ciebie stłumić* — *ciebie* zam. myśl o tobie.

Próżno, próżno, mój luby — choć usta z ustami,
 Patrzej — chyli się z liściem, i jest między nami;
 Ah! wśród uniesień bitwy i zwycięstwa wrzawy,
 575 Przymnij sobie drogi, że promień twój sławy
 Tak czysty, taki świetny, jak słońca na niebie,
 Jaskrawym swym wieczorem noc spuści na ciebie —
 Oh! niechaj pierwej Marją w ciemnościach zagrzebie!
 Nieprawdaż mój Waclawie? ty będziesz odważny,
 570 Stały, wytrwały, dzielny — ale i uważny;
 A gdy już moje oczy wdrażone zgryzotą
 Długą, patrząc w swój żywioł, swe życie rozplotą;
 Gdy serce wytechnie z trwogi przy piersiach bez stali —
 To może się na miłość Waclaw nie pożali?
 575 Cieszyć się twą radością — twój smutek łagodzić —

w. 565—6: *Przymnij sobie drogi...* i t. d. — Przymnij sobie moje słowa... Jest to przepowiednia, że sławę zdobytą w bitwie z Tatarami przyjdzie okupić strasz-
 nem nieszczęściem, że promień tej sławy będzie miał jaskrawy, krwawy zachód, po którym nastąpi noc niczem nieukojonej rozpaczy.

w. 568; *Oh! niechaj pierwej Marją...* Przeczucie *Marji* nie jest dokładnie określone. Podobnie jak później Waclaw (II, 6) słyszy »w całym swoim ciele głos: Zdobędziesz ty trumnę« — ale ten głos nie mówi czyją i dlatego Waclaw w bitwie rozmyślnie szuka swojej — tak też i *Marja* tutaj ma tylko ogólne przeczucie nieszczęścia, ale w kogo ono ugodzi bezpośrednio, dobrze nie wie. Lęka się przedewszystkiem oczywiście śmierci Waclawa.

w. 575—582: *Cieszyć się twą radością...* i t. d. Oddawna już zauważono, że te słowa *Marji* przypominają mocno słowa *Zulejki* w *Narzeczonej z Abydos* Byrona, wyrzeczone tam (I, 18) do Selima. Istotnie są podobieństwa frazeologiczne takie jak: »With thee to live, with thee to die« (»żyć dla ciebie i w tobie — umierać przed tobą«, albo zakończenie: »To these alone my thoughts aspire« — »To *Marji* cała miłość, wszystkie *Marji* chęci«. Warto też zwrócić uwagę

Nie myśleć, tylko o tym, w czym tobie dogodzić —
 Być twoich chwil osłoda — czasem ich ozdoba —
 Życ dla ciebie i w tobie — umierać przed tobą —
 I w tej ostatniej chwili, choć w cierpień natłoku,
 530 Gasnącym wzrokiem szczęście składać w twojem oku —
 A gdy nie wolno z tobą, żyć w twojej pamięci —
 To Marji cała miłość, wszystkie Marji chęci.
 Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroję,
 I przy blasku księżycy usiadłszy oboje,
 535 W tkliwej, smutnej, jak lubisz, unosząc się nucie,
 Te, co nikt nie wyraził — przywłaszczym uczucie.
 Ah! — z jak okropną trąby zagrały żałobą!
 Oh! nie rzucaj mnie znowu! Oh! zabierz mnie z sobą!«

XVIII

Padła w drogie objęcie, i wygiętą kibić
 590 Żal z taką drżącą trwogą do niego chciał przybić,
 Taka młodość w białych licach, a śliczne ramiona

na to, że Zulejka czytuje Koran podobnie jak Marja Biblię. Pozatem jednak charaktery tych dwu postaci podobne do siebie nie są.

w. 583: *Skoro mi szczęśliw wrócisz, mą harfę nastroję.* — Podobnie w *Korsarzu* (I, 14) Byrona obiecuje Medora Konradowi: »or my guitar, which still thou lov'st to hear, shall soothe or lull«.

w. 586: *Te, co nikt nie wyraził — przywłaszczym uczucie.* — w A. i w I wyd. *te co nicht*; znaczy: to, którego nikt. *Przywłaszczym*: wyrażenie zgoła niejasne i niefortunne znaczy zdaje się: wyrazim, damy mu własny, właściwy wyraz. Uczucie, którego nikt nie zdoła wyrazić (słowami), wyrazimy w muzyce...

w. 587: *Ah! z jak okropną trąby zagrały żałobą!* — Tak też przy pożegnaniu Medory z Konradem: »List! — 'tis the bugle — Juan shrilly blew.«

w. 589: *Padła w drogie objęcie...* i t. d. Podobnie Medora: *She rose — she sprung — she clung to his embrace* i t. d.

Tak go czule garnęły do słodkiego łona —
 Ze gdy z tych smutnych pieszczot wydzierał swą wołę,
 Jakby je zrywał z serca, takie w niem czuł bole.
 955 Nie — zostać niepodobna — chyba sławę skazić,
 I zawdzięczając miłość, na wstyd ją narazić!
 Lecz, oh! jakże głęboka, jak pociągająca żalność,
 W rozpacz swęj kochanki hartować swą stałość!
 Ani jęj wszystkich wdzięków pożegnać był w stanie;
 600 Ni czasu w marnych jękach przeciągać rozstanie;
 Woła do chwały trąba, siwy wódz go czeka,
 Burczą rozpięte znaki, zwycięstwo ucieka.
 Powstał — złożył swą lubę — dzikim ogniem błysnął —
 Białą omdlałą rękę do ust swych przycisnął,
 605 Jakby w jęj szczupłe, gładkie, rozkoszne ugięcie
 Chciał wrazić wszystkie czucia, w swych uczuć zamęcie.
 Już odszedł — wziął spokojność — przed wzrokiem,
 [co czuwa,
 Lśniącą, wyniosłą postać krok każdy usuwa;
 Już w jego próżnym miejscu zadumana, błada,
 610 Ciszę budząc westchnieniem, Samotność usiada;
 A na odłogu szczęścia Zgryzota korzeni
 Swe kolczyste łodygi robaczkliwój zdrzeni.

w. 595: *Nie — zostać nie podobna — chyba sławę skazić —*
 To samo czuje w analogicznej scenie Korsarz: But
 no — it must not be — a worthy chief may melt,
 but not betray to womans grief.

w. 596: *I zawdzięczając miłość — zawdzięczając w znaczeniu:*
 wyrażając wdzięczność, — przez wdzięczność.

w. 600: *Ni czasu w marnych jękach...* opuszczone: nie miał.

w. 603: *Powstał - złożył swą lubę...* W A. *swą lubę* zam. przekreślonego: *skarb drogi*.

w. 611: *A na odłogu szczęścia Zgryzota korzeni* — korzeni = zakorzenia, zapuszcza korzenie.

w. 612: *Swe kolczyste łodygi robaczkliwój zdrzeni* — przypo-

XIX

- Dosiadł bystrego konia, lecz troskę miał w oku
 Młody Wacław — i w pierwszym osadził go skoku;
 615 Dosiadł bystrego konia, lecz spojrział wesóło
 Stary Miecznik — i w pędzie zawinął nim koło.
 Za niemi brzmia puzany — za niemi, za niemi,
 Zrywają się rycerze jakby ptaki z ziemi;
 Hasa szlachecka młodzież na wroga Tatara —
 620 Sunie się towarzystwo i w szeregach wiara,
 Pancerni i usarzy — za niemi kozaki,
 I z spłoszonymi końmi harcują luzaki.
 Patrzej pyzate dziecko z pod słomianej strzechy,
 Niech ci widok żołnierzy zaszczepia uśmiechy,
 625 To może dziki owoc zerwie potym wojna;
 A ty matko, co kłaniasz, bądź zdrowa, spokojna,
 Nie trwoż się szczękiem zbroi, długiem dzidami,
 Zapal Polskiego wzroku ugasza się łzami.
 Już we wsi tylko kurze — jeszcze słuch łoskotem
 630 Drga dźwięcząc przygłuszony i koni tupotem.

- mina trochę: the salt-surf weeds of bitternes w *Manfredzie* Byrona (II, 1). *Zdrzeń*: wyr. staropol. = rdzeń.
- w. 617: *Za niemi brzmia puzany* — w A. i w I wyd.: *brźmia. Puzany* zam. puzony.
- w. 620: *Sunie się towarzystwo, i w szeregach wiara*: towarzystwo: towarzysze pancerni — szlachta; wiara: żołnierze.
- w. 621: *Pancerni i usarzy* — usarzy = husarze; ten wiersz jest bliższym objaśnieniem poprzedniego.
- w. 625: *To może dziki owoc zerwie połem wojna* — znaczy: to może sam kiedyś zostaniesz żołnierzem i zginiesz na wojnie.
- w. 628: *Zapal polskiego wzroku ugasza się łzami* — w związku z poprzednim wierszem: nie trwoż się: nie płacz, bo twoje łzy gaszą zapal żołnierzy.
- w. 629—30: *...jeszcze słuch łoskotem drga dźwięcząc przygłtu-*

Już we wsi kurz osiada — jeszcze przerywanie
 Zdala wojennych rogów dolatuje granie.
 I cicho — jak na sercu Śmierć swój obraz kryśli;
 I pusto — smutno — tęskno — jak u Marji w myśli.
 635 Wzniosła swą lekką postać do góry, do góry,
 Nic nie widać — tylko wiatr szare goni chmury:
 Zniżają się kolana, prosba ręce składa,
 Z oczów w niebo utkwionych, kroplami żal spada;
 I cicho — jak modlitwa w łono Boga płynie —
 640 I pusto — smutno — tęskno — jak gdy szczęście
 [minie.

szony i t. d. — Jeszcze drga słuch od dźwięku pu-
 zonów i szczęku broni, aczkolwiek przygłuszonego
 łoskotem (?) i tupotem koni.

w. 638: *...kroplami żal spada* — kroplami łez; (por. drops
 of sadness w *Korsarzu* I, 15).

w. 639: *I cicho — jak modlitwa w łono Boga płynie* — po-
 dobne porównania w *Narzeczonej z Abydos*: Soft,
 as the memory of buried love, Pure, as the prayer
 which childhood wafts above (I. 7).

PIEŚŃ II

On Conrad's stricken soul exhaustion prest,
And stupor almost lulled it into rest.

Byron

I

»Bujno rośnie, odludnie kwiat stepowy ginie;
I wrok daleko, próżno, błądzi po równinie:
A w niezbędnej zgryzocie jeśli chcesz osłody,
Chmurne na polu niebo, i cierpkie jagody.
645 Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje;
Codzień w weselnej szacie u nich słońce wstaje;
U nich w czystym powietrzu jaśniejsze wejrzenie,
I głosy rozpieszczone i rozkoszne tchnienie:

On Conrad's stricken soul... i t. d.: »Na ogłuszoną ciosem duszę Konrada przyszło wyczerpanie i odrętwienie prawie że ją ukołysało do snu« (Byron: *Korsarz* III, 22).

w. 643—4: *A w niezbędnej zgryzocie...* — niezbędnej zam.: nie-nieuniknionej. — *Chmurne na polu niebo...* i t. d. domyślne: zamiast niej (osłody) znajdziesz chmurne niebo i t. d.

w. 645: *Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje* — do Włoch.

w. 646: *Codzień w weselnej szacie u nich słońce wstaje — U nich* — poeta pisze tak zamiast poprostu: tam (w tych krajach), myśląc widocznie o mieszkających tam ludziach.

- U nich wawrzyny rosną; i niebo pogodne,
 650 I ziemia ubarwiona i myśli swobodne;
 A na kształtnych budowlach męże wieków dawnych
 Stoją w bieli — i pyszni z swoich imion sławnych,
 Zapraszają z daleka w czarowne zwaliska,
 Bogów i bohaterów — pajaków siedliska.
 655 Tam, jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko,
 Może w ten śliczny błękit wpatrzywszy twe oko
 Słodycz w rozpaczy znajdziesz i lubość w żalobie,
 Jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie:
 Ale na pola nie chodź, gdy serce zbolało;
 660 Na równinie mogiły — więcej nie zostało —
 Resztę wiatr Ukraiński rozdmuchał do znaku —
 To siedź w domu, i słuchaj dumek o kozaku«. —

»Moje młode pachole, gdzież to ty wędrujesz?
 Czy z Ziemi Świętej wracasz, że tak utyskujesz?«

- w. 652: *Stoją w bieli...* t. j. jako marmurowe pomniki.
 w. 654: *Bogów i bohaterów — pajaków siedliska* — t. j. z waliska bogów i bohaterów, a siedliska pajaków.
 w. 655: *...jeśli dawnych rzeczy myśl w tobie głęboko* — co poeta przez to rozumie, trudno napewno orzec. Może trzeba uzupełnić: głęboko u śpion a. Czyli: jeśli masz sentyment dla rzeczy dawnych, to przyniosła by ci może ulgę »w niezbędnej zgryzocie« kontemplacja tych ruin dawnej świetności; jeżeli nie — to może przynajmniej w »śliczny błękit« włoski wpatrzywszy twe oko, słodycz w rozpaczy znajdziesz i t. d.
 w. 662: *To siedź w domu...* to zam.: więc.
 w. 664: *Czy z Ziemi Świętej wracasz...* Stary sługa Miecznika, który wysłuchał całej powyższej jeremjady nieznanego pacholęcia, tyle z niej zrozumiał, że chłopiec narzeka na ukraińskie pola, przeciwstawiając im jakieś ciepłe kraje. Przypuścił więc, że najpewniej ma na myśli Ziemię Świętą.

- 665 »Oh! nie — ja wszystkim obcy wśród mojej ojczyzny —
 I Śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny —
 I świata jadłem gorzkie, zatrute kołacze —
 To mnie ciężko na sercu, i ja sobie płaczę.
 A kiedy się rozśmieję — to jak za pokutę;
 670 A kiedy będę śpiewał — to na smutną nutę;
 Bo w mojej zwiędłej twarzy zamieszkała bladeść,
 Bo w mej dziczalnej duszy wypleniono radość,
 Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy«.
 »To czegoż chcesz pachole?« »Uciec od Rozpaczy«.

II

- 675 Stało młode pachole, pod płótem zostało,
 Na smutek, co się skarży, uważają mało,
 A ten, co z niem rozmawiał na wrotach oparty,
 Wyszczérzył w inną stronę wzrok cały otwarty —
 Skąd w różnofarbnych strojach, huczne czyniąc wrzaski,
 680 Niespodzianym orszakiem zbliżały się maski.

1

»Czy znasz Weneckie zapusty?

I w noc, i we dnie,

Wesołe, szalone, przednie;

-
- w. 666: *I Śmierć mi zostawiła czarne w piersiach blizny* — Śmierć — zapewne wszystkich blizkich; — por.: Ja wszystkim obcy i t. d.
 w. 673: *Bo wpływ mego anioła grób w blasku zobaczy...* — Słowa bardzo niejasne. Prawdopodobnie znaczą: Bo pod wpływem anioła mego losu grób ujrzę w blasku t. j. jako coś bardzo pożądanego, zbawczego.
 w. 676: *Na smutek, co się skarży...* — Smutek jest tu uosobiony (w pacholęciu).
 w. 678: *Wyszczérzył w inną stronę... wzrok* — wytrzeszczył.

Maska twarz kryje — a kto się pyta

685 O sprawy czyje, tego przywita

Wrzawa, śmiech pusty.

Żywo, radośnie,

Skrycie, miłośnie,

Staruszek Doża, Arlekin młody,

690 Dziewczyna hoża, szuka osłody;

Matrony, księża, oszusty,

Swobody;

A kryte lodzie

Czernią na wodzie.

695 Wrzawa, śmiech pusty

Czy znasz Weneckie zapusty?«

2

»My sobie jedziem kulikiem;

I w noc, i we dnie,

Wesołe, szalone, przednie;

w. 684—5: ...a kto się pyta o sprawy czyje... i t. d. znaczy: każdemu co by się pytał o to, co się kryje pod tą czy ową maską — odpowie tylko wrzawa, śmiech pusty.

w. 691: *Matrony, księża, oszusty.* — W I wyd. i za niem we wszystkich dotychczasowych wyraz *księża* zastąpiony kropkami. Autograf jednak wskazuje wyraźnie, że wyraz ten został usunięty nie przez poetę, tylko przez cenzora. Przekreślony bowiem został tymsamym atramentem, którymi na rogu każdej stronicy cenzor Łubkowski kreślił swój podpis: *Łub.* Tymże atramentem jest napisany na marginesie obok wyrazu *księża* znak korektowy *z*. Wobec tego zgodnie z intencją poety przywracany tekst autografu.

w. 694: *Czernią na wodzie:* zam. czernią się.

w. 699: *My sobie jedziem kulikiem...* Kulik = korowód sań, w których jeżdżą od dworu do dworu zamaskowani i poprzebierani w różne kostjumy uczestnicy

Maska nas kryje — a kto chce wiedzieć
 700 Skąd my i czyje, to odpowiedzieć
 Śmiechem i krzykiem.
 Szczerą ochotą
 Otwiera wrota;
 Bo Krakowianki i pielgrzym stary,
 705 Żydzi, Cyganki, uderzą w pary;
 Wróżki, Djabli, nie oszusty,
 W puhary:
 Lecim saniami,
 I jadą z nami
 710 Wrzawa, śmiech pusty;
 Czy znasz ty Polskie zapusty?«

»Ale tu wejść nie można — teraz nie zapusty —
 Pan Miecznik na Tatarach, to i dworzec pusty«.
 Tak stary sługa wstrzymał tych przychodniów śmiałość;
 715 I znów rozparł na wrotach niewzruszoną stałość.
 Lecz gdy grać, śpiewać, piszczec, grzechotki potrząsać
 Poczęły wszystkie larwy — a nogami płąsać;
 I łączyć obce stroje, papierowe czola,
 Wzrok żywy, rysy martwe — w migające koła;
 720 I farby, blaski, cienie rozwijać w polocie;

balów, urządzanych w t. zw. »ostatki« karnawału, czyli zapusty.

w. 706: *Żydzi, Cyganki uderzą w pary*: puszczą się parami w taniec.

w. 707: *Wróżki, djabli, nie oszusty* (uderzą) w puhary; nie oszusty: w przeciwieństwie do weneckich zapustów w Polsce maskowanie się ma jedynie żart na celu, nie zaś użycie sekretne zakazanej swobody (por. w. 692—3).

w. 718: *Poczęły wszystkie larwy...* — larwy = maski.

I skoczno, zwinno, huczno rzucać się w obrocie;
 Tak mu w szumiącej głowie myśl wzięła tańcować,
 Że patrzył, a nie wiedział jak się pomiarkować:
 725 Śmiał się z Żydów, Cyganek; bał Wrózek z Djabłami;
 I cheiwie łapał ruchy — i mrużył oczami. —
 A maski przed nim skacząc mijały się żwawo,
 A maski w nim ciekawość syciły obawą.
 Aż wykrojone usta zadmuchawszy w rogi,
 730 Opuściły się ręce — zatrzymały nogi —
 I głosy ostre, fletni umilone wtórem,
 Wrzasnęły tę piosneckę niedobranym chórem:

»Ah! na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
 Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

735 A gdy się troski do duszy wkradną,
 Huczając w niej chmury czarnemi;
 A gdy nieszczęścia na kogo spadną;
 I postać wzniosłą, szlachetną, ładną,
 Smutek nachyli ku ziemi;

740 O! niech na chwilę Złość się już schowa,
 Rany sztyletem nie cuci...

Niech choć przy zgonie zabrzmią te słowa:
 Wróci spokójność — wróci!

w. 723: ...*myśl wzięła tańcować*... — wzięta (lud.) = zaczęła.
 w. 729—30: *Aż wykrojone usta zadmuchawszy*... i t. d. Błędnie
 (gallicyzm): zam. *aż, gdy wykrojone usta zadmuchały*...
 w. 735—745: *A gdy się troski do duszy wkradną*... i t. d.
 Mowa tu o duszy Marji. Ta pierwsza strofa pieśni —
 jak również i refren: *Bo na tym świecie*... i t. d. za-
 powiadają śmierć Marji. Pierwszych pięć wierszy
 strofy maluje stan jej duszy w obecnej chwili; na-
 stępne, pełne współczucia, życzą, żeby przynajmniej
 przed zgonem ukoił ją ktoś zapewnieniem, że »spo-
 kójność wróci«.

745

Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

750

Albo gdy nieba cud nad chorobą,
Gołąb — od przekleństw odleci;
I władzę życia zabierze z sobą;
A wyschłe lica nadmie żalobą
Wprzód nim gromnica zaświeci;
Niech nikt, by uspić zgonu boleści,
Tryumfu pieśni nie nuci. . .
Chyba te słowa w końcu umieści:
Wróci twój Anioł — wróci!

756

Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto chętny w drugich obronie,
I sam się w przepaść zagrziebie?

w. 746—54: *Albo gdy nieba cud nad chorobą... gołąb* — tak nazywa poeta Marję. Życie jest chorobą; posiadanie takiej córki lub żony jak Marja jest cudem nad chorobą, (por. w. 658: »jak uśmiech ust kochanych w śmiertelnej chorobie«) — *Gołąb* (w A. i I wyd. *gołąb'*) — *od przekleństw odleci*: porzuci ten przeklęty padoł. *I władzę życia zabierze z sobą...* i t. d. — Malcz. ma tu myśli miecznika. Jemu to śmierć córki zabiera z sobą władzę (zdolność do) życia, wprzód nim mu zabierze życie samo (wprzód nim mu gromnica zaświeci). Z wyprawy na Tatarów powróci Miecznik zwycięski; ale niechże mu nikt z tego powodu i dla uspienia boleści z powodu zgonu Marji »tryumfu pieśni nie nuci« — chyba by go równocześnie zdołał przekonać, że jego anioł — wróci!

w. 757—65: *A gdy kto chętny...* i t. d. — Miecznik sam się zagrzebał w przepaść przez to, że »chętny w drugich obronie« a łatwowierny równocześnie — dał się wojewodzie wyprowadzić w pole. Ale krótka będzie radość wojewody. Sąd ostateczny jest w nie-

Krótka stąd radość w Zawiści łonie;
 760 Choć złe i dobre w grubej zasłonie,
 Sąd ostateczny jest w niebie;
 Może w kłopotcie i silna głowa
 Posepnie kiedy się rzuci. . .
 Niech z ust życzliwych brzmiały wtedy słowa:
 765 Wróci wesołość — wróci!

Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
 Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie.

A gdy kto, dążąc z dalekiej drogi,
 W mieszkanie Przyjaźni zajdzie?
 770 I już w uściskach topić ma trwogi?
 Lecz ciche, puste przebiegłszy progi,
 Twarzy kochanej nie znajdzie;
 Więc drżąc, czy się co złego nie dowie,
 Spuszczone czoło zasmuci. . .
 775 Niech choć Gościnność, kręcąc się, powie:
 Wróci gospodarz — wróci!

bie i nawet silna głowa (w znaczeniu *esprit fort*) wojewody na myśl o tem »posepnie kiedyś się rzuci«. *Niech z ust życzliwych...* i t. d. — Wszystkie strofy jednakowo kończą się aktem współczucia. Nawet wojewodzie życzy poeta, żeby go ktoś pocieszył wśród zgryzot sumienia, słowami: »Wróci wesołość — wróci!« Bo cierpienie uważał za godne współczucia, bez względu na to, jaka jest tego cierpienia przyczyna.

w. 768—776: *A gdy kto, dążąc...* i t. d. Ta ostatnia strofa jest zapowiedzią ustępu 15-go, w którym Wacław po powrocie z wyprawy na Tatarów będzie z najwyższym niepokojem pukał do pogrążonego w grobowym milczeniu domu miecznika. *Wróci gospodarz* —

Bo na tym świecie, Śmierć wszystko zmiecie,
Robak się łęgnie i w bujnym kwiecie».

»Ha! — Pan Bóg święty z wami! jeśliście nie Duchy,
780 To wasze pstre maskarki wesolej otuchy;
Alboż to nam pierszyna? wszak nieraz kuligi
Po całych tu miesiącach skakały jak frygi:
Prosim — Jegomość wróci — a choć nie jest w domu,

wróci! — gospodarz — w tym wypadku oczywiście: Marja.

w. 780: *To wasze pstre maskarki wesolej otuchy...* Fakt, że powyższa pieśń takie *wesole* wrażenie zrobiła na starym słudze, musi (mimo, że nam poeta nie dał żadnego prawa do podejrzewania tego famulusa o lotność umysłu) wywoływać duże zdziwienie. Nie mniejsze jednak powinien wywoływać i ten fakt, że ową przesmutną pieśń, pełną tak rzewnego współczucia dla tragedji wszystkich (po kolei) czterech głównych osób poematu, śpiewają zbirowie, którzy za chwilę mają dokonać ohydneho morderstwa. Oba te fakta wyłumaczyć można chyba tylko w ten sposób, że co innego śpiewały maski w rzeczywistości a co innego słyszał w ich pieśni przeczuwający ich czyn poeta. Pieśń rzeczywiście »wrażnięta« przez maski, była w tak jaskrawym kontraście z tragedją, której miały się stać sprawcami, że Malczewski słysząc tę pieśń w swojej wyobraźni a równocześnie wiedząc, jakiej ona »jest otuchy« (co zapowiada), rzeczywiście nie mógł się oprzeć pokusie przetłumaczenia jej niejako na język swojego własnego jej odczucia. (Takie też mniej więcej przypuszczenie wyraził pierwszy p. Bol. Szomek w artykule p. t. *Z praktyki szkolnej* w »Muzeum«, Lwów, 1903). — Zauważyć tu jeszcze należy, że ta druga pieśń masek może się stać zrozumiałą dopiero dla tych, którzy treść poematu już znają.

w. 781--2: *Alboż to nam pierszyna?...* i t. d. Mówi się właściwie: pierszyna. *Kuligi* — tutaj przez *g* na końcu (w w. 698 było: *kulikiem*) dla rymu do *frygi*. Fryga: zabawka zwana dziś częściej *bałkiem*.

Na winie i pierzynie nie braknie nikomu.
Weszły — nisko kłaniają — w parach się prowadzą —
Obzierają się wkoło — i kupią, i radzą.

III

Słońce już wówczas łuk swój zbiegając szeroki,
Czerwonym blaskiem szare barwiło obłoki;
A żółtym drgając światłem po ziemi i wodzie,
⁷⁹⁰ Na swym bogatym tronie płonęło w zachodzie.
Już jego pełne dziwów nie razi spojrzenie,
Lecz łagodne, widome rozsiewa promienie;
I w krótkim pożegnaniu, nim w głąb się zagrzebie,
Smiertelnym oczom patrzeć pozwala na siebie:
⁷⁹⁵ Jeszcze — w chwili ostatniej nie znika z pośpiechem,
By wszystkie twory, życia napoić uśmiechem;
Jeszcze wзира przez szyby w mieszkanie człowieka,
Jak wzrok tęsknej Przyjaźni, co w podróż ucieka;
I purpurowe szaty rzuciwszy na chmury,
⁸⁰⁰ Nurza swe czyste łono w tajniki natury —
Gdy Noc, zazdrośnym palcem ścierając Dnia ślady,
Ciemny płaszcz wlecze z tyłu, dla zbrodni i zdrady.

w. 784: *Na winie i pierzynie nie braknie nikomu* — nie braknie zam. nie zabraknie.

w. 799: *Lecz łagodne, widome rozsiewa promienie* — widome t. j. takie, na które już można patrzeć, bo nie rażą.

w. 793—5: *I w krótkim pożegnaniu...* i t. d. — Podobnie w *Korsarzu* (III. 1) słońce zachodzące »..pauses on the hill the precious hour of parting lingers still, but sad his light to agonising eyes...«

w. 796: *By wszystkie twory, życia napoić uśmiechem* — por. »parting smile« zachodzącego słońca w *Panu wysp* W. Scotta (V, 6).

w. 802: *Ciemny płaszcz wlecze z tyłu...* — por. »night with dusky mantle«. W drugiej oktawie *Beppa* Byrona.

Lecz gdzież bawi pan Miecznik? Właśnie to jest pora,
 W której przyrzekł po bitwie wziąć się do gąsiora;
 805 I miał żywej radości w sercu nie uchować,
 Dom zebrać, córę szczęścić — bo zięcia częstować;
 I piękna mu gromada przybyła w gościnę:
 Jakąż niewczesnej zwłoki może dać przyczynę?

IV

Od chwili, co zwycięstwa odkryła się meta;
 810 Od chwili, co w niej dosiadł żartkiego dzianeta;
 Od chwili, w której trąby w wszystkie jego żyły
 Głosem dzielnej przeszłości jak grom uderzyły;
 I widział rażną młodzież — i słyszał chrzęst broni,
 Trzask goleń, szum proporców, a chrapanie koni;
 815 I dążąc w druźbie z zięciem, gdzie im sława świeci,
 Czuł to co stary orzeł, gdy piskłę z nim leci:
 Od chwili, co mu w myśli, wstecznym kręcąc biegiem,
 Tatarskie zbrodnie krwawym stanęły szeregiem —
 Hardość w zmarszczonem czole, ogień był w zrzenicy,
 820 Czapka na lewem uchu, zniszczenie w prawicy,

w. 805—6: *I miał żywej radości w sercu nie uchować...* i t. d. — w sercu nie chować tylko ją okazać na zewnątrz, dom zebrać, córę szczęścić = uszczęśliwić.

w. 809: *Od chwili co zwycięstwa odkryła się meta* — co zam. w której (por. w. 811).

w. 814: *Trzask goleń...* i t. d. — goleń zam. goleni a to zam. nagolenic.

w. 815: *I dążąc w druźbie z zięciem:* w druźbie: w towarzystwie, w parze.

w. 817—18: *Od chwili co mu w myśli, wstecznym kręcąc biegiem...* i t. d. — Zdanie bardzo zagmatwane: *co mu w myśli zam. gdy mu w myśli; wstecznym kręcąc biegiem...* podczas gdy ta myśl cofała się wstecz, w przeszłość.

Gdy chciwa walek dusza przeraźliwie strząsa
 Każdy włos najeżony u siwego wąsa.
 Jak tylko wyszli za wieś — mieczem z pochwę świsnął,
 I wzrokiem, coby tchórza do ziemi przycisnął,
 825 W bitne hufce patrząc, że aż serce rośnie,
 Do uważnego słuchu zawołał donośnie:

»Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!
 Wiem, żeście spaść na wrogów jak piorun gotowi;
 A kto by się miał straszyć Tatarskiego tańca,
 830 A kto by życie szczydził srogiego pogańca,
 Niech mi tu precz na szkapie do domu wyskoczy —
 Bobym mu potym kordem zamalował oczy!
 To szybko, łącznie, śmiało, — strzałki wystrzelają —
 Bóg wiara — ufność szabla — i lby pospadają,
 835 Jak kłosa, co to niby migocą się świetnie,
 Nazajutrz leżą zwiędłe, gdy kosa je zetnie.
 Ale nikt nie potrafi jeść kaszy spokojnie,
 Jeśli wybić szarańczy nie umie na wojnie;
 To cicho — bacznie — mądrze — aż gdy huknie w trąbie,
 840 Wpaść obces i pokazać, że to Polak rąbie:
 Wtedy dopiero każdy niech mi ryb nałowi,
 Panowie szlachta! miejscy! bracia szeregowi!« —

w. 821: *Gdy chciwa walek dusza przeraźliwie strząsa* — *walek* zam. walk; *strząsa* zam. wstrząsa.

w. 825: *W bitne hufce patrząc, że aż serce rośnie...* — znaczy właściwie: patrząc na hufce tak bitne, że aż serce rośnie na ich widok.

w. 829: Por. Przypis poety na końcu.

w. 833: *To szybko, łącznie...* i t. d. zob. obj. do w. 519.

w. 834: *Bóg wiara — ufność szabla* — skróty zam. wiara (nadzieja zwycięstwa) w Bogu, ufność w szabli — oto hasła.

w. 837: *Ale nikt nie potrafi...* i t. d. — w A. i w I wyd.: *nicht*.

Potym jadący szłapią z swoim zięciem w parze,
 Naradzał się po cichu w wojennym zamiarze;
 845 Mówił szpiegów wywiadki; tłumaczył jak, kędy,
 Sił wzajemnych w natarciu połączyć zapędy;
 Jak korzystać z zwycięstwa; w przypadku odporu,
 Jak używać na pogrom ucieczki pozoru;
 Słuchał zajęty Wacław — gdy ręka i głowa
 850 I każdy rys Miecznika popierały słowa;
 Rzekłbyś, patrząc w ich obraz, że sztuka malarza
 Z dobranych przeciwności czarowną myśl stwarza,
 Żywość w starcu, w młodzieńcu Rozwagę wyraża.

V

Tymczasem wieś minąwszy, z bitej schodząc drogi,
 855 Coraz się, coraz głębiej, wpędzali w odłogi; —
 Gdzie wiatr ziarna zasiewa, Czas płody przewraca,
 Nie zbiera plonu Chciwość, ni schyla się Praca —
 Samotne — ciche — błogie. — dziewicze ich wdzięki
 Kwitną skrycie, od czleka nieskażone ręki,
 860 Niebo je obejmuje — gdy w całym przestworze
 Rozfarbionej żyzności rozciąga się morze.
 Tam wódz stary, jak żeglarz, podług biegu słońca
 Szybował swoim wojskiem w kierunku bez końca;
 Łamiał się rosłe trawy, krzą chwasty, a ziola

w. 843: *Potym jadący szłapią...* szłapią = sporym krokiem (końskim).

w. 845: *Mówił szpiegów wywiadki.* w A. i w I wyd.: *szpiegów*; wywiadki zam. wywiady; mówił wywiadki zam. mówił o wywiadach.

w. 861: *Rozfarbionej żyzności...* i t. d. *Rozfarbionej* = rozigranej tysiącem barw.

w. 864: *Łamiał się rosłe trawy, krzą chwasty*.. i t. d. *krzą* (stary wyraz) = kruszą.

- 865 Składają pod kopyta balsamiczne czoła;
 Ale przez siwe wasy nie przechodzą wonie;
 Ni lubość tchu słodkiego w groźnem biega łonie;
 Wojna, wojna zajmuje wszystkie jego władze,
 Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich zniewadze!
- 870 Ani się wwiesić dozwolił w fałszywe zapędy,
 Gdy zszedł Tatarskich śladów kręcone obłędy —
 Co wśród gęstych zarośli niedościgłe szlaki
 Tłoczą na wszystkie strony, dla mylniej poznaki —
 Lecz w poprzek przerywając ich sztuczne drożyny,
- 875 Uśmiechnął się — jak strzelec, gdy pewny zwierzyny.
 Wkrótce — złęczone hufce — w umyślnym fortelu
 Rozdzielił na dwie części — dla jednego celu:
 Do zostających czapką kiwnął pożegnanie;
 Z swojemi w bok się rzucił na niezmiernym łanie;
- 880 A kryjąc się w bodjaków rozkwitłych ogromie,
 Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie —
 Już popiersia wędrują na skrwawionym spodzie
 Już kołpaki — proporce — już znikli jak w wodzie.



- w. 869: *Cześć prochom pól ojczystych...* w A. i w I wyd. *prochóm*.
- w. 871: *Gdy zszedł tatarskich śladów kręcone obłędy* — zszedł = napotkał; obłędy = labirynty: kręte linje zwodniczych śladów, porobione rozmyślnie dla zmylenia pogoni.
- w. 873: *...dla mylnej poznaki* — znaną jest tylko forma: dla niepoznaki.
- w. 873: Por. Przypis poety na końcu.
- w. 881: *Już rycerze bez koni w czerwonym poziomie* — bodjaki kwitną czerwono; stąd też w następnym w.: *na skrwawionym spodzie*.

VI

I Waclaw, pan wszechwladny wsrzód stepów prze-
[strzeni

- 885 Sam buja w swojej woli — czegoż tak się mieni?
I Waclaw dziki, meżny, wsrzód dzikięj natury
Wiedzie hufce do chwały — czegoż tak ponury?
-Śpiewa mu głośno wicher, a Waclaw w nim nieraz
Lubił kapać swe oczy — czemu spuszcza teraz?
- 890 Smutny on, zamyślony, choć pełen ochoty,
Nie spojrzzał nawet jeszcze w swoje wierne roty,
A dla czego? sam nie wie, — tylko że mu Sława,
Łzami Marji splakana, przed oczami stawia;
Tylko że jego serce w takiem nagle drzeniu,
- 895 Jakby kto kir przeciagnął w śpiącego ocknieniu
I w strachu go zostawił — w trosce — i zdziwieniu.
Szybkim głowy pomiotem strząsnął złote włosy —
Jakby się pozbyć starał zimnej na nich rosy;
Szybkięj konia w wyskoku przychylił się woli —
- 900 Jakby ulecieć pragnął od swojej niedoli;
A w jego mglistych oczach taki blask w tej chwili,

w. 887: *Wiedzie hufce do chwały — czegoż tak ponury?* Podobnie pyta Byron w *Korsarzu* (I, 17). »Why doth he start — and inly seem to mourn?«

w. 889: *Śpiewa mu głośno wicher...* »loud sung the wind ubove« (*Korsarz* II, 7).

w. 899: *Szybkięj konia w wyskoku przychylił się woli* — t. j. pozwolił się ponieść rwącemu się koniowi.

w. 901—904: *A w jego mglistych oczach...* i t. d. Myśl zawarta w tych wierszach jest najprawdopodobniej następująca: Najwspanialszem świadectwem nieśmiertelności duszy w śmiertelnem ciele jest zdolność opanowywania uczuć wysiłkiem woli. Otóż na śmiertelnej twarzy Waclawa zabłysło nagle nieśmiertelne światło zwycięstwa odniesionego nad wszyst-

- Jak kiedy dusza czucia najżywsze przesili,
 I wszystkie razem smutki w zwycięstwie rozżarzy
 Światłem nieśmiertelności na śmiertelnej twarzy.
- 905 To jakiegokolwiek myśli, wspomnienia, czy trwogi,
 Żal, słabość, czy widziadła — zbijają go z drogi;
 To jakiegokolwiek losy zwalczą jego czynność:
 Już teraz miłośnicą — rycerska Powinność!
 Czy Duch złego, co ludziom nadziei zazdrości,
 910 Odchylił mu przez chwilę zasłonę przyszłości?
 Czy struny natężone tkliwych władz wysnuciem,
 Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzmiały przeczuciem?
 Może on w boju legnie? — Co bądź mu przypadnie,
 Jego umysł, ni szabla, nie ulęże snadnie;
- 915 A chociaż Śmierci oddech mgłą oczy zasłoni,
 Rdzy nie będzie na sercu, ni na jego bronii.
 I jak wstrzymany potok w swoim bystrym pędzie
 Dno porze, i rozwała łożyska krawędzie;
 I jako rumak z pęta gdy lot swój rozwija,
 920 Rwie ziemię, ogień ciska, i wiatry wymija;
 Tak Wacław niecofnięty w swym ciemnym zawodzie,

kimi smutkami. Gmatwa tę myśl wiersz: *I wszystkie razem smutki w zwycięstwie rozżarzy*; należy go właściwie rozumieć: I wszystkie razem smutki zwycięży i to zwycięstwo rozżarzy się na twarzy światłem nieśmiertelności.

w. 911: *Czy struny, natężone tkliwych władz wysnuciem...* *Struny* (w A. i w I wyd. *strony*) oczywiście: struny duszy (nerwów) – *tkliwych władz wysnuciem*: tkliwych dyspozycji uczuciowych — roztkliwieniem się przy rozstaniu z Marją.

w. 912: Por. Przypis poety na końcu.

w. 921: *...niecofnięty w swym ciemnym zawodzie*: t. j. niecofający się przed ciemnością, którą widzi przed sobą. *Zawód* tu prawdopodobnie znaczy: przeznaczenie.

Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkodzie,
 Tém chciwiej, tém gwałtowniej na sztych się wydziera,
 Groźnym pewności wzrokiem w swój oręż poзира:
 925 A jednak, głos straszliwy (choć spojrzenie dumne)
 Brzmi w całym jego ciele — »zdobędziesz ty trumnę!«

VII

Jest trosków — kolców — bólów — nie mało w tém
 [życiu;

I więcej, niż na jawie, płynie łez w ukryciu:
 A kto się hucznym śmiechem wśród jęków odzywa,
 930 Jak szalony w szpitalu — szczęsnym się nazywa.
 Lecz gdy umysł, szlachetnej uległszy ponęce,

- w. 922: *Rozdarłszy tło przyszłości, co mu na przeszkodzie:* znaczy, zdaje się: rozdarłszy tło ciemne swych myśli o przyszłości, które mu przeszkadzały w oddaniu się »rycerskiej powinności«, która teraz powinna być jedyną jego miłośnicą. Rozdarłszy = zniszczywszy, usunąwszy wysiłkiem woli.
- w. 923: *...na sztych się wydziera* — Sztych = pchnięcie mieczem; wydzierać się na sztych: szukać niebezpieczeństwa.
- w. 924: *Groźnym pewności wzrokiem... pewności* = pewności siebie; a groźnym oczywiście: dla wroga.
- w. 926: *Brzmi w całym jego ciele* — w A. i w I wyd.: *Brzmi*.
- w. 927: *Jest trosków, bólów.. i t. d.* Trosków — zob. obj do w. 487. Zresztą M. używa także formy: *trosk np. trosk nie czując* w II, 15.
- w. 930: *Jak szalony w szpitalu — szczęsnym się nazywa* — robi wrażenie manjaka, któremu się tak właśnie zdaje, że jest szczęśliwym, jak innemu się będzie wydawać, że jest n. p. królem i t. p.
- w. 931 48: *Lecz gdy umysł.. i t. d.* Cały ten mocno zawył ustęp wyszczególnia różne sytuacje, w których cierpienie ludzkie przekracza już zwykłą normę ziemską i staje się poprostu piekielnem. Jest trosk, bólów... i t. d. mnóstwo w tem życiu, — szczęście jest uludą — to wszystko zwykła ziemiska norma; z tem

- Z gruzów najdroższych uczuć wznosząc przedsięwzięcie,
 Brnie w zdradliwej ufności, a za każdym krokiem
 Podkopanych przepaści otoczony widokiem —
- 935 Gdy ptak z karmem pisklęcia trzepocze swe skrzydła,
 Widzi chłopię z pałeczką, a na szponach sidła —
 Gdy sroższj od najsroższych wpatrując się męce,
 Sama nawet Odwaga załamuje ręce,
 A z tysiąca blizn czarnych, co jój w sercu cięży,
- 940 Gniazdo syczących na świat wylęga się węży —
 Gdy Złość w swoim szaleństwie zrobiła zabawę,
 Wydrzeć życie w kaduku, ale pierwej sławę,

się człowiek jaknajprędzej musi pogodzić — zrozumieć, że byt ziemski i cierpienie to jedno. Kto tego nie widzi, jest chyba ślepym albo warjatem. Lecz bywają takie wypadki, takie cierpienia, że pogodzić się z nimi nie podobna. Tak n, p. 1): *gdy umysł, szlachetnej uległszy ponęcie...* i t. d. (to wyraźnie wypadek miecznika, który uległ szlachetnej ponęcie wyprawy na Tatarów) 2) *Gdy ptak..* i t. d. — tu już trudno określić, co poeta właściwie ma na myśli. »Chłopię z pałeczką« — pałeczka: widocznie część jakiegoś przyrządu do chwytania ptaków. 3) *Gdy sroższj od najsroższych...* i t. d. prawdopodobnie Wacław (Odwaga) w chwili gdy na widok trupa żony i oznak najsroższej męki na jej twarzy (p. ustęp XVI) natychmiast poczuł w sobie »gniazdo syczących węży« — odrazu stał się »ziemi ohydą«. 4) *Gdy Złość...* i t. d. to część najmniej rozumiała. Nie trudno się wprowadzić domyśleć, że »Złość« to Wojewoda, a »anielska dusza« to Marja — ale co znaczy; wydrzeć życie, ale pierwej sławę? — co znaczy, że nie tylko Obecność tarza się w ohydzie, ale także i Przyszłość idzie otruta? Przecież chyba ze śmiercią skończyło się dla Marji wszystko? Wszelkie domysły musiałyby tutaj mieć znamię zupełnej dowolności. »Wydrzeć życie w kaduku« — wyraz *kaduk* znaczył w języku dawnej palestry: spadek bezdziedziczny i beztestamentowy... Wydrzeć w kaduku — wydrzeć bezprawnie.

I nie tylko Obecność tarza się w ohydzie,
 Przyszłość jeszcze otruta, rozczochrana idzie,
 945 Komu? anielskiej duszy, co za to przekłeta,
 Że cukrem przyjmowała drapieżne zwierzęta —
 Gdy każdy dobry przymiot w gorzki żal się zmienia: —
 Większe to niżli ziemskie, piekielne cierpienia!

Czy te, lub inne jeszcze dotkliwsze katusze,
 950 Zwały swój wrzący ukrop na młodzieńca duszę;
 Ci, co za nim rządami w śklniącej gonią fali,
 Na smutek swego wodza nie wiele zważali:
 Każdy myślał — i chociaż różnica w sposobie,
 W tém przecież podobieństwo, — że każdy o sobie;
 955 A jednak każdy gotów z wzniesionem żelazem
 Rzucić się w ciennik Śmierci — za jednym rozkazem.
 Szli — w milczeniu — w porządku — konie koniom
 [w tropy

Krzyżujących nóg stawiając migające stopy —
 Kędy ich długim sznurem, wedle swojej chęci,
 960 Po odludnych manowcach młody Wacław kręci;
 Przez niezmierzone niwy — tam gdzie już równina
 Zda się kończyć, i znów się w płaszczyznę zagina,
 Dochodząc — naprzeciwko jasnego obłoku,
 Jak Rycerze powietrzni wydali się oku.

w. 949: *Czy te, lub inne jeszcze dotkliwsze katusze...* Poeta przypuszcza, że takie lub tym podobne wizje (p. wyżej) nawiedzały pod wpływem nieokreślonego przeżycia wyobraźnię Wacława.

w. 956: *Rzucić się w ciennik Śmierci* — Ciennik: nowotwór Malczewskiego, — zresztą w znaczeniu swoim jasny.

VIII

Lecz cóż widać na wzgórku? Z bliskiego rozdołu
 Kłęby dymu z iskrami buchają pospołu,
 Wiją olbrzymie słupy, co zgięte u góry,
 W ciężkie — czarne — skrwawione — rozchodzą się
 [chmury.

Lecz cóż słyhać na wzgórku? W przyległej nizinie
 970 Płacz, jęki, krzyk rozpaczy w słomianej dziedzinie,
 Co biorąc serce w kręgi przeraźliwem brzmieniem,
 Nawet pierś w stal oprawną podnoszą — westchnieniem.
 »Bacność! — do broni wiara! — chorągiew rozwinąć!
 Tatarzy wieś rabują, — zwyciężyć lub zginąć!«

975 I nagle jak wodoskok, rycerze zajadli
 Z błyszczącym szumem z góry na dolinę wpadli.
 Tak — pożar z rąk łupieżców wieś całą ochłonął;
 Gdy lud złękły, bezbronny, w krwi i łzach utonął:
 Lecz nie czas koić boleść, ni mienie ratować,
 980 Lub pojedynczo z wrogiem o zdobycz harcować,
 Bo już — przez swoje czaty ich Han ostrzeżony
 Zebrał znaczniejsze ordy w taniec ulubiony;
 Tam — za wsią — stoją — całe zakrywają pole —
 Bór w lewo — strumień w prawo — a oni w półkole:
 985 Widzi ich dobrze Waclaw; ale razem zważa,
 Że napad uchybiony na zgubę naraża.
 Jak się cofnąć przez ogień? Ej! któż zdoła minąć
 Co mu niebo przeznaczy — zwyciężyć czy zginąć?
 »Czyja wola, to za mną« rzekł, i spał rumaka,

w. 975: *I nagle, jak wodoskok...* — nowotwór — energicz-
 niejsze wyrażenie zam. wodospad.

w. 977: *...wieś całą ochłonął.* = ogarnął.

w. 984: Por. Przypis poety na końcu.

w. 986: *Że napad uchybiony* — zam. chybiony.

- Co nim się rzucił w pożar, zżyma się i wskaka
 (Mniej ów, niżli Graf Waclaw, odważny i dziki).
 Jakżeby wodza Polskie odstąpiły szyki?
 To i oni w płomienie — wśród blasku pożogi,
 Przez główne i zarzewia, szukają swęj drogi.
 995 Już za wsią — i wraz szybko, sformie, lekko, śmiało,
 Rozwinęło się wojsko; i w linji ostało:
 Zagrzmiały wszystkie trąby jednym strasznym dźwię-
 [kiem —
 Porwały się kopyta z jednym głośnym brzękiem,
 A prychające konie i sehyłone ciała
 1000 Jednym pędem uniosła i Zemsta i Chwała.

IX

- Dzielne było natarcie: Tatarskie szwadrony,
 Ich księżyce, buńczuki z końskimi ogony,
 Ich futra wywrócone, ogromne ich łuki,
 Płec śniada, wąsy zwisłe a czarne jak kruki,
 1005 Ich nasępione rysy, przymrużone oczy,
 W których śnie srogość zwierząt z ludzką się jednoczy
 Cały ten widok wreszcie, w dzikość okazały —
 Pożar — stepy wokół — świszczące już strzały —
 Żadnego, albo raczej jak z bodźców odzienie,
 1010 Takie na czuciach Polskich zrobiły wrażenie.

w. 990: ...*zżyma się i wskaka* — Czemu: *wskaka* zam. skaka
 (a raczej: podskakuje) — niewiadomo.

w. 1002: *Ich księżyce, buńczuki.* i t. d. — półksiężyc: godło
 wiary w Mahometa; buńczuk: ogon koński na
 drzewcu — godło władzy.

w. 1006: *W których śnie srogość...* — Dlaczego *śnie*? Może
 poeta ma na myśli brak (sen) duszy w tych oczach.

w. 1000: *..jak z bodźców odzienie* — z kalców.

Pędem burzy lecieli; lecz nim przyszło z bliska
 Ludziom ostrza się dotknąć, koniom — pyskiem
 [pyska —

Gdy w półobrzęcz wpadali — wstawioném prawidłem,
 Skrzydło Tatarskie z tyłu zbiegało się z skrzydłem:

1015 »Alla hu!« wrzasły hordy, i tysięczne roty

Na opasanych — strułe wypuściły groty.

»Hura!« krzyknęła wiara, i lotem sokoła

Chmurę strzał przeszywała — w środku tego koła.

Dochodzą, już dochodzą — zbitym w rzędy tłumem —

1020 Lasem dzid najeżonych — z hukiem, z trzaskiem,

[z szumem;

Szczęk, krzyk, jęk, łoskot, wrzawa, powstał kurz,

[a ściana

Przebitych Bisurmanów wali się złamana:

Tratują ludzi konie; koncerze, kopije

Kołą pod kopytami niewiernych jak żmije:

1025 Zapal głowy ogarnął; stał błyska; krew broczy;

Śmierć trzodzi się, zdmuchując wywrócone oczy!

Wszystko to chwilę trwało — bo z boków, i w tyle

Barbarzyńcy nastają w niezliczonej sile:

Czas ginać hufcom Polskim; młody wódz je zbiera —

1030 Zachęca ich — szykuje — obraca — naciera —

Dopiero mieszanina — każdy obskoczony,

w. 1012: ...*koniom — pyskiem pyska*: w A i w I wyd. *koniom*.

w. 1023: *Koncerze, kopije*: koncerz = długi, prosty miecz używany przez polską husarję.

w. 1030: *Zachęca ich — szykuje — obraca — naciera* — por.: »Commanding, aiding, animating all« w *Larze* Byrona (II, 15). Sytuacja jednak podobniejsza w *Korsarzu*, gdzie Konrad jest w podobnym zupełnie położeniu jak Waclaw tutaj i Seid podobną gra rolę jak tutaj Han.

Wirem męstwa na wszystkie wywija się strony,
 Rąbie, sili, morduje z nieprzebraną zgrają,
 Jeden dziesięciu zwalczył, krocie nań wpadają,
 1035 Stek zawziętego mnóstwa, okropne ich wrzaski,
 Tuman zewsząd, a mieczów latających blaski!

X

W natłoku wrogów, co go od swoich oddziela,
 Sam — bez wsparcia — nadziei — świadka — przyja-
 [ciela —
 Walczył ponury Waclaw; i walczył już o to,
 1040 Żeby życia, co cięży, nie oddać z sromotą,
 Śmierć miotał, śmierci pragnąc — oh! bo w serca głębi
 Pisk taki jak gołębia pod dziobem jastrzębi,
 Harmonją jego myśli: lecz czy to z zdziwienia,
 Czy z strachu, czy też skutkiem dzielnego ramienia,
 1045 Ściskająca go w węzeł niezliczona tłuszcza
 Coraz to w większą przestrzeń przed nim się rozpuszcza;
 Widzą — poznają wodza — i każdy kolejną
 Rzuci się, zmiesza, zginie — zwyciężyć nie śmieją.
 I gdy błękitnem okiem rozpoznał młodzieniec
 1050 Cofający się przed nim nieprzyjaciół wieniec,
 Smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzyści —

w. 103: *Rąbie, sili, morduje...* po każdym z tych czasowników domyślne: się (w związku z poprzedzającym: »na wszystkie wywija się strony«).

w. 1043: *Harmonją jego myśli*; Tu czegoś brakuje: albo trzeba się domyśleć: jest (harmonją jego myśli) albo też: miesza harmonję jego myśli. Zdaje się że Waclaw odczuwa telepatycznie chwilę mordowania Marji (Pisk gołębia pod dziobem jastrzębi).

Że już jego przeczucie na nim się nie zjści:
 Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,
 Coby jadem jaszczurki utkwiała się w ranie?!
 1055 Żal mu, że już uchodzą — życia się obawia —
 Goni ich srogie dusze — piersi im nastawia!
 Zaraz, zaraz — otyły, brumatno czerwonny
 Han Tatarski tam wpada, wściekłością spieniony;
 Postrzegł, że jego hordy jakaś moc zwycięża,
 1060 Postrzega — że to męstwo samotnego męża;
 Targa kłaczystą brodę — z rozpaczy w ohydzie,
 Gębę krzykiem rozdziawia: o! zgrozo! o! wstydzie!
 Na jednego tysiące z zmarszczoną powieką
 Miecze wznoszą — już lecą — rozsieką! rozsieką!

-
- w. 1052: *Że już jego przeczucie na nim się nie zjści* — Przeczucie to mówiło: »Zdobędziesz ty trumnę« — ale nie mówiło czyją. Waclaw szuka tedy śmierci, chcąc, żeby to przeczucie sprawdziło się na nim a nie na Marji. Gdy ta śmierć zdawała się wyraźnie przed nim uciekać: *smutku tylko doświadczył z tej dziwnej korzyści...*
- w. 1054: Por. Przypis poety na końcu.
- w. 1060: *Postrzega — że to męstwo samotnego męża...* Por. w *Korsarzu* (II, 6): »Seyd perceives, then first perceives how few compared with his, the Corsairs roving crew«.
- w. 1061: *Targa kłaczystą brodę*: Podobnie w *Korsarzu* (II, 4) o Sejdzie: »he tore his beard.«
- w. 1064: *Miecze wznoszą...* i t. d. Ogólna dyspozycja przebiegu bitwy w *Marji* przypomina bitwę w *Grażynie* Mickiewicza. Wojsko mniemanego Litawora zastaje również nieprzyjaciół uszykowanych i Grażyna podobnie jak Waclaw uderzywszy na oślep w środek ściany nieprzyjaciół, wywołała wśród nich zrazu popłoch zaciekłością swego męstwa. Dopiero gdy zauważono, że ciosy jej są zadawane słabą jakby niewieścią ręką, sytuacja się zmieniła i stała się dla Grażyny krytyczną — podobnie jak tu dla Waclawa.

XI

- 1065 Jakież to grały trąby za przyległym lasem?
 Jakież to świeże hufy czwają z hałasem?
 Jakiż to nowy rycerz, krzyżowym zamachem,
 Drogę sobie toruje śmiercią i przestraczem?
 Koń ledwo ziemi tyka; włosy rzadkie, siwe,
- 1070 Wiatr z światłem rozwijają jak komety grzywę;
 A w pływających ruchach, w wydatnej postawie,
 Szparko bieżący pośpiech o szybkość w obawie.
 Jak lwica, opuściwszy swoje lwiątko, skoczycy
 Zajadłem męstwem, gdy je w pośród ludzi zoczy —
- 1075 Jak matka, o wygnańcu straciwszy nadzieję,
 Gdy ujrzy swoje dziecko, w radości topnieje —
 Z takim zmieszanem czuciem i matki i lwicy,
 Z kordem świecącym w ręku, z lotem błyskawicy,
 Zdziwionym, zląkłym oczom gdyby jakiej mary,
- 1080 Obok swojego zięcia — Miecznik stanął stary.
 Jego hufce tuż za nim; jego przywitanie
 Tobie należy najprzód, napuszony Hanie!

w. 1072: *Szparko bieżący pośpiech o szybkość w obawie...* Domyślne: w i d a ć. *Pośpiech* i *Szybkość* — personifikacje.

w. 1079: *Zdziwionym, zląkłym oczom, gdyby jakiej mary* — Oczom (w A. i w I wyd.: *oczom*) zląkłym jakby jakiego widma.

w. 1082: *Tobie należy najprzód, napuszony Hanie!* — W A. *napuszony* nad jakimś innym zamazanym wyrazem. Rola miecznika tutaj, odpowiada zupełnie roli Czarnego Rycerza w bitwie Grażyny z Krzyżakami. I ten w podobnym momencie rzucił się na komtura i przez powalenie go odwrócił losy walki.

Lecą obces na siebie — Polacy, Tatarzy,
 W beczynnym zachwyceniu patrzą, co się zdarzy —
 1035 Jakiś czas Miecznik zmudził; uderzy — odskoczy —
 I znowu w całym pędzie przeciwnika tłoczy:
 Aż wybrawszy swą porę, w odwet, silnym razem,
 W kark niewierny święconym utopił żelazem.
 Spada dzielnym zamachem odmieciona głowa,
 1090 Drga oczami, belkoce niepojęte słowa,
 Toczy się, ziewa, blednie, i gaśnie — z tułupa,
 Co siedzi niewzruszony, krew do góry chlupa!
 Powstał krzyk przeraźliwy; pierzchają — koń Hana
 Ucieka między hordy z trupem swego pana:
 1095 Strach przejął barbarzyńców; grzmią trąby — rzeź grają —
 Nowi rycerze gonią — dawni się zbiegają —
 Trzask, iskry — świst z połyskiem — huk — wrzask —
 [jęki — rzenie —
 A zapyłona Sława upięknia zniszczenie.

XII

Krótko już trwała walka — wielu oręż składa,
 1100 Więcej legło, płochliwych straż tylna dopada:

w. 1083 — 4 ...*Polacy, Tatarzy, w beczynnym zachwyceniu* i t. d.
 Źródłem ogólnym takich pojedynków jest monomachja Aleksandrowa z Menelausem w III ks. *Iliady*
 Homera.

w. 1085: *zmudził* — ociągał się.

w. 1088: ...*święconym utopił żelazem*: zam. święcone utopił
 żelazo (licencja dla rymu do: *razem*.) Święcone:
 por. w. 336: »I mignie mu pod oczy święconym
 obrazkiem!«

w. 1091: ...*i gaśnie* — z *tułupa*... tułup: długi kozuch z rękawami. Tu przen. zam.: tułów.

w. 1095: ...*grzmią trąby*... w A. i w I wyd. *grzmią*.

w. 1099: *Krótko już trwała walka*: — »Short was the conflict« — w *Larze* II, 4.

Na stratowanej ziemi płyną krwi potoki —

Leżą Polskie, Kozackie i Tatarskie zwłoki;

Jak który upadł, tak mu zostać już niewola,

Dusze k'niebu, ich konie rozbiegły się w pola,

1105 Opodal od nich w kurzu kołpaki, turbany,

Tylko miecz wierny przy nich, posoką zbryzgany.

O! ty, co twój byt zawisł od współbraci męstwa,

Pójdź słyszeć radość wojny i krzyki zwycięstwa!

Zobacz — jak wpośród trupów, co już robak wierci,

1110 Wąsate twarze sobie winszują ich śmierci,

I nasępione czoła rozwidniają śmiechem,

Co w swym hucznym odgłosie jakby gromu echem!

Chodź — nie drzyj; stanąć przy nich każdemu za-

[szczytnie —

Krwią wrogów zlana śmiałość tak bujnie w nich kwitnie:

1115 A jeśli w tobie budzi — życia poświęcenie

Za kraj swój, za swych ziomeków — tylko strachu

[drżenie;

Jeślibys wszystko za nich nie oddał w potrzebie:

Opatrz się dobrze wewnątrz — to złękiesz się siebie

w. 1100: *...Więcej legło, płochliwych straż tylna dopada — w A. płochliwych zam. przekreślonego: a resztę.*

w. 1105: *Opodal od nich w kurzu...* i t. d. Ten obraz pobojo-wiska przypomina analogiczny obraz w *Larce* II, 16.

w. 1109: *Zobacz — jak wpośród trupów, co już robak wierci* — domyślne: co je już robak wierci.

w. 1113: *Chodź — nie drzyj...* i t. d. — przypomina frazeo-logicznie anastrofę z *Korsarza* (I, 10) »Stranger! if thou canst and tremblest not — behold...« (Por.: »zobacz« — w w. 1109).

w. 1118: *...to złękiesz się siebie* — spostrzegłszy, że jesteś moralnem *monstrum*.

Chodź — do stalowych piersi twój kaftan wełniany
 1120 Przyciśnij z wdzięcznym sercem — i całuj ich rany.

XIII

Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło,
 I zapach macierzanki rozsyłał w około;
 Na nim, schylone brzozy, w swęj białej odzieży,
 Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży,
 1125 Jak Cienie dawnych dziewic przy kościach rycerzy.
 Tam, pod ich snem mroczące, balsamiczne wieńce,
 Ściągnęli na spoczynek zwycięzcy i jeńce;
 Bo w życiu choć ta jedność — że rozkosz z cierpieniem,
 Trud, nuda, wstyd i sława, kończą się — znużeniem.
 1130 Z przodu — gasnący pożar jeszcze czasem ciska
 Nagłym, śmiertelnym blaskiem na plac bojowiska;
 Z tyłu — słońce, już wówczas schowane za borem,
 Palącego się lasu dziwiło pozorem;
 Szarzały wszystkie farby — kruki gromadami
 1135 Złatywały się, krążąc, wrzeszcząc nad trupami —
 Czaty porozstawiane — przy ogniskach wrzawa
 Migających się ludzi — w końskich zębach trawa
 Jak chrząst odległych zbroi — a jak orzeł biały,
 Siwy, stary pan Miecznik, ale pełen chwały,
 1140 Chłodząc odkrytą głowę, pod brzozą tam siedział,

w. 1119: *Chodź — do stalowych piersi, twój kaftan wełniany...*
 Kaftan wełniany przeciwstawiony »stalowym piersiom« świadczy, że cała ta apostrofa zwraca się do stanu mieszczańskiego, którego »był zawist od współbraci (szlachty) męstwa«.

w. 1128 - 9: *Bo w życiu choć ta jedność...* i t. d. por. »Where weakness, strength, vice, virtue, sunk supine, alike in naked helplessness recline« — (*Lara I*, 29).

w. 1140: *Chłodząc odkrytą głowę* i t. d. w A. zam. przekreślonego: *Kąpiąc w rosie swą głowę...*

I ponuremu zięciu te słowa powiedział:

»Synu! — bo kiedyś z sercem połączon tak blisko

I masz w niēm miejsce syna, miejże i nazwisko! —

Dziś jakby wszystko wite na szczęśliwej nici:

1145 Nasz Waclaw powrócony — Tatarzy pobici —

Spokojna Ukraina, bogdaj na czas długi —

Fortuny to szczodroty nad moje zasługi.

Lecz kiedy dusza, zda się, dzierży czego żąda,

Coś Wasze na zwyciężcę smutnie mi wygląda?

1150 Patrzno, jakże ci pięknie księżyc oto wschodzi —

Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi;

Siadaj na koń, śpiesz wesół, kędy szczera żona,

I wierna wam drużyna, przyjmieć utęskniona:

Ja tu objażdżki dojrzę — a jutro ze świtem

1155 Brzęknę wam na dobry dzień witanem kopytem.

Siadaj — twój dzielny rumak prędko cię dostawi;

Bądź zdrów! niech ci Bóg zawsze jak ja błogosławi!«

XIV

Powstał z pościechem Waclaw, i dawnym zwyczajem

Uściskał starą rękę — co jemu nawzajem

1160 Szorstkie, silne, lecz szczere oddała ściśnienie;

w. 1141: *I ponuremu zięciu...* rusycyzm: zam. zięciowi.

w. 1151: *Zadość sławie, i sercu sfolgować się godzi* — Sławie już się stało zadość, więc teraz już i sercu można pofolgować.

w. 1153: *I wierna wam drużyna...* — W A. *drużyna* zam. przekreślonego *czeladka*.

w. 1154: *Ja tu objażdżki dojrzę...*? objazdu straży?

w. 1155: *Brzęknę wam na dobry dzień witanem kopytem:* brzękiem podków witanem przez was na »dzień dobry«. W A. *witanem* napisane po przekreśleniu: *nietrwożnem*.

- I już bystry koń z jeźdzcem przesadza drzew cienie —
 A stary Miecznik wziął się do zwykłych pacierzy —
 O! jak ślicznie przez pole młody Waclaw bieży!
 Srebrny pobłysk na włosach, na piórach, a w zbroi
- 1165 Twarz ogromna księżycyca małułka się dwoi.
 O! jak ślicznie, wśród ciszy w naturze rozlanej,
 Lecieć z stęsknioném sercem do swojej kochanej!
 I każdy przedmiot witać z przychylną pamięcią;
 I wszystkie je wyścigać nieścignioną chęcią!
- 1170 Wtedy to słodkie tony, brzmiące przerywanie,
 Śpiew słowika, szmer wody, i żab skrzekotanie,
 W dziękęj, tęsknëj, i żywëj, i tkliwëj muzyce,
 Mówią ocknionym czuciom swoje tajemnice;
 Wtedy to luby zapach, co z kwiatów ulata,
- 1175 Lekkiem tchnieniem rozkoszy mgłę trosków odmiata,
 I dusza rozjaśniona, jakby ujście miała
 W niebiosy swego twórcy, z kajdan swego ciała:
 Wtedy matką Natura — wszystko z czelkiem dzieli;
 I wszystko się uśmiecha, i wszystko weseli:
- 1180 Wtedy w schowanej szabli uraz zapomnienie,
 W pyszném spojrzeniu — dobroć, w ustach — prze-
 [baczenie.
- I tak to leciał Waclaw — błogi, gdyby nagle

w. 1161: ...*przesadza drzew cienie* — W A. *przesadza zam.* przekreślonego jakiegoś innego wyrazu.

w. 1169: .. *wyścigać nieścignioną chęcią*: zam. *niedoścignioną*.

w. 1170: *brzmiące przerywanie*: w A. *brzmiące; przerywanie*: przysłówek.

w. 1173: *Mówią ocknionym czuciom...* w A. i w I wyd. *czucióm*.

w. 1177: *I dusza rozjaśniona* — skrót zam. staje się rozjaśniona.

w. 1182—86: *I tak to leciał Waclaw — błogi, gdyby nagle...* i t. d. Myśl z powodu opuszczenia jakiegoś ważnego ogniwa bardzo niejasna. W zamiarze poety była

- Piorun rozdarł w tój chwili jego życia żagle,
 Boby nim wichur świata miotać nie był w sile,
 1185 Chybaby szumiał wściekły po zimnój mogile.
 I tak to mijał stopy — lecz świetne marzenie,
 Co niēm ćmi dzieci ziemi szczęścia upojenie,
 Oh zbyt krótkie! jak widmo wstaje Przypomnienie;
 I budzi martwą przeszłość, i w wonne kotary
 1190 Szepezą droszcz i niepokój zgromadzone maryl
 »Tak ją mdłą, słabą widział; a wszak bez obrony
 Więdnie pieszczotny powój — a wszak bez osłony
 Nie trwa tu słodki owoc — i cóż? ledwo wrócił,
 Ujrzał swój raj stracony, i zaraz porzucił!
 1195 Dla czego? dla czeźej sławy, którzej blask nie waży
 Jednego uśmiechnienia ukochanej twarzy:
 Gdybyż przynajmniej w los swój wierzyć miał powody;
 Lecz ledwo burza przeszła, już pewny pogody,
 Niepomny, jak to gorzko czas zgryzotą liczyć,
 1200 Płochy, wydarł się szczęściu, co mógł odziedziczyć«.
 Ah! dalej, prędzej! Lekko przez chwasty i rowy
 Sunie koń wyciągnięty — a brzękiem podkowy,

prawdopodobnie ta, że Wacław byłby błogi (w znac. szczęśliwy: O! jakieżby to szczęście było) gdyby nagle w tej chwili piorun i t. d. Jest to nawiasowa refleksja, poczem poeta nawiązuje przerwany nią wątek, powtarzając: *I tak to mijał stopy*. Po słowach: *chybawy szumiał wściekły po zimnój mogile* jest w I wyd. przecinek. Musi to być błąd składowca. W A. jest kropka.

- w. 1190: *Szepezą droszcz i niepokój...* droszcz prow. ukr. zam. droszcz.
 •
 w. 1199: *Niepomny, jak to gorzko czas zgryzotą liczyć...* t. j. Niepomny, że Marja czas jego nieobecności »liczyła zgryzotą«.
 w. 1200: *...szczęściu, co mógł odziedziczyć:* t. j. szczęściu, które mógł wziąć w dziedzictwo (w znaczeniu: w posiadanie).

Hukiem pędu, błyszczącą postacią rycerza,
 Ocknionego wieśniaka pierwszą myśl uderza;
 1205 »Ha! ha!« — nim otarł oczy i serca mógł dowieść,
 Znikł rycerz, i zostawił o upiorach powieść.
 I tak to leciał Waclaw — szczęśliw, trwożny razem,
 Śliczny, straszny — był wiernym śmiertelnych obrazem.

XV

Do wrót wreszcie koń doparł swe piersi spienione;
 1210 I zarżał — nozdrza chłodząc, to w tę, to w tę stronę:
 Lecz chociaż księżyc jasny, nie widać nikogo;
 Ni giermek do strzemienia szybką skoczył nogą.
 »Musi być bardzo późno — niech śpią — trosk nie
 [czując —«.

Tak myślał młody Waclaw, konia przywiązując;
 1215 I z tą żywą pociechą, w której serce tonie,
 Kiedy już bić ma wkrótce przy kochanem łonie,
 I z tem świetnym wejrzeniem, gdzie kona obawa,
 Jednym radości skokiem — u drzwi domu stawa:
 Ah! ileż wdzięków, pieścizot jemu się obudzi!
 1220 Chwila jeszcze, a będzie szczęśliwszym od ludzi,
 Od Aniołów! — Zastukał — raz — drugi — i trzeci —
 Trzy razy czujne echo z odpowiedzią leci,
 I milczy — to jedyny znak ruchu lub życia,

w. 1205: ...nim otarł oczy i serca mógł dowieść... otarł zam.
 przetarł (ze snu—ów wieśniak) — serca mógł do-
 wieść — zapewne: poczuć (uświadomić sobie) bi-
 cie własnego serca (w znac. oprzytomnieć).

w. 1217: I z tem świetnym wejrzeniem... W A. świetnym zam
 przekreślonego stódkiem.

w. 1221: Zastukał — raz — drugi — i trzeci... Cała ta scena
 przypomina analogiczny powrót Konrada w *Kor-
 sarzu* (III, 19) tam też: »He knock'd, and loudly. —
 footstep nor reply«...

- Który tam, drzymiąc, czekał rycerza przybycia;
 1225 Ni chodu spiesznych kroków, zgiełku w nagłej mowie,
 Ni światła — w ciemnej — cichej — zamkniętej budowie.
 Oh! jakże sen ich twardy! Niecierpliwość radzi,
 Że szabla jednem cięciem przez próg przeprowadzi —
 Lecz tę gwałtowną radę musiał on odrzucić;
 1230 Wnosić jęj niespokojność, żeby swoją skrócić?
 Raczej niech w jego piersiach burz kończy się droga,
 Byleby nigdy do niej nie doszła ich trwoga!
 Jeszcze stukał — lecz słabiej — bo już w serca niebie
 Rosło anielskie czucie: zapomnienie siebie;
 1235 I wolnym odszedł krokiem — nieraz w pośród ciszy
 Zatrzymując się nagle — czy kogo nie słyszy?
 Spojrzał na księżyc w pełni — co jego postawę,
 W czarnych, olbrzymich kształtach, obalał na trawę —
 Jak słodko i spokojnie bieg swój jasny toczy!
 1240 Ah! bo na swoje słońce ma zwrócone oczy!
 Uchylił rycerz głowę; widzieć mu się marzy
 Jakby szyderski uśmiech w tej pyzatej twarzy.
 I tak dumając smutnie, lub nie myśląc wcale,
 W odmęcie sprzecznych uczuć, gdzie trwogi i żale,
 1245 Miłość, wspomnienia, szczęście, wszystko w zawieszeniu,
 Błąkał się koło domu śpiącego w milczeniu —
 Co cichy, głuchy, martwy, i skarb drogi mieści,
 Jak te zakłète zamki Arabskich powieści.
 Lecz cóż to? Już w zupełnej nadziei utracie,
 1250 Postrzega ruch nareszcie — w sypialnej komnacie

w. 1233: *Jeszcze stukał, lecz słabiej..* w *Korsarzu* (tamże) =
 »He knock'd, but faintly«. (Odtąd jednak zachowanie Wacława jest już inne.)

w. 1245: *Miłość, wspomnienia, szczęście..* i t. d. W A. *wspomnienia* zam. przekreślonego: *nadzieja*.

Widzi otwarte okno — i lekka zasłona,
 Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona,
 Z nieśmiałego wietrzyka płochliwie urąga,
 Wypycha go z pokoju, i znowu go wciąga.

1255 O! jaki luby ogień zbiegł rycerza żyły!

A wszystkie blaski szczęścia do lic pośpieszyły;
 Jak tu szalonym myślom stawić się oporem?

Trzeba być cnót najczystszych, lub kamieni wzorem;
 Nie był jednym, ni drugim — umiał walczyć w boju —

1260 Kochać — być wiernym — wdzięcznym. Już Waclaw
 [— w pokoju.

XVI

Na nierozstaniem łożu, w żalobnej odzieży,
 Rozciągnięta niewiasta uspiiona tam leży;

Ale jęj snu twardego Wygoda nie pieści;

I jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści,

1265 Jeszcze w jęj sinęj twarzy cierpienie zostało,

Choć spokojne, bez ruchu, wyprężone ciało;

I długie jęj warkocze spadały w nieładzie,

Nie w takim, w jaki Miłość śpiące wdzięki kładzie;

I smutnie się nadeła, wysileniem tłusta,

w. 1252: *Co tam nocnym tułaczom na straż rozwieszona...*
 t. j. pełniąca straż przed ćmami i nietoperzami.

w. 1261: *Na nierozstaniem łożu...* i t. d. Podobnie Konrad w *Korsarzu* zastał za drzwiami, do których nadaremnie pukał, rozciągnięte na łożu zwłoki Medory. Obraz jednak tych zwłok zupełnie odmienny.

w. 1264: *...jakby nagłą przerwą gwałtownych boleści* — błędnie zam. *jakby za nagłą przerwą*, lub: *po nagłej przerwie*.

w. 1269: *I smutnie się nadeła, wysileniem tłusta* — Poeta rozmyślnie zdaje się używać wyrażen jaskrawo

- 1270 Jakby się skarżyć chciała, tylko że jęj usta
 Ścięte silniejszą władzą; a promień księżycy,
 Co tę posepną postać, migając, oświeca,
 Tak dziką tkliwość rzucił w przymrużone oczy,
 Z jaką mizg upiorzycy, gdy kochanka zoczy.
- 1275 To młoda śliczna Marja — rycerz przed nią stoi —
 Przyniósł jęj ziemskie szczęście — i czegoż się boi?
 To młoda śliczna Marja? Oh! jakże zmieniona!
 Czy już się będzie robak tulić do jęj łona?
 Ale nie długo Waclaw stał tam w podziwieniu,
 1280 Prędko się w nim duch oparł swego ciała drzeniu;
 Schyla się na jęj lica, usta do ust łączy
 I słodycz swego serca rozkosznie w nie sący.
 »O! moja droga Marjo! ty zimna i niema —
 A dla nas już jest szczęście« — echo mówi: »niema«.
- 1285 »Marjo! kochana Marjo! w boju mnie widzieli —
 Ojciec mię z tobą spoi« — echo mówi: »dzieli«.
 Znowu ją pieści — cuci — z miłością stroskaną,
 Coby się pocieszyła choć westchnień zamianą;
 Jęj głowa nagłym rzutem na piersi mu spada,
 1290 I w uderzonej zbroi jękiem odpowiada.
 Krzyczał — szukał ratunku — pusty dom przebiegał —
 Tylko się marny zapęd po ścianach rozlegał!
 Wraca — znalazł nadzieję — może czy nie zetrze

brzydkich w kontraście z urodą Marji, żeby wywołać, grozę budzący realizmem swoim, widok utopionej gwałtem.

w. 1274: *Z jaką mizg upiorzycy...* Zdanie niedokończone; wystarczyłoby: *jak mi z g... i t. d. mizg zam. umizg.*

w. 1284: *A dla nas już jest szczęście — echo mówi: »niema«.* — Pomysł zapożyczony z *Narzeczonej z Abydos* (III, 27): »Hark! to the hurried question of Despair: Where is my Child? an Echo answers — Where?«

Mroku z jęj czarnych oczów otwarte powietrze?
 1295 Lecz gdy silne rycerza unosi ją ramie,
 W jakież okropne ruchy jęj kibić się łamie!
 Nie z tą giętką lotnością, co w dół nie przyciska,
 Lecz w całym opuszczeniu świeżego zwaliska,
 Zwieszzone ręce, głowa, zdrętwiałe już nogi,
 1300 Czynią z nięj przedmiot straszny, jemu jeszcze drogi.
 »Oh! wody! wody!« wołał z przeraźliwym wrzaskiem,
 Ogromne drzwi budynku wywalając z trzaskiem.

XVII

W szaręj chwastów zarośli lekki ruch się zdaje —
 Rozsuwają się liście, i czapka wystaje —
 1305 I głowa się podnosi — i stanęło ciało,
 Co tam w cichém czekaniu ukryte siedziało,
 Młodego pacholęcia, co na świat płakało. —
 I wzrokiem rozczulonym patrzy się w rycerza,
 Co jego zwiędłą młodość podziwieniem zmierza;
 1310 Czy strachu, czy uroku schowane tam siłą,
 Nie wiem — wyszło z gęstwiny, i tak przemówiło:

»Niech rycerz drżącym sercem nie pragnie tak wody,
 Bo w nięj zgasnął dopiero blask ziemskiej urody;
 To te obrzydłe maski, w swęj zdradnej zabawie,
 1315 Śliczne łono tęj Pani zatopiły w stawie,
 A kto raz ludzi porzuci,
 Nigdy już do nich nie wróci.
 Wszyscy domowi — szlachta, panny, giermki, draby,
 Pobiegli w pogoń — drudzy, po księży i baby;

1320 I dom teraz w cichości — lecz nim zorza znijdzie,
 Mruczając — kadząc — śpiewając — służba Śmierci
 [przyjdzie

A kto im raz się dostanie,
 Zawsze już u nich zostanie.

— Zawsze — oh! smutne brzmienie, kiedy srogim losem
 1325 Ciężkiej straty i żalu stanie się odgłosem!

W miłości i przyjaźni, w każdej życia dobie,
 Tak często powtarzane, a prawdziwe — w grobie,
 Bo kto raz ludzi porzuci,
 Nigdy już do nich nie wróci«.

1330 I podniósłszy na palcach swoją małą postać,
 Żeby się rycerzowi do ucha mógł dostać,
 Szeptał, szeptał swą powieść — a w twarzy rycerza
 Czarna, czarniejsza chmura coraz się rozszerza;
 I znów nagle, rozpaczą zaciemnione lica

1335 Zapal gniewu i wzgardy jak piorun oświeca:
 Aż w nim powstała wreszcie ta Ponurość dzika,
 Co patrzy w jeden przedmiot — w trumnę przeciwnika,
 Kruszy najświętsze węzły w ogniu swego piekła,
 Gdy i w najbliższem sercu trucizny dociekła!

1340 Aż w nim powstała wreszcie ta Chciwość szalona
 Krwi — krzyku — dzwonów — płomieni popsutego łona,
 Co domowej niezgody rozpała pochodnię,

w. 1320: *I dom teraz w cichości...* W A. *teraz* zam. przekreślonego: *zost* (ał).

w. 1324—27: *Zawsze — oh! smutne brzmienie...* i t. d. por. u Byrona w *Korsarzu* (I, 15): »But still her lips refused to send: — »Farewall!« For in that word, that fatal word — howe'er we promise — hope — believe — there breathes despair«.

I w własnem swoim gnieździe — zbrodnią karze
[zbrodnię!

Lecz jeśli takie były najwyższe w nim męki,

1345 Zgon najdroższego szczęścia z błogosławieństw ręk —

O! jak bezecnej Zemście, co nim słusznie miota,

Towarzyszy okropnie Rozpacz i Zgryzota!

A wszystkie razem bole, w osłupiałem oku

Łączy myśl przeraźliwa — Niezmiennność Wyroku!

1350 Mniej straszna w swem nieszczęściu, od węzów jedzona,

Wzór najsroższych męczarni — postać Laokona.

XVIII

I tak Waclaw odrazu wszystko w świecie traci:

Szczęście, cnotę, szacunek dla ludzi, swych braci;

I już nigdy swój lubej ze snu nie obudzi,

1355 Co mu miała zastąpić wszystkie cnoty ludzi,

Któręj blask, czysty, słodki anielskim promieniem

Falsz przyjaźni — serc próżność — powłóczył złu-

[dzeniem;

I tak Waclaw pozostał samotny w pustyni —

Jakże zniknienie Marji ciemną ją uczyni!

1360 Długo on przy jej zwłokach stał w niemęj żałobie,

Jakby z kamienia posąg przy kochanki grobie;

Bo zgroza srogiej złości, i widok jej skutku

w. 1349: ...*od węzów jedzona* — forma powszechnie niemal za czasów Malczewskiego używana zam. przez węże.

w. 1351: Por. Przypis poety na końcu.

w. 1352—54: *I tak Waclaw odrazu wszystko w świecie traci...*
i t. d. — Podobnie Konradowi w *Korsarzu* (III, 21):
»The love of youth, the hope of better years, the
source of softest wishes, tenderest fears, the only
living thing he could not hate was reft at once«.

- Wygnały nawet z duszy rozczulenie smutku;
 Tylko ten gorzki pomysł do żalu go wrócił:
- 1365 »Ah! czemu ufał ludziom, czemu ją porzucił!«
 I gdy w jej zbrzękłej twarzy widzieć mu się zdało,
 Co tam w walkach ze Śmiercią mimo niej zmartwiało:
 Pierwszy — ostatni wyrzut — i to z tym wyrazem,
 Że ich szczęście i siebie — zagubił z nią razem;
- 1370 Wtedy dopiero serce odzyskało bicie —
 Twarz ukrył w obie ręce — i płakał jak dziecie!
 Lecz niedługo — już serce zdradzone, pokłute,
 Zepsuło się w truciznie przez jedną minutę;
 Już duszy wprzód wyniosłej, zatknięte to godło,
- 1375 Co wygnańców swych myśli w sromotę zawiodło:
 Czyż ten bujny młodzieniec już ziemi ohyda?
 Ah! pytaj raczój — na co dobroć się tu przyda?
 Gdzie co czułe, szlachetne, tylko chwilę świeci —
 Gdzie zgon starych rodziców korzyścią ich dzieci —
- 1380 Gdzie chlubna miłość bliźnich, w udanej tkliwości,
 Cieszy się ich niedolą, lub szczęścia zazdrości —

- w. 1367: *Co tam w walkach ze śmiercią, mimo niej zmartwiało...* — Mimo śmierci pozostało, stężało we wyrazie martwej twarzy, mimo że śmierć zwykle kształtuje rysy tak, że sprawiają wrażenie spokoju.
- w. 1370: *...i płakał jak dziecie* — Także i korsarz: »like an infant wept« (III, 22).
- w. 1372: *...już serce zdradzone, pokłute...* w A. *zdradzone zam. przekreślonego: zranione.*
- w. 1374 - 5: *Już duszy, wprzód wyniosłej, zatknięte to godło...* i t. d. Już los (desperacja) duszy, dotąd szlachetnej, nazaczył jako hasło (godło) dalszego życia zemstę. *Wygnańców swych myśli:* Ludzi, którzy z kręgu swoich jasnych zrazu i pogodnych myśli o życiu i ludziach zostali wygnani przez uczucie ciężkiej krzywdy z ich strony.
- w. 1377: *Ah! pytaj raczój* — w *Korsarzu* II, 12: »Ah! rather ask...«

Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda,
 Bo w śliczny welon Cnoty stroi się Obluda —
 Gdzie tylko jedna słodycz: — w wzajemnym zachwycie
 1385 Serc wiernych, niezgadnionych, zanurzyć swe życie.

XIX

W tym ciemnym ludzkich uczuć i posepnym lesie,
 Dla jednych, czas powoli odrętwienie niesie;
 Gubią listek po listku; aż w późnej jesieni,
 Jak mszyste, głuche dęby stoją obnażeni.
 1390 Drugim — skwarem ich słońca zbite nawałnice
 Rzucą z trzaskiem i grzmotem dzikie tajemnice;
 I znów błysnie pogoda — i czasem się zdaje,
 Że weselsza zieloność po burzy powstaje —
 Lecz kto się bliżej wpatrzy, choć pozór jednaki,
 1395 Dostrzeże — czarne wewnątrz spalenizny znaki:
 A gdy w rażonem drzewie wichur rdzeń rozżarzy?

w. 1382: *Gdzie rola wzniosłych chęci zawsze się nie uda*: — poeta myślał oczywiście: n i g d y się nie uda.

w. 1385: *Serc wiernych, niezgadnionych*. Nie wiadomo co właściwie Malczewski rozumiał przez słowo: *niezgadnionych* (Por. w. 93: *w oczach myśl zgadnienia* (?)).

w. 1387: *Dla jednych czas powoli...* i t. d. Do tej kategorii ludzi należy miecznik.

w. 1390—91: *Drugim — skwarem ich słońca zbite nawałnice...* i t. d. — Znaczą zapewne: przez skwar ich potężnych, gorących namiętności nagromadzone chmury, rzucają z grzmotem błyskawice, przy których blasku ujrzą »dzikie tajemnice« istoty życia (tą istotą jest cierpienie i zło). Do takich należy Wacław (por. w. 1405: »...nie czas ale płomień zniszczy w nim zwaliska«.) Cała ta długa przenośnia przypomina zakończenie *Paryzyny* Byrona: »The tainted branches of the tree« i t. d.

Któż pożar od piorunu gasić się odważy?
 I tak bujna krzewina zniszczenie rozniesie
 W tym ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie.

- 1400 Co Waclaw sobie w życiu może obiecywać,
 Trudnoby wytłómaczyć — i straszno zgadywać;
 Na jego sereu ciemna, skrwawiona zasłona,
 Dosyć — na cóż ją zdzierać z ranionego łona?
 Wszystko on już postradał — i chyba to zyska,
 1405 Że nie czas, ale płomień zniszczy w nim zwaliska.
 To w krótkim zamyśleniu korząc się przed Bogiem —
 Z swym małym przyjacielem, czyli nowym wrogiem,
 Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty;
 A księżyc mglistym oczom pożyczył oświaty.
 1410 Tam Waclaw raz ostatni posłanie jej mości;
 I czułem wyręceniem bezwładnej Skromności
 Jej członki, włosy, szaty w porządek układa,
 Bo ciekawa Złośliwość i w śmierci ogada.
 Wtedy — z tęsknem wejrzeniem na jej martwe lica,

-
- w. 1397: *Któż pożar od piorunu gasić się odważy?* — Przesąd ludowy zabrania gasić pożar powstały od pioruna.
- w. 1406: *To w krótkim zamyśleniu korząc się przed Bogiem* — *To zam. w i. e. c.* Korzenie się przed Bogiem w tym momencie jest w kontraście z obecnymi uczuciami Waclawa trochę dziwnym. Może ma poeta na myśli mechaniczne tylko poruszenie kolan i warg, zwykłe u ludzi wobec majestatu śmierci.
- w. 1408: *Umarłe ciało nazad wnieśli do komnaty* — Widocznie poprzednio («ogromne drzwi budynku wywalając z traskiem») Waclaw wyniósł zwłoki Marji przed dom.
- w. 1414: *Wtedy — z tęsknem wejrzeniem...* i t. d. *Wtedy* — t. j. po dokonaniu wyżej wymienionych czynności. Jaśniej byłoby zam. *wtedy* powiedzieć: potem. Taksamo też w w. 1418.

- 1415 W którym żalność rozstania, lecz i obietnica
Prędkiego połączenia — z uwagą Rozpaczy,
Co każdy rys Nieszczęścia w pamięć sobie znaczy —
Wtedy dobywszy miecza, co świsnął, a w cięciu
Srogim będzie, i w trupa zostanie ujęciu,
1420 Wyszedł — i zaraz z twarzy wszelkie znikły bole;
Skoczył na koń — a za nim usiadło pachole.
Lecz któż był ten człek mały z okiem zapłakanem?
Czy Duchem jego losu? Aniołem? Szatanem?
Czy szczerze drażni męki, lub smutek z nim dzieli?
1425 Nie wiem — objął rycerza, i w cwał poleciełi.

XX

Na Ukraińskiej cerkwi błyszczą się trzy wieże;
A Ukraińskie baby szepczą swe pacierze.
Biją we dzwony żaki, i zysk sobie krzeszą;
Ludzie dobrzy — czy pogrzeb, czy to chrzciny —
[śpieszą:

- 1430 Wewnątrz — kiry, katafalk, i trumna — a w rzędy
Blado się palą świece — czarno, straszno wszędy.
Czyjaż tam wzniosła postać wśród ciekawych grona
Leży długim i martwym krzyżem rozścielona?

- w. 1419: *...i w trupa zostanie ujęciu...* t. j. nawet martwa już ręka jeszcze go nie upuści.
w. 1423: *Czy szczerze drażni męki...* Wyraz: *szczerze* tutaj niezrozumiały; zapewne znaczy: czy przez współczucie szczerze — czy też przez kusicielską złośliwość (por. Aniołem? Szatanem?)
w. 1425: *...Objął rycerza i w cwał poleciełi* — por.: »Post equitem sedet atra Cura« (Horacy: *Car.* III, 1, 40).
w. 1426—29: *Na Ukraińskiej cerkwi...* — Te cztery wiersze mają budowę i rytm jakby ludowej pieśni.
w. 1430: *truna* = trumna.

- Czyż tam pierś rycerska w kurzawie się wala?
 1435 I z tą cichą pokorą, co się nie użala,
 Choć i najsroźszych kaźni ciężkie dźwiga brzemię,
 W swęj niemęj pobożności jakby wbita w ziemię?
 Blady — jak łysk od gromnic, co mu na twarz wbiega,
 Smutny — jak śpiew umarłych, co się tam rozlega,
 1440 Z poziomego zniżenia, gdzie go wiara tłoczy,
 Jak robak świętojański świecą jego oczy.
 Ah! to Pana Miecznika siwa, nędzna głowa;
 Niedawno żonę stracił — teraz córę chowa;
 Na to huśtał kołyskę, by w trumnie uspili,
 1445 Na to jęj woził lamę, żeby całun szyli.
 I dziwno — tak nieczułym zdał się na pogrzebie,
 Jakby już dusza jego była z córką w niebie.
 I takim był i potym — ni żalu, ni skargi,
 Nikomu nie zwierzyły wypłowiałe wargi;
 1450 Ni łzów w hardem spojrzeniu nie było oznaki;
 Mniej z ludźmi, więcej z Bogiem, a z resztą — jednaki.
 Codzień on w jednej porze chodził pokryjomu;
 Lecz nim wydano hasła, powracał do domu.
 Raz, i północ minęła, a Miecznik nie wraca;
 1455 I gdy patrząca Czujność nadzieję utracą —
 Gdy dziko grają trąby — a ze snu, jak z procy,

- w. 1444: *Na to huśtał kołyskę, by w trumnie uspili* — należy rozwinąć: Na to ją huśtał w kołysce, by ją (córę) teraz w trumnie uspili.
- w. 1445: *lama*: materja przetykana złotem lub srebrem.
- w. 1450: *Ni łzów*: zob. objaś. do w. 927.
- w. 1453: *Lecz nim wydano hasła*: hasła wojskowe strażom rozstawionym na noc.
- w. 1455: *I gdy patrząca Czujność*: por. w. 1453 oraz w. 1457; widocznie było jakieś pogotowie wojenne, którego Miecznik był wodzem.

- Rzucili się rycerze k'zemście lub pomocy, —
 Znaleźli go w cmentarzu; przy córki i żony
 Przyległych dwóch mogiłach klęczał nachylony:
 1460 Taż sama w ustach słodycz, a w czole sędziwość —
 Taż sama bladeść twarzy, ale oczu żywość —
 Czapka, wąsy, dla Polski straszycło na wrogi —
 I żupan ten sam czarny — tylko że gdy trwogi
 Odgłos z trąby wojennej dochodził daleki,
 1465 Nie porwał się do korda — już spał — spał na wieki.
 I cicho — gdzie trzy mogił w posepnej drużynie;
 I pusto — smutno — tęskno w bujnej Ukrainie.



-
- w. 1458: *Znaleźli go w cmentarzu* — zam. n a cmentarzu.
 w. 1462: *...wąsy, dla Polski straszycło na wrogi...* t. j. służące
 Polsce jako straszycło na wrogi (postać Miecznika
 budziła postrach u wrogów).
 w. 1466: *...trzy mogił w posepnej drużynie* — t. j. w to-
 warzystwie jedna drugiej.

PRZYPISY

(Przypis 1. str. 6, w. 31:)

Minął już Kozak bezdnie i głębokie jary.

Na Rusi, ledwo nie w każdej wiosce, znajdują się zrzódła lub studnie, osądzone przez spóółstwo za tak głębokie, że im dna brakuje; ale za to każda z tych otchłani wslawiona jaką nadzwyczajną powieścią, a czasem od Duchów strzeżona.

(Przypis 2. str. 13, w. 156:)

*Ten uśmiech, w którym może choć część zachwycenia
Z jakim wybrani słyszają Cherubinów pienia.*

Wyraz zachwycenia, który dlatego może tak jest ujmującym w pięknej twarzy, że jeszcze coś piękniejszego zwiastuje, nie pozwala utrwalić żadnym opisem swego ślicznego zapomnienia się; a tylko pędzel Rafa-
10 ela, w obrazie S-tęj Cecylji, zatrzymać go potrafił w całym uroku, jakiemu się nikt, prócz wyobraźni

Strona 6... i t. d. — W I wyd. zam. »strona« wszędzie: karta.
w. 5: *Od Duchów strzeżona.* — por. obj. do w 1349.

w. 9: *Swego ślicznego zapomnienia się:* »swego« powinno się odnosić nie do »wyrazu zachwycenia« — tylko do osoby, na której twarzy się maluje. *Zapomnienia się* = oderwania się od rzeczywistości.

w. 11: *Uroku, jakiemu się nikt... nie wpatrywał* — błędnie zam. w *jak i się nikt nie wpatrywał* lub też: *jakiemu się nikt nie przypatrywał.*

nie wpatrywał. Ś-ta Cecylja, lubownica muzyki, wystawioną jest w tém malowidle wśród narzędzi muzycznych, w chwili, gdy ją dochodzi odgłos Anielskiej harmonji; i nie masz słów, któreby opowiedzieć umiały uczucie, jakiem uderzona jęj postać: zdaje się, że jęj dusza rozpierzcha się i żeni z każdym z tych słodkich dźwięków, kiedy wdzięczna skromność hamuje ją zamyśleniem, że nie warta tak niepojętego szczęścia, a wśród rozkoszy nieznanych jęj sercu wkrada się smutek, że już muzyka ziemską bawić ją przestanie. Największa prostota panuje w całym układzie tego obrazu, twarz nawet Ś-tęj Cecylji mniej ładna, niż twarze niewiast w innych obrazach tego malarza, sama jedynie myśl gienjuszu świeci od wieków w tém szacowném płótnie i nieopisanym wdziękiem do siebie pociąga. Obraz ten znajduje się w Bolonji, i jest policzony przez znawców w rzędzie najświetniejszych Rafaela, a co do swego poetycznego wrażenia, i mego *widzi mi się*, najpiękniejszy, jaki wydało malarstwo.

(Przypis 3. str. 16, w. 218:)

Podobna do owoców Umarłego Morza.

Wiele pięknych przyrównań czytać można w Anielskich poetach do tych szczególnych owoców, które rosnać mają nad brzegami jeziora Asphaltos, znanego pod imieniem martwego morza.

-
- w. 17: *jakiem uderzona jej postać* — raczej: przeniknięta.
 w. 18: *Żeni z każdym z tych słodkich dźwięków* — por. w IV cz. *Dziadów*: »jak dwóch lutni zbiegają się głoski harmonijnem ożenione brzmieniem«.
 w. 22: *Smutek, że już muzyka ziemską bawić ją przestanie* — por. słowa Marji (w w. 552—5); wogóle z tego przypisu widoczne, że portret Marji »pod jasności wrota wzbijającej ducha wiary« kształtował się w wyobraźni Malczewskiego pod wpływem św. Cecylji Rafaela.

»Like to the apples on the Dead Sea's shore,
 »All ashes to the taste«.

Byron. *Harold's pilgrimage. Canto III.*

»Like Dead Sea fruits, that tempt the eye,
 »But turn to ashes on the lips«.

T. Moore. *Lalla Rookh, I. 222.*

(Przypis 4. str. 17, w. 231:)

*A że nad przepych świata i blasków pozory
 Widniejsze pióra białe niżonej Pokory;*

Wyrażenie to, stosowne do ducha Religji Chrześcijańskiej, nie jest może niewłaściwem i co do sposobu, pod jakim się przedstawiają oku, w znacznej wysokości, utwory dumy lub dowcipu człeka, sama
 40 nawet piękność natury, którą mu dojrzyć pozwolono. W podróży mojej na szczyt góry Mont-blanc, gdzie przez dwie godziny pobytu doznałem uczuć jakich już zapewne w życiu mojem nie doświadczę; w podróży tej straciłem żywy z oczów i z myśli dziedzinę,
 45 na której panuje człowiek, i tylko z jego siedziby przedmioty białej farby, a te właśnie, których swą władzą odmienić nie zdołał, rozróżnić się dawały: i tak, widoczne były jeziora: Genewskie, Neuszatel, Morat, Bienne i t. d., jakby rozciągnięte na mroku
 50 żagle, kiedy domy, miasta nad ich brzegami stojące,

Like to the apples... i t. d.: »Podobne do jabłek na wybrzeżu Martwego Morza, w dotknięciu czysty popiół«. (Byron: *Wędrowki Harolda. Pieśń III.*)

Like Dead Sea fruits... i t. d.: Podobne do owoców Martwego Morza, które kuszą oko, lecz na wargach zmieniają się w popiół. (*Lalla Rookh*, najślawniejszy poemat Tomasza Moora),

w. 38: *Co do sposobu, pod jakim się przedstawiają:* zam.: ze względu na sposób, w jaki...

w. 41: *W podróży mojej na... Mont-blanc* — zob. wstęp str. VI i XIII.

w. 46: *a te właśnie* — a jest tutaj albo niepotrzebne, albo też zastępuje *i*.

barwy, blaski, ciemną mgłę tworzyły; podobnie rozpoznąć było można lodozwały (*glaciers*), kiedy łąki, lasy, góry nawet znacznej wyniosłości, lecz niższego rzędu, w szary koło nich mieszały się tuman. Nic jednak wspanialszego i dzikszego, jak widok z góry Montblanc; ale gdy różny zupełnie od znajomych widoków, inaczej go sobie wyobrazić niepodobna, jak wystawując się uniesionym przez jakiego dobrego czy złego Ducha w chwili, gdy Bóg Chaos utwarzał. Wszystko, co dziełem czleka, znika przez swoją małość; tysiące gór olbrzymich z granitowemi szczytami lub śnieżnemi tarczami, niebo prawie czarnego koloru, słońce przyćmione, blask rażący od śniegu, rzadkie powietrze, a stąd krótki oddech i szybkie bicie pulsu, nadludzkiem jakimś czuciem i uczuciem przejmują śmiertelnika: i pewny jestem, iż oprócz innych przyczyn, nawet dla niezmiernej różnicy tego dziwnie górnego widoku a słabości naszych zmysłów, niktby go długo znieść nie potrafił. Niech to wspomnienie nadzwyczajnego zajęcia, jakiego doświadczyłem na tej ogromnej i odosobnionej górze, nie będzie powodem żadnemu z naszych młodych wędrowników do przedsięwzięcia tej podróży; oprócz wielkiego bardzo trudu i niebezpieczeństw, konieczny do tego zamiaru przywiązanych, jeszcze jego pomyślny skutek od wielu obcych nam okoliczności zależy. Trzy dni pogody bez najmniejszej chmury i niezbyt rozmiękłe śniegi, prawie potrzebniejszą pomocą, niż najcierpliwsza wytrwałość i najmo-

w. 56: *ale gdy różny zupełnie* — w znaczeniu: ponieważ jest różny.

w. 57: *jak wystawując się uniesionym*: jak wystawiając (wyobrażając) sobie, że się jest uniesionym.

w. 67: *dla niezmiernej różnicy tego... widoku* — domyślne: dla różnicy tego widoku od innych, (por. wyżej: »różny zupełnie od znajomych widoków«).

w. 68: *a słabości naszych zmysłów* — zam. i dla słabości...

w. 70: *nadzwyczajnego zajęcia* — raczej: wrażenia.

w. 77: *prawie potrzebniejszą pomocą* — domysł. potrzebniejszą są tu pomocą.

niejsze piersi; bez tych jednak warunków tylko na
 80 zgubę narazić się można, i byłoby najszkodliwszym
 uporem nie słuchać ostrzeżeń przewodników, którzy
 wszędzie w Szwajcjarji a szczególnie w Chamouni.
 pełni są odwagi i rozsądku.

(Przypis 5. str. 22, w. 336:)

I mignie mu pod oczy święconym obrazkiem;

Zdarzyło mi się widzieć szczególną w tym ro-
 85 dzaju pamiątkę. Na szabli Tureckiej, gdzie wzdłuż
 klingi wypisane były zdania z Alkoranu, znajdował
 się wryty przy rękojeści wizerunek N. S. Panny z na-
 pisem polskim greckimi literami. Szabla ta należała
 do jednego Anglika, który ją we Włoszech nabył; da-
 90 lekie więc, a zapewne nieraz i krwawe, odbywała po-
 dróżę. Szkoda tylko, iż w napisie nie było ani roku,
 ani przez kogo zdobyta.

(Przypis 6. str. 30, w. 470:)

Suto stoły zastawić — nie szczędzić korzeni.

O guście przodków naszych w korzennych za-
 prawach wiele ciekawych opisów czytać można w sza-
 95 cownym i zajmującym zbiorze: *Pamiętniki o dawniej*
Polsce, przez Juljana Niemcewicza.

(Przypis 7. str. 51, w. 829:)

A ktoby się miał straszyc Tatarskiego tańca.

»Od Tamerlana podane prawidła zachowywali
 Tatarzy, i to nazywali nasi dziadowie tańcem Tatar-

w. 95: *Pamiętniki o dawnej Polsce* — ściśle: *Zbiór pamiętników
 o dawnej Polsce* — wydawany przez J. U. Niemcewi-
 cza w 5 tomach, w latach od r. 1822—1833. Malczew-
 ski przed wydaniem *Marji* mógł znać tomy I—III.

w. 97: *Od Tamerlana podane* — Tamerlan czyli Timurleng
 (1336—1405), wielki zdobywca Tatarski, pogromca
 sułtana Bajazeta.

skim«. Czacki *O Litewskich i Polskich prawach* k. 235
100 przepis 111.

(Przypis 8. str. 53, w. 873:)

*Co wśród gęstych zarośli, niedościgłe szlaki
Tłoczą na wszystkie strony dla mylnej poznaki.*

»Stepy te wysoką okryte trawą; nie można je-
»chać przez nią, by jej nie stratować; dla niepozna-
»nia więc toru i śladów używają Tatarzy następują-
»cego wybiegu. Wnosząc, że ich jest 400, dzielą się
105 »na cztery części po sto; część jedna idzie na zachód,
»druga na wschód, trzecia na południe, czwarta na
»północ; każda część uszedłszy półtoręj mili, dzieli się
»na cztery części, postępuje dalej i znów się dzieli,
»tak, że na końcu nie będzie jak po 10 lub 11 w hufcu;
110 »wszyscy jadą sporym kłusem; kiedy są postrzeżeni,
»każdy hufiec ucieka w swą stronę; tak trafnie kie-
»rując się przez stepy, dochodzą do przeznaczonego
»miejsca, jak najlepszy żeglarz kompasem swoim le-
»piej kierować się nie może. Pędzący za nimi kozacy,
115 »trafiając na labirynt potratowanych przez nich ście-
»szek, nie wiedzą, w którą stronę gonić za nimi«.
*Opisanie Ukrainy Polskiej przez Beauplana, w Pamiętni-
kach o dawniej Polsce J. Niemcewicza, Tom III, karta 373.*

w. 99: *Czacki o Litewskich...* i t. d. — Znakomite dzieło Tadeusza Czackiego p. t. *O Litewskich i Polskich prawach. o ich duchu, źródłach, związku i o rzeczach zawartych w pierwszym statucie dla Litwy 1529 r. wydany.* Pierwsze wydanie 2 tomy in 4^o Warszawa 1800—1801.

w. 117: *Opisanie Ukrainy...* przez Beauplana: Wilhelm Beauplan, inżynier i geograf francuski w służbie królów polskich Zygmunta III i Władysława IV, kapitan artylerji pod hetmanem Koniecpolskim, zbadał dokładnie Ukrainę i po powrocie do Francji wydał tam w r. 1650: *Description d'Ukraine qui sont plusieurs provinces du Royaume de Pologne, contenues depuis les confins de la Moscovie jusque aux limites de la Transylvanie ensemble leurs moeurs, façon de vivre*

(Przypis 9. str. 55, w. 912:)

*Czy struny natężone tkliwych władz wysnuciem
Tknięte ręką Nieszczęścia, zabrzmiąły przecuciem.*

Granice władz naszych umysłowych bez wątpie-
120 nia ścieśnione są niezmiernie w stosunku nieskończono-
ności, która nas otacza; ale gdy to, czego pojąć nie
możemy, za niepodobne uznamy, tak trudno i mało
pojmując, staniemy się podobni do tego sceptyka z ko-
medji, który dla tego tylko wierzył, że żyje, że się
125 mógł w każdej chwili pomacać. Nie będę ja tu rozprawiał,
na obronę tych dwóch wierszy, jak to być może, ażeby lu-
dzie przewidywali czasem przyszłe i odległe zdarzenia, lub
czy sprawdzenie zwłaszcza szkodliwego nam przecucia
właśnie od ufności w nie pochodzi; nie będę przywodził
130 znajomych przykładów z dawnej i nowożytniej historii;
wspomnę o szczególnym i bliskim nas wypadku, który
się wiąże z nieodżałowaną dla kraju stratą. Sławny
Tadeusz Czacki, niepospolity licznym zbiorem swoich
wiadomości, rzadszy jeszcze zupełnem zapomnieniem
135 siebie dla publicznego dobra, który w tylu sercach
istnieje holdem najczystszej wdzięczności, oświadczał
nieraz swoim przyjaciółom, iż ważniejszych okoliczno-
ści swego życia zawsze się wprzód przecuciem do-
wiadywał; śmierć nawet jego poprzedzoną była niepo-
jętém ostrzeżeniem. Na kilka dni przed swoją krótką
140 chorobą i zgonem, upewnił domowników, iż będąc
w swoich pokojach, zdawało mu się, że widział umie-

et de faire la guerre, par le sieur de Beauplan. Pol-
ski przekład, skrócony wyszedł w *Zbiorze pamiętni-
ków o dawnej Polsce*, wydawanym przez Niemcewi-
cza, w Tomie III (1822)

w. 120: *w stosunku nieskończoności* — opuszczone: do (w sto-
sunku do nieskończoności).

w. 128: *czy sprawdzenie... przecucia właśnie od ufności w nie
pochodzi* — to zn.: czy dlatego się przecucia spraw-
dzają, że się w nie mocno wierzy...

w. 142: *iz będąc w swoich pokojach, zdawało mu się* — błęd-

rającego swego przyjaciela i krewnego generała Karwickiego, który go wołał do siebie; jakoż dziwnie
 145 i okropnie sprawdziły się te słowa, gdy w kilka dni przyszła wiadomość o śmierci generała Karwickiego, mieszkającego o mil kilkadziesiąt, a wkrótce i Czacki poszedł się połączyć z wzywającym go przyjacielem. Lecz jakże wierzyć w podobne powieści, i nie spro-
 150 wadzić uśmiechu na twarz oziębłą rozwagi? Fizyków i metafizyków o pozwolenie prosić wypada; do których powiedziecby można z Shakespearem: *There are more things in heaven and earth, than are dreamt of in your philosophy*«. Są rzeczy na ziemi i w niebie,
 155 o których wam się ani marzy w waszej filozofji.

(Przypis 10. str. 59, w. 984:)

Bór w lewo — strumień w prawo — a oni w półkole.

»Tatarzy radzi się potykają w polu równém, »pułki swe w około zgromadziwszy szykiem zakrzy-
 »wionym, który pospolicie ludzie rycerscy marsowym »tańcem zowią, a na pierwszym potkaniu tak gęste
 160 »strzały puszczają, jako najgęstszy grad«. *Kronika Gwagnina, tłumaczenia Paszkowskiego, kar. 593.*

»Tatarowie zaś zwykłym tańcem, a na kształt

nie (gallicyzm) zam.: iż gdy był w swoich pokojach... i t. d.

w. 154: Są rzeczy na ziemi... i t. d. Właściwie dosłownie: Jest więcej rzeczy w niebie i na ziemi, niż się śni waszej filozofji. (*Hamlet* I, 5, 166).

w. 160: *Kronika Gwagnina, tłumaczenia Paszkowskiego*: Aleksander Gwagnin † 1614, rodem Włoch z Werony, (otrzymał później indygenat) naprzód żołnierz, »kawaler przepasany i dowódca jazdy Jego król. Mości«, na starość dziejopisarz i geograf, autor wydanej w r. 1578 u Wierzbicy w Krakowie; *Sarmatiae Europaeae descriptio*.

— *Paszkowski*. — zob. niżej.

półmiesiąca zakrzywionym szykiem, różnie się rozstrzelili«. *Kronika Marcina Stryjkwskiego*, karta 345.

(Przypis 11. str. 63, w. 1054:)

*Czemuż choć jednej strzały nie mieli w kołczanie,
Coby jadem jaszczurki utkwiała się w ranie.*

165 »Tatarzy strzały swe jadem jaszczurczym napuszczają«. Paszkowski, *dzieje Tureckie*, kar. 15, patrz *Słownik* Lindego, pod wyrazem jaszczurka. Nie znalazłszy bowiem tej książki w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, nie byłem w sposobności sprawdzenia 170 tego wypisu.

(Przypis 12. str. 75, w. 1318:)

Wszyscy domowi — szlachta, panny, giermki, draby.

Drab, żołnierz pieszy, p. *Słownik* Lindego.

w. 164: *Kronika Marcina Stryjkwskiego*. — *Która przedtem nigdy światła nie widziała, kronika Polska, Litewska, Zmudzka i wszytkiej Rusi...* wyszła po raz pierwszy w Królewcu 1582 r.

w. 167: *Paszkowski, dzieje Tureckie* — Marcin Paszkowski, tłumacz dzieła Gwagnina na język'Polski, oraz poeta okolicznościowy i autor poematów historycznych, między innymi jednego pod tytułem: *Dzieje Tureckie y utarczki Kozackie z Tatary. Tudziesz też o narodzie, obrzędziech, nabożeństwie, gospodarstwie etc. tych pogan*. Kraków, 1615 in 4°. Tam na str. 14, opisując »broń tatarską na wojnie« wymienia Paszkowski także »Y Saydak pełno strzały iadem napuszczony« i dodaje:

O czym Naso poeta on Rzymianin sławny
Tam mieszkając napisał, bo był świadek iawny.
Hostibus in mediis, interque pericula versor,
Tanquam cum Patria pax sit adempta mihi,
Qui mortis saevo gement ut vulnere causas,
Omnia vipereo spicula felle linunt.

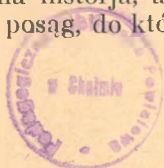
(Lib. 1 de Ponto.)

.

(Przypis 13. str. 77, w. 1351:)

*Mniej straszna w swém nieszczęściu, od węzów jedzona
Wzór najsroższych męczarni — postać Laokona.*

Powszechnie wiadoma historja, a wielu z moich
rodaków widziało sławny posąg, do którego stosuje się
to przyrównanie.



.....

(Co się na polski język tak wyłożyć może:)
W przyśrzodku nieprzyjaciół, y między Pogany
Mieszkam iakbym z oyczyzny wiecznie był wygnany.
Którzy przyczyny śmierci sowite zmyślają,
A strzały swe iaszczurczym iadem napuczcząją.

Ostatnie cztery wiersze znajdują się już na str. 15 —
wypis zatem Malczewskiego był zupełnie dokładny.

w. 172: *wielu z moich rodaków widziało sławny posąg, do
którego stosuje się to przyrównanie — posąg ten
znajduje się w muzeum watykańskim w Rzymie.*

DRUGA SERJA

BIBLIOTEKI NARODOWEJ

POŚWIĘCONA ARCYDZIEŁOM LITERATURY OBCEJ

obejmuje:

Sofoklesa ANTYGONA, w oprac. prof. *Kaz. Morawskiego* (Nr. 1)
Moliera MIZANTROP, w oprac. *Dra Tad. Żeleńskiego (Boy'a)* (Nr. 2)
Plutarcha ŻYWOTY SŁAWNYCH MEŻÓW, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 3)

Tassa JEROZOLIMA WYZWOLONA, w oprac. prof. *R. Pollaka* (Nr. 4)
Sofoklesa KRÓL EDYP, w oprac. prof. *Kaz. Morawskiego* (Nr. 5)
Moliera SKAPIEC, w oprac. *Tadeusza Żeleńskiego (Boy'a)* (Nr. 6)
Aischylosa PROMETEUSZ SKOWANY, w opracowaniu prof. *Stanisława Witkowskiego* (Nr. 7)

Corneille'a CYD, w oprac. prof. *Władysława Folkierskiego* (Nr. 8)
Sofoklesa ELEKTRA, w oprac. prof. *Kaz. Morawskiego* (Nr. 9)
Moliera MIESZCZANIN SZLACHCICEM, w oprac. *Dr. Tad. Żeleńskiego (Boy'a)* (Nr. 10)

Arystofanesa RYCERZE, w oprac. prof. *B. Butrymowicza* (Nr. 11)
Szekspira BURZA, w opracowaniu *Dra Andrzeja Tretiaka* (Nr. 12)
Eurypidesa MEDEA, w oprac. prof. *Bogusł. Butrymowicza* (Nr. 13)
Szekspira ANTONJUSZ I KLEOPATRA, w opracowaniu prof. *Władysława Tarnawskiego* (Nr. 14)

Demostenesa WYBÓR MOW, w opr. prof. *J. Kowalskiego* (Nr. 15)
Szekspira MAKBET, w oprac. *Dra Andrzeja Tretiaka* (Nr. 16)
Homera ILJADA, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 17)

ANTOLOGJA LITERATURY FRANCUSKIEJ, w oprac. *Dra Tadeusza Żeleńskiego (Boy'a)* (Nr. 18)

Aischylosa PERSOWIE, w oprac. prof. *St. Witkowskiego* (Nr. 19)
Szekspira HAMLET, w oprac. *Dra Andrzeja Tretiaka* (Nr. 20)

Arystofanesa CHMURY, w oprac. prof. *B. Butrymowicza*
Bossueta WYBÓR MÓW I KAZAN, w opr. prof. *Marc. Paciorkiewicza*
Owidjusza PRZEMIANY, w oprac. prof. *Gustawa Przychockiego*
Dantego WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Stanisława Wędkiewicza*
Homera ODYSSEJA, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki*

Calderona KSIĄŻĘ NIEŻŁOMNY, w opr. prof. *Wł. Folkierskiego*
Horacego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *Józefa Zawirrowskiego*
ANTOLOGJA LIRYKI GRECKIEJ, w oprac. prof. *Witolda Klingera*
Racine'a FEDRA, w oprac. *Dra Tadeusza Żeleńskiego (Boy'a)*

Wergiljusza ENEIDA, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*
Schillera MARJA STUART, w opr. prof. *A. Marcinkowskiego*
Eurypidesa HIPPOLYTOS (FEDRA), w oprac. prof. *B. Butrymowicza*
Machiavella RÓZWAŻANIA, w opracowaniu prof. *St. Kota*
Szekspira KRÓL LEAR, w opracowaniu *Dra Andrzeja Tretiaka*
Cycerona WYBÓR MÓW I LISTÓW, w opr. prof. *G. Przychockiego*

- Goethego CIERPIENIA MŁODEGO WERTERA, w opracowaniu
Dra Zygmunta Zagó owskiego
- Cervantesa DON KICHOT, w oprac. prof. *Stan. Wędkiewicza*
- WYBÓR LISTOW FRANCUSKICH XVII I XVIII WIEKU, w oprac.
 prof. *Marcelego Paciorkiewicza*
- Petronjusza UCZTA TRYMALCHJONA, w opr. prof. *Tad. Sinki*
- Waltera Scotta, WAVERLEY, w opr. prof. *Konst. Wojciechowskiego*
- Tacyta WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Seweryna Hammera*
- Św. Franciszka Salezego WYBÓR PISM, w opracowaniu prof.
Marcelego Paciorkiewicza
- KULTURA STAROŻYTNEJ GRECJI (w tekstach), w oprac. prof.
Ludwika Piotrowicza
- Szekspira ROMEO I JULJA, w opracowaniu prof. *Władysława*
Tarnawskiego
- Beaumarchais'go WESELE FIGARA w opracowaniu *Dra Tadeusza*
Żeleńskiego (Boy'a)
- Trzy Poetyki starożytne (ARYSTOTELES, HORACY, LONGINUS)
 w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*
- Szekspira OTELLO, w oprac. *Dra Andrzeja Tretiaka*
- Św. Augustyna WYZNAŃIA, w oprac. prof. *Jerzego Kowalskiego*
- Herodota WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Witolda Klungera*
- Szekspira SEN NOCY LETNIEJ, w opracowaniu prof. *Władysława*
Tarnawskiego
- Beaumarchais'go CYRULIK SEWILSKI, w opracowaniu *Dra Ta-*
deusza Żeleńskiego (Boy'a)
- Waltera Scotta NARZECZONA Z LAMMERMOOR, w opracowaniu
 prof. *Konstantego Wojciechowskiego*
- Eurypidesa HEKABE, w oprac. prof. *B. Butrymowicza*
- Szekspira JULIUSZ CEZAR, w oprac. prof. *Wład. Tarnawskiego*
- Arystofanesa ŻABY, w opracowaniu prof. *B. Butrymowiczą*
- ESTETYKA NIEMIECKA (od Winckelmanna do Hegla), w opraco-
 waniu prof. *Zygmunta Łempickiego*
- Lukjana WYBÓR PISM, w opr. prof. *M. Boguckiego*

PIERWSZA SERJA

BIBLIOTEKI NARODOWEJ

OBEJMUJE

WZOROWE WYDANIA NAJCELNIEJSZYCH
 UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ

BIBLIOTEKĘ NARODOWĄ

sprowadzać można za pośrednictwem każdej księgarni oraz wprost od
 KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA L. 25)





10065792

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W CHEŁMIE

CZYTELNIA

82-1/-9

MAL
MAR